

WYDZIAŁ w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: 1-ty okładki po k. 30, na innych stronach po k. 20. Reklamy po k. 40. Cena za 15 dni wiersza. Powieści k. 20. Zdobądź. 8-ty bez dod. powieści k. 20. Zdobądź. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30. 1/2 ogłoszeń i t. d. 1/4 k. od 1 zuta kaid. 1/2 ogłoszeń i t. d. 1/4 k. od 1 zuta kaid. 1/2 ogłoszeń i t. d. 1/4 k. od 1 zuta kaid. 1/2 ogłoszeń i t. d. 1/4 k. od 1 zuta kaid.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewka, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacniejsze księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 12 (24) listopada 1893 r.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Upadek produkcji lnu, p. E. Corot. Art. lit.: Z not i rękopisów. I, p. K. Bartoszewicza. List Repina o Matejce, p. I. Repina. Z pism Franciszka Petrarki (wiersz), p. Teofila Ziemby. Art. i sprawy bieżące: Listy z Niemiec, p. Widza. Nowy gabinet austriacki, p. G. Smółskiego. Konkurs akademii krakowskiej. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka. Odcinek: Pan Stanisław, nowelka T. T. Jeża. Echo zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z New-Yorku p. L. S., Berlina p. L. Sz., z Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d. Ziemie słow. (listy kor. «Kraju»): z Pragi p. Taborytę i t. d. Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Poboga, Wilna p. Ludgiewskiego, z Grodna p. K. J., z Poniewieża p. J. W., Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Tomka p. X. L. Z. i t. d. Z politycznego świata, p. Mik. S. Kronika powszechna. tygodnia. Przegl. prasy ruskiej. Wiadom. urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliska. Kron. pośm. Prawo i sady. Kur. kość. Kur. szkolny. Kolejnik. Ekonomista. Z powodu wykupu dróg żelaznych głównego Towarzystwa, p. St. Ułatwienia celne, p. T. Nowe ministerstwo. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazańska 26, świeżo wyszły z druku

ADAMA DAROWSKIEGO

Szkice Historyczne.

TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim. Intryga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Misja dyplomatyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.



Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

HERMAN i GROSSMAN.

Pierwszy w Ces. skład fortepianów i organów (melodykonów).

Sprzedaż na raty. (1888-32-1) Wynajem.

WARSZAWA: 88 Mazowiecka, 16. LUBLIN: 88 Królewska, 207. PETERSBURG: 88 Wielka Morska, 33.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16

w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Malewskiego, piękne litografie do zawieszenia na ścianie, po cenie rs. 1 k. 50 za egz., oraz królowie polscy, 43 wizerunków litografowanych, z krótkim tekstem, w ozd. opr. książeczce, cały poczet rs. 2 k. 50, są do nabycia w Petersb. w Księgarni Polskiej, ul. Kazańska 26, w Warszawie w znacz. księgarniach. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. (2003-4)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM PIĄTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Pawła Hajdeburowa, sążonego za wydanie II tomu książki Wundt'a, p. t. «Wykłady o duszy człowieka i zwierząt»; E. Szomberg-Kollataja, sążonego za fałszowanie pieniędzy; hr. I. Morkowa, sążonego za zabójstwo włościanina Budity; Piotra Szczapowa; Nieczajewa; Polakowa; o pojedynku Utina z Zochowym; o zabójstwie P. Czychaczewa; Dołguszyna, Dmochowskiego i innych, sążonych za drukowanie i rozpowszechnianie proklamacyj; o zabójstwie von Sona, i t. p.

Cena rs. 2.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA DZIEŁ SZTUKI.

(272-4-3)

Przyjmuje busty i portrety, w glinie lub gipsie, z natury i fotografii, zdejmując maski pośmiertne. Fabryka sztukaterji terrakotowej trwałej, efektownej, lekkiej, u nas nieznannej i nierozpowszechnionej. Wyroby galanterijne z gipsu, terrakoty i imitacji kości słoniowej. Przyjmuje zapotrzebowania i obstalunki w zakres fabryki wchodzące, z wykończeniem gustownym i artystycznym. Kantor: Warszawa, Aleja Róż № 1. A. Tarłowski.



JEDYNY W KRAJU SPECJALNY

SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych (233)

Warszawa. **P. LEBIEDZIŃSKIEGO.** Krak.-Przedm. 65.

Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikalijs i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udziela się bezpłatnie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SZWEDE

w Warszawie. (4-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

PZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA KOBIET

A. KORYCIŃSKIEJ (287-2-1)

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

Na wystawie pracy kobiet w Petersburgu nagrodz. najwyższym medalem.

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-tuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecinne. (279)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

ZARZĄD

TOW. WARSZAWSKIEGO

OCZYSZCZ. I SPRZEDAŻY
SPIRYTUSU.

W ponowieniu poprzednich swolch ogłoszeń Zarząd podaje do wiadomości pp. akcjonariuszów Towarzystwa, że wobec nie dojścia do skutku ogólnego zebrania w d. 11 listopada r. b., drugi i ostateczny termin oznaczonym został na dzień 25 listopada o godz. 5 popoł. w gmachu Muzeum przemysłu i handlu (przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 66).

Zgromadzenie to będzie prawomocne, bez względu na ilość zebranych członków. (288)

WZDROŻENIA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Cen. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na str. 2-aj po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia prospektu 1/2 d., jednorazowo 1/2 d., 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 k. i 1/2 k. od 2 k.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 12 (24) listopada
1893 roku.



«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powiastkowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

UPADEK PRODUKCJI LNU.

Petersburg, 12 listopada.

Z dawien dawna len, po roślinach zbożowych, należał do najważniejszych produktów wytwarzanych przez różnorodną ludność zamieszkującą wschodnią, północną i północno-zachodnią część Cesarstwa. We wszystkich tych prowincjach produkcja roczna wynosiła do niedawna do 20 milionów pudów przedziwa¹⁾. Równoległe z uprawą, szeroko rozwinęło się przędzenie i tkanie lnu. Rolnik większą część swego czasu, całą porę zimową poświęcał temu celowi i wyprzedawał część tkaniny zbywającej od własnych potrzeb, oraz tę część lnu, której sam nie chciał lub nie mógł wyrabiać. W każdym razie len północny zaspakajał potrzeby tkanin nie tylko własnych prowincyj lecz zasilał prowincje położone więcej na południe, których klimat suchy i kontynentalny mniej sprzyjał produkowaniu lnu; nadto, wiele krajów zamorskich, pierwotnie za pośrednictwem handlu hanzeatyckiego, później wolnego handlu portów Bałtyku i morza Białego. W naszych czasach przędzenie i tkanie lnu prawie zupełnie zanikło po wioskach i miasteczkach. Ostatnie ślady napotkać można jedynie w miejscowościach najbardziej zapadłych; tkaniny powstałe tam nie przekraczają jednak za próg chaty, w której zostały wytworzone. I tutaj, jak wszędzie, praca mechaniczna wyrugowała lub ruguje pracę ręczną. Jednakowoż wskutek przyczyn różnorodnych, których nie będziemy rozpatrywali, przędzenie mechaniczne lnu pozostaje aż do naszych czasów prawie w zarodku, gdy tymczasem główny jego konkurent: przemysł bawełniany, doszedł do znakomitego rozwoju. Wyroby bawełniane, nie zaś fabryczne wyroby lniane, usunęły z rynków wewnętrznych dawne trwałe płótna. Włóścianin zaniechał przędzenia lnu, nie przestając go uprawiać; zbywająca ilość przedziwa, w miarę zmniejszania się konsumpcji wewnętrznej, skierowała się do portów i Anglja pochłaniała to, co odrzucała Rosja. Szczegół-

nym zbiegiem okoliczności, przemysł lniany na Zachodzie odczuwał w znacznym stopniu brak surowego materiału, skorzystał więc z wywozu Rosji, który też wzrastał z nadzwyczajną szybkością z roku na rok.

Pomimo wzrastającej wciąż przewagi bawełny, juty i innych materiałów, i upadającej w odpowiednim stopniu uprawy lnu, produkt ten nie dał się całkowicie zastąpić, dzięki dodatnim swym przymiotom. Len pozostaje najpiękniejszą, najprzyjemniejszą, najdelikatniejszą w dotyku i najtrwalszą ze wszystkich używanych tkanin roślinnych. Cieszy się więc stałą wziętością u konsumentów, którzy nie są zmuszeni kępować się ceną używanej przez się bielizny. Najcieńsze tkaniny lniane nie mają do dnia dzisiejszego żadnych konkurentów. Inaczej cokolwiek rzecz się przedstawia z wyrobami średniej cienkości, mającymi dość dobry popyt, lecz ustępującymi potrosze z rynku w miarę wzmaganie się konkurencji bawełny, która wskutek udoskonalonej techniki daje tkaniny lekkie i cienkie, a zarazem tanie. Tkaniny lniane posiadają bądź co bądź wyższość, z powodu swej mocy i trwałości blasku; w istocie rzeczy są one tańsze i piękniejsze. Przy zwiększaniu się dobrobytu ogólnego i zamyłowania do rozumnej oszczędności, liczba ich konsumentów musi wzrastać. Co innego z niższymi gatunkami tkanin lnianych, gdyż te odznaczają się nie tylko ordynarnością, lecz stosunkową nie trwałością. Nawzajem tkaniny, które w tym zakresie rywalizować są w stanie z pośledniejszymi płótnami, przedstawiają wiele zalet cennych. Pominawszy upowszechnioną bawełnę, dość wspomnieć jutę, nie drogą i dobrze nadającą się do wyrobu; konopie i niektóre wytwory wschodnie mają również przewagę nad niższymi gatunkami tkanin lnianych. Z tych to powodów, na niższe gatunki wyrobów lnianych nie ma popytu prawie zupełnie i ceny nie pokrywają kosztów fabrykacji. Okoliczność ta znajduje potwierdzenie w porównawczej historii cen. Udało się nam zestawzić i ułożyć, w tablicy graficznej, prawie kompletny szereg cen na większości gatunków lnu w ciągu XIX stulecia; przekonaliśmy się z niej, że gdy średnie gatunki lnu z prowincyj północno-wschodnich, wywożone przez Rygę i Petersburg, gwałtownie spadały w cenę, lny północne, mocniejsze i cieńsze, doznawały mniejszego spadku, lny irlandzkie jeszcze mniejszego, belgijskie nieznanego, na koniec lny z Courtray moczone w la Lys, bezsprzecznie najładniejsze w świecie, trzymały się zawsze wysoko, wahając się w cenie tylko w zależności od zbiorów; od początku do końca stulecia podniosły się one nawet w cenie o 30 fr. na 100 kilo. Zważywszy, że w tym okresie czasu wzrost produkcji i

ulatwienie transportu obniżyło ceny na produkty rolnicze wogóle, nie wyłączając bawełny, nie trudno zrozumieć istotną doniosłość tych danych faktycznych i wprowadzić wnioski następujące: 1) popyt na len najlepszego gatunku wzrasta stosunkowo do podnoszenia się dobrobytu ogólnego i rozpowszechnienia zbytku; 2) len niższego gatunku nie jest w stanie współzawodniczyć z nowymi roślinami włóknistymi, które go usuwają z rynków.

Raz jeszcze zwrócić należy uwagę, że produkcja lniana jest najmniej protegowana przez postęp techniki nowożytnej i że dotychczas wymaga znacznej ilości bezpośredniej pracy rąk ludzkich i ztąd to poszło, że na Zachodzie stała się mniej zyskowną, w porównaniu do innych wyrobów maszynowych. Obecnie produkcja lnu zanika we wszystkich miejscowościach, gdzie nie doszła do wysokiego udoskonalenia. Upadek tej produkcji przyspieszonym został przez dowóz lnu z Rosji, który nie dopuszczając podwyższenia się cen, rujnuje gospodarstwo lniane na Zachodzie, pozostawiając go tylko w miejscowościach o wysokiej kulturze lub posiadających w bliskości wielkie przedsiębiorstwa mechaniczne. Ustępując z rynku przed wyrobami bawełnianymi, len eksportowany z Rosji w coraz znaczniejszych ilościach, znalazł przyjęcie w fabrykach angielskich, belgijskich i francuskich. Bez wątpienia zastąpił on len miejscowy w ogólności cieńszy, mocniejszy i więcej nadający się do przedziałni, tylko z powodu niskiej swej ceny. Z ogromnej ilości złe oczyszczonego przedziwa, fabrykant mógł wybrać znaczną ilość przedziwa dobrego, reszta zaś szła na tkaniny niższego gatunku, przeznaczone na sprzedaż po cenach mniej zyskownych, zawsze jednak możliwych. W ten sposób nastąpił zupełny przewrót w handlu lniwym. Wypędzony z kraju rodzinnego przez wyroby bawełniane i nie mając w swym arsenale żadnej broni do walki, oprócz wrzeczona i kołowrotka, len z Rosji stał się głównym źródłem materiału surowego dla przedziałni na Zachodzie; wskutek zaś obfitości tego materiału, fabryki były w stanie obniżyć cenę na swe wyroby, pomnażając jednocześnie ich ilość i popierając wywóz lnu z Rosji przez natychmiastowe zakupy. W r. 1867 wywóz lnu z Rosji nie dosiadał 5 mil. pudów, w roku 1877 przewyższył 11 mil. W tym samym czasie powstały nowe przedsiębiorstwa w Dundee, Leeds, Lille i całe miasta, jak np. Armentières, zatrudniające w przedsiębiorstwach lnu około 25,000 robotników. Rosja dążyła szybkim krokiem do zdobycia monopolu na dostawę lnu na rynek europejski; zobaczymy, o ile była ona w stanie zadowolnić istniejące wymagania i czy je zadowolniła.

Wytwarzana w państwie ruskim ilość 20 mil. pudów mogła zupełnie wystar-

¹⁾ Używamy czasu przeszłego, gdyż cyfra oparta została na obliczeniach Tęgoborskiego i jego współpracowników, które przyjęte zostały przez wielu autorów. (Przyp. aut.).

czyć; z drugiej strony produkcja, w razie potrzeby, dałaby się podwoić lub potroić, gdyż teren lniany obfituje jeszcze w obszary nieuprawne i tylko, zdaje się, w 8 czy 10 powiatach Rosji maksimum produkcji lnu zostało osiągnięte. Co się dotyczy jakości, to lny mocniejsze, delikatniejsze i cieńsze można było produkować w północnej połowie Cesarstwa równie dobrze jak i gdziekolwiek indziej, rozporządzając siłą roboczą, która nie może być niedostateczną lub drogą w kraju zimnym i mało przemysłowym, gdzie włóścianin pozostaje bez zajęcia w ciągu całej zimy. Nadmienmy, że okoliczność ta umożliwia w Rosji bardziej niż gdziekolwiek bądź doprowadzenie do doskonałości tkactwa ręcznego niezależnie od użycia maszyn; pewnik zaś ten teoretyczny o możliwości produkowania w Rosji lnuw cienkich, wysokiego gatunku, możnaby poprzeć faktami istniejącej już produkcji. Fabryka żyrardowska z lnu ruskiego wyrabia przedzę nr. 160 i piękne tkaniny, które kilkakrotnie wystawiane były. Jakkolwiek przykłady takie są rzadkie, niemniej przecież są one przekonywujące, gdyż, jak słusznie zauważa p. Korolow, znawca uprawy lnu, gdzie można wyprodukować 5 pudów cienkiego lnu, tam można wyprodukować ilość nieograniczoną, byle tylko producenci znajdowali w tem swą korzyść bezpośrednią. Lecz producenci w Rosji nie skorzystali z tej możliwości. Wypada objaśnić dlaczego.

Niegdyś włóścianie sami bielili, przedli i tkali swój len, lub sprzedawali go tkaczom miejscowym, z którymi byli w stosunkach bezpośrednich; znali przeto doskonale zalety, wymagane od produktu, i starali się najprzód, o ile możności, uczynić zadość wymaganiom nietylko miejscowych, lecz i zagranicznych konsumentów. Z upadkiem tkactwa miejscowego wszystko się zmieniło; producent lnu znalazł się wobec nowej kategorii nabywców: kupców-pośredników, zarówno mało zainteresowanych w produkcji jak i konsumcji, a w ogólności nie znających się ani na jednym, ani na drugim. Powoli włóścianin zapomniał o niezbędnych za-

letach produktu: cienkości, podzielności, prawidłowości, mocy i nadzwyczajnej czystości, które stanowią o całej wartości lnu dla tkacza. Kwestja była postawiona znośnie dopóki eksportowano wyłącznie morzem. Obowiązkowe brakowanie w portach było zapewne mało skuteczne, lecz handel wywozowy był wtedy ześrodkowany w ręku kilku wielkich, bogatych i dobrze kierowanych firm, wzajemnie z sobą współzawodniczących i ciągnących korzyści ze swej renomy. Firmy te wymagały od swych korespondentów prowincjonalnych lnu stosunkowo czystego i rozseparowanego na gatunki; otrzymywany len był ponownie przez nie przebiegany i klasyfikowany przed wysłaniem zagranicę; dzięki temu, wywóz lnu z Rosji trzymał się dość wysokiego poziomu. Lecz gdy otwarcie kolei umożliwiło dla wszystkich handel wywozowy już nie wyłącznie na okrętach, lecz i w wagonach, gdy równocześnie wzrastające zapotrzebowanie fabrykantów Zachodu ułatwiało natychmiastową sprzedaż eksportu, wszystkie dawne agentury wielkich firm morskich i masy innych pośredników stały się niezależnymi eksporterami i warunki handlu zmieniły się wówczas zupełnie. Nowoprzybyli pośrednicy mniej byli oznajomieni z handlem lniwym i nie tak bogaci jak ich poprzednicy; skutkiem tego stali się mniej skrupulatnymi co do jakości towaru. Oni to głównie przyczynili się do deprecjacji towaru, która wkrótce nastąpiła. Dzielenie lnu na gatunki należycie ustopniowane, przekraczało ich kompetencję i było wprost niemożliwe z powodu nieznacznych wielkości nabywanych partij; przebiegać w towarze nie pozwalała im wzajemna konkurencja i chęć wyzyskania producentów. Zresztą; ponieważ cały ciężar deprecjacji towaru można było złożyć na barki producenta, czyliż więc nie było rzeczą prostszą i prędszą, zebrawszy zakupiony len w jedną masę ekspedjować ją natychmiast zagranicę i sprzedawać za jakąkolwiek cenę, ażeby w ten sposób obrócić kilkakrotnie w ciągu sezonu niewielkim kapitałem. Posuwając dalej tę zasadę, w przekonaniu,

że deprecjacja towaru nie może zaszkodzić własnym ich interesom, panowie ci uważali nawet za rzecz zyskową umyślnie obniżać jego wartość przez falsyfikacje mniej lub więcej pomysłowe, jak na przykład zwilżanie lnu, lub nawet kładzenie do ładunków kamieni i wiórów. Praktykowano w ten sposób na szeroką skalę znane przysłowie, hasło handlu barbarzyńskiego: «nie oszukasz, nie sprzedasz». Niezadowolenie nabywców, które nieodmiennie nastąpić musiało, wywołało powstanie zagranicą nowego zastępu pośredników, poświęcających się podziałowi, przebieganiu i klasyfikacji dostarczanego produktu.

Rzecz widoczna, że operacje te, wykonywane na wielką skalę w Królewcu i wielu innych punktach, odbywały się kosztem producentów. Wprawdzie, do portów, gdzie trzymały się jeszcze stare firmy wielu kupców eksportowało len do pewnego stopnia oczyszczony i przebiegany, otrzymując z łatwością o 15—20% po nad cenę przeciętną. Lecz wytwarzanie podobnego wyborowego produktu wewnątrz państwa napotykało trudności, które osłabiały ważność i zyskowość tej operacji, gdyż ani powyższe firmy, ani agencje, zakładane w Rosji przez kupców zagranicznych, nie starały się nigdy wtajemniczyć producentów w swe operacje i dzielić się z nimi zyskiem, stosunkowo do jakości towaru.

Brak wykształcenia, poprostu ciemnota większości producentów ruskich, niecoś inicjatywy i bojaźń wszelkich inowacyj wydały odpowiednie skutki. Producenci zdawali się nie rozumieć, dlaczego falsyfikacja i nieodpowiednie klasyfikowanie mogą szkodzić ich interesom i nie wyobrażali sobie nawet, że mogłoby być dla nich rzeczą korzystną i możliwą walczyć przeciwko zadziwiającej jednostajności cen im proponowanych. Stało się nawet, że producent poszedł za złym przykładem niesumiennego kupca, którego oszustwu handlowemu — przeciwstawił oszustwo wytwórcze; sam zaczął podrabiać i zwilżać len, pozostawiać w nim mniejszą lub większą ilość słomy etc.,

ODCINEK „KRAJU“.

PAN STANISŁAW.

NOVELA

T. T. JEŻA.

Myśl o śmierci nasunęła mu śmierć matki, którą kochał, czcił i na której pogrzebie być nie mógł. W późnej starości umarła, kiedy go Niemcy pod kluczem trzymali, zastosowując do niego i do jego podobnych system sławionego podówczas Metternicha, który za nieomylnego męża stanu uchodził. Wyroczni tej ofiarą padł niejeden; padł i on. Irytowało go to, irytowało z tego zwłaszcza względu, że mu krzyżowało plany zajęć, którym się z zamiłowaniem oddawał. Rozpoczął jakąś na dłuższą metę robotę i — trzask! — w drogę Metternich wchodził. Jak to irytować nie miało! I czegoż ta wyrocznia chciała? Przerobić wróble kra-

jowe na wiedeńskie słowiki? Rotmistrz nad genialnym zamiarem tym zastanawiał się, a miał czas po temu, lat kilka, w ciągu których pozbawionym był możliwości oddawania się zajęciu jakimkolwiek, z wyjątkiem rozmyślenia. Rozmyślał przeto, niby drugi Silvio Pellico, zwracając myśli w rozmaitych kierunkach, pozostających w bliższej lub dalszej z filozofją styczności. Zamiar metternichowski najczęściej mu do głowy zaglądał w postaci problemu, który rozwiązać usiłował. Problem brzmiał: przerobić wróbla na słowika. Jak tego dokazać? Śmieszneby zapytanie to było, gdyby nie wynikało z zamiarów męża, którego mądrość podziwiał cały świat ucywilizowany tak dalece, że w przysłowie weszło. Więc zapytanie to zasługiwało na analizę serjo.

— Ciekawym, czy też ztąd słowikiem wyjdę?... — powtarzał sobie często rotmistrz, spoglądając ku niebu, którego kawałek widzieć mu się z jego klatki z poza umieszczonego w oknie kosza, dawał.

Na zaspokojenie swojej ciekawości miał przed sobą pan Stanisław lat szesnaście.

Czas mu się dłużył, i dlatego, celem zabicia nudów, chwycił się sposobów rozmaitych. Niekiedy uczył się rozwiązywania z pamięci zadań matematycznych, jak najbardziej skomplikowanych. Niekiedy poezją się bawił, powtarzając utwory umiarte i tworząc nowe. W głowie mu się układały ody, elegje, sielanki, balady, poematy, epopeje. To znów w architekta się przeistaczał i budował zamki na lodzie pod postacią gmachów publicznych, pałaców, chat, dworów szlacheckich. Przy dworach się zatrzymywał; stawał mu w oczach jego dom, jako typ, wedle którego kreślił plany jak najwygodniejszych i jak najlepiej celowi odpowiadających wiejskich pomieszczeń. Zatrzymywał się przy tej materji dlatego jeszcze, że zatrzymywała ona myśl jego przy istotach ukochanych: przy żonie i dzieciach.

— Czy ja ich zobaczę kiedy?... —

Obliczał lata dzieci swoich. Syn najstarszy lat dwadzieścia cztery, córka lat dwadzieścia, syn drugi lat ośmnaście, córka najmłodsza lat szesnaście...

— Za lat szesnaście to wszystko się zmieni; córki zapewne za mąż powychod-

i tą drogą przyspieszać własnymi czynami ostateczną ruinę swej produkcji. W moc zasady, że co się nie podnosi musi upadać, len z Rosji zjawiać się zaczął na rynkach zagranicznych w coraz gorszym gatunku i ciągle spadał w cenie. Jeszcze jedna okoliczność doprowadziła sytuację tę do ostateczności i uczyniła ją prawie nieodwołalną. Konsumenci, zmuszeni nabywać len źle klasyfikowany i oszukiwani na znakach, zaprzestali zwracać uwagę na gatunki i zaprowadzili w handlu międzynarodowym nowy podział lnu, według miejsca pochodzenia, w zależności od warunków miejscowych, tradycji, sposobu, w jaki niektóre wioski len przędą i tką, a w końcu według pochodzenia i kwalifikacji kupców, którzy operują w danej miejscowości. Ztąd się to wzięła inna cena dla lnu pochodzącego z Ostrowia, inna dla Biezecka, jeszcze inna dla Drissy lub Rzeżycy i specjalna cena dla lnu pskowskich, wywożonych przez Rygę, i inna dla wywożonych przez Petersburg i t. d. Ceny najbardziej wyróżniające się i najwyższe utrzymały się dla prowincyj zachodnich i północnych, ponieważ miejscowa konsumpcja lnu jest największa i ponieważ tam przechował się najlepszy sposób obrabiania, przebierania i klasyfikowania. Łatwo zrozumieć skutki klasyfikowania według miejsca pochodzenia: dla lnu pewnego powiatu układa się pewna stała cena i żadne wysilenia jednostek, żadne ulepszenia nie mogą jej podnieść nad normę. Skutkiem tego pojedyncze usiłowania ku polepszaniu ustają i produkt coraz bardziej pogorsza się.

Tymczasem, akurat w stosunku odwrotnym do obniżania się jakości produkcji lnu w Rosji, nadawano w Europie zachodniej coraz więcej znaczenia tej jakości. Śmiało powiedzieć można, że Rosja straciłaby niezwłocznie dotychczasową rolę dostawcy lnu, gdyby jakkolwiek kraj był w stanie z nią współzawodniczyć. Ale wzrost przemysłu w Europie i drożyzna siły roboczej w Ameryce nie pozostawiły nigdzie rąk wolnych, mogących być skierowanymi ku produkcji lnu.

dzą, synowie się może pożenią, a może... kto wie, co z nich będzie?...

Przy tem zapytaniu przejmował go żal ze strachem połączony, z jakimś strachem zimnym, pochodzącym z przypuszczenia, że w synach nie znajdzie, coby w nich wpoił, gdyby pod jego pozostawali okiem.

Przypuszczenie to trapiło go srodze i pocieszał się innem przypuszczeniem, tem mianowicie, że w tej klatce tyrolskiej lat szesnastu nie wytrzyma.

— Umrę i oglądać przynajmniej sromoty własnej nie będę...

Czuł i uznawał, że to pociecha licha, więc się chwycił innej. Wyobrażał sobie, że go wobec dzieci żona zastąpi i pod jej okiem, za jej wpływem, tak synowie, jak córki, jedni pozostaną, drudzy się wykiernują na ludzi idących drogą cnoty i obowiązków obywatelskich.

— To nie może być inaczej... Przecież od matki usłyszą coś o mnie, dowiedzą się czegoś o dziadach... Czyżby to dla nich obojętnem być miało?...

Zwrot taki w myślach radował go wielce i na ton żartobliwy umysł jego nastrajał.

Fabrykanci tedy zadawali sobie lmem ruskim i zakupuja go, nie przestając, ma się rozumieć, złorzeczyć i uskarżać się¹⁾. A ponieważ otrzymują z nich coraz mniej korzyści, więc też i płacą coraz gorzej²⁾. W ciągu lat 30 (1862—92) cena lnu K (corona) z Rygi na rynku Dundee zredukowała się do $\frac{5}{7}$. W tym samym czasie fabrykanci zastąpili, o ile to było możliwe, len niezupełnie odpowiadający wymaganiom innymi rodzajami przedziwa, jak juta, konopie z Mouille etc., coraz częściej obchodząc się bez zepsutego i falsyfikowanego produktu, nadsyłanego w obfitości z Rosji. Atoli, upadek cen i w Rosji ma swe granice; produkcja i tu jest możliwa przy cenach niższych. Dane, ogłoszone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, wskazują, że w ciągu lat 5, od 1881—86, powierzchnia zajmowana przez len w Rosji europejskiej, zmniejszyła się o $\frac{1}{5}$; zaś od r. 1886, wskutek jeszcze większej deprecjacji cen, zmniejszenie produkcji iść musi szybszem tempem.

W braku danych statystycznych, zniewoleni jesteśmy ograniczyć się na hipotezach; niebardzo wszakże omylimy się przypuszczając, że obecnie całkowita produkcja nie więcej jak o 2 mil. pudów przewyższa wywóz. Lecz i ta liczba musi ulegć redukcji, gdyż nie przedstawia, jak niegdyś, ilości przedziwa względnie czystego, składając się według opinii kupców angielskich, ze znacznej ilości odpadków i zawierając około 10% wody i ciał obcych. Tak postawiony wywóz powinien się zmniejszać coraz więcej, konsumenci zaś coraz bardziej przyzwyczajają się bez niego się obywać. Można tedy śmiało powiedzieć, że jest to produkcja upadająca. Prawdopodobnie uprawa lnu z czasem zupełnie zniknie z terenu Rosji.

¹⁾ W ministerstwie finansów widzieliśmy bardzo ciekawy list p. Faucheur, prezesa komitetu lnianego we Francji północnej, w którym autor przewiduje, że lny Pskowa i Ostrowia nie znajdą nabywcę za żadną cenę, w razie gdy obfitsze zbioru w innych miejscowościach pozwolą fabrykantom obywać się bez nich. (Przyp. autora).

²⁾ Pewne zwyczaje czasowe świadczą tylko o niedostateczności chwilowej podaży. (Przyp. aut.).

— Oni (synowie) nie zmieniają się w słowiki wiedeńskie, ale... czy ja się w słowika nie zmienię?... Kto wie... Gdy wysłucham tysiąc paręset kazań niemieckich, czyż nie zacząć tonem słowików niemieckich śpiewać?...

Kazania obliczył, mnożąc na szesnaście ilość dorocznych niedziel i świąt, w które musiał w kaplicy mszy asystować i słuchać nauk, udzielanych przez niemieckiego kapelana, obowiązane wpajać w słuchaczy przekonanie o marności wszelkich rzeczy ziemskich, a wspaniałości tych, co człowieka, zubożonego dla trosk i rozkoszy tego świata, czekają w życiu przyszłym. Stanowiło to kazań treść niezmienną, urozmaicaną cytatami z pisma świętego, służącemi za temat.

Staruszkowi rozjaśniło się oblicze uśmiechem, gdy owe nauki na pamięć mu wbiegły. Przypomnił sobie jedną z nich i jeszcze bardziej mu się oblicze rozjaśniło.

«I wezwawszy ich, mówił do nich w podobieństwach: Jakoż może szatan szatana wyganiać?... Rozdział trzeci, paragraf dwudziesty trzeci, u Marka ewangelisty»...

Stopniowy upadek produkcji lnu posłada dla stosunków ekonomicznych Rosji znaczenie niepoślednie. Bez wątpienia, len może być zastąpiony jakąś inną rośliną, lecz w kraju, gdzie rolnictwo jest prawie jedynym przemysłem i gdzie ziemia w ciągu 6 miesięcy pokryta śniegiem, ludność prawie połowę roku z konieczności jest narażoną na bezrobocie i nie może, pomimo wszelkich wysiłków czynionych podczas lata, dojść do dobrobytu, jakim się cieszą ci, którzy pracują rok cały; len przeto w stosunkach ekonomicznych wioski odgrywa rolę ważniejszą, niż rośliny zbożowe, dostarczając zajęć, które można wykonywać podczas zimy, jak tłuczenie, dzielenie, niekiedy nawet bielenie. W naszych prowincjach północnych czas poświęcony pracy około lnu nie znajduje innego produkcyjnego zastosowania. Jakkolwiek będzie roślina, która zastąpi len w gub. witebskiej, smoleńskiej i innych, żadna prawdopodobnie nie dostarczy tyle zajęcia podczas zimy, nie podtrzyma w tym stopniu dobrobytu ludowego; żadna nie da wytworu tak cennego, względnie do zajmowanej powierzchni.

Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja, czy nie ma jakichkolwiek skutecznych sposobów podtrzymania i odrodzenia produkcji lnianej. Kwestja to bardzo trudna, w skutkach co najmniej wątpliwa, w każdym razie daje pole otwarte do rozpraw. Życzylibyśmy sobie bardzo, ażeby okoliczności nastęrczyły nam sposobność zakomunikowania czytelnikom własnego projektu.

E. Corot.

Z NOTAT I REKOPISOW.

I.

[Założenie «Biblioteki Warszawskiej». Pierwszy występ Wilkońskiego. Stosunki jego z «Biblioteką»].

Rok 1841 stanowi ważną epokę w dziejach naszej poważnej literatury perjo-

Tak zaczął kapelan i, z punktu tego wyszedłszy, zapewniał słuchaczy, że póki się do Kufsteinu nie dostali, mieli szatanów w sobie i przez szatanów otoczeni byli, którzy, naturalnie, jedni drugich wygnać ani mogli, ani chcieli. Lecz wobec znajdujących się w nich szatanów stanął anioł—«anioł!...—zawołał z przyciskiem. Nie wiecie gdzie on, ani kto on. Ja wam go wskażę: jego ekscelencja książę Metternich!... On jest dla was aniołem. On o waszem zbawieniu pomyślał. On z was szatanów z pewnością wygoni. Więc, pobożni słuchacze—prawil dalej—błogosławcie ten dzień, w którym wkroczyliście w te progi, błogosławcie anioła, co was tu skrzydłem swoim osłania: oderwał was on od świata pokus, zepsucia i zbrodni, odpędził otaczających was szatanów i najprostszą a najkrótszą do nieba wskazał drogę. Módlcie się, aby was co z drogi tej nie straciło. Służcie Panu w bojaźni, a rozradujcie się ze drżeniem—powiada psalmista».

Rotmistrz, mimo że w nim wolterjanizm pokutował, do kaplicy chodził z ochotą. Było to urozmaicheniem w samotności,

dycznej, jest to bowiem rok rozpoczęcia wydawnictwa «Biblioteki Warszawskiej», która przez długi czas była główną przedstawicielką życia literackiego i naukowego nie tylko Warszawy, ale i całego kraju. Wychodziły wprawdzie przedtem i jednocześnie rozmaite «Magazyny», «Panoramy», «Światowidy», ale były to proste, a przytem niedołężne naśladowania zagranicy, słabo redagowane i pisane, żyjące przeważnie tłumaczeniami artykułów, branych bez wyboru i krytyki. Lepszemu wprawdzie, ale i tak niewiele co wartem było «Muzeum Domowe» Dmochowskiego. Dopiero «Biblioteka», słaba wprawdzie w początkach, ale stojąca ocale niebo wyżej od swoich współzawodników i współzawodniczek, zdobyła się i na dobrą, jak na owe czasy, redakcję i na artykuły oryginalne i na kierunek swojski. Redakcję pierwotnie składali założyciele: Michał Baliński, Aleksander i Adolf Kurtzowie, Leon Łubieński, Wincenty Majewski, Leon Potocki, Aleksander Tyszyński, Kazimierz Władysław Wójcicki i Antoni Szabrański, były wydawcą «Panoramy», który się podpisywał jako główny redaktor «Biblioteki». Każdy z nich zobowiązywał się pokrywać w równych częściach straty wydawnictwa. Nowością było zastrzeżenie wypłacania honorarjów autorskich. Do jakiego stopnia zaś ogół uczuł potrzebę takiego miesięcznika, niech służy za dowód, że w krótkim przeciągu czasu «Biblioteka» liczyła 1,000 prenumeratorów, co nie tylko na owe czasy, ale i dzisiaj, dla pisma tego rodzaju przedstawia cyfrę bardzo poważną.

To poparcie ogółu dało «Bibliotecę» siłę i wiarę w swoje posłannictwo. Poczuła się być ważną instytucją i pojęła, że ciąży na niej wielka odpowiedzialność. Z poczuciem tem wzrastała wartość każdego zeszytu, wzrastały i siły redakcyjne. Już w ciągu pierwszego roku powzięto szczęśliwą myśl zgromadzenia około «Biblioteki» wszystkich ludzi pracujących na niwie nauki i literatury, i podzielenia redakcji na wydziały, które miały stanowić kadry przyszłego Towarzystwa naukowego. Zaprosiwszy w tym celu do grona redakcji Antoniego Wągę, Augusta Cieszkowskiego, Feliksa Zielińskiego i Franciszka Gąsiorowskiego, utworzono pięć wydziałów: filozofji, historii, prawa

i administracji, literatury i przemysłu. Przed tą organizacją jeszcze zbierali się co środa w lokalu redakcji liczni pracownicy na polu literatury i nauki, aby wysłuchać odczytania prac nadesłanych, zdania o nich referentów, i aby głosować, które z nich zasługują na umieszczenie w «Bibliotecę». Głosować jednak mieli tylko prawo «wybrani».

Nie mam obecnie zamiaru kreślić dziejów «Biblioteki», (kto ich ciekawy, znajdzie ich streszczenie we wstępie do estreicherowskiego spisu artykułów «Biblioteki»); te kilka słów o jej początkach służyć mają jedynie do objaśnienia stosunków «Biblioteki Warszawskiej» z Augustynem Wilkońskim. Gdyby bowiem nie «Biblioteka», możeby «chirurg filozofji, naturalnego krzyża kawaler», nie wypłynął nigdy na niwę literacką i nie bawił dotychczas zwolenników humoru swojemi wesołemi, a choć dziś już może nieco tracącemi myszką, ale w swoim czasie nieocenionemi ramotkami.

Rok więc 1841 nie tylko stanowi epokę w rozwoju naszej poważnej literatury periodycznej, ale i epokę w dziejach naszej humorystyki.

Po Antonim Szabrańskim pozostało kilkadziesiąt listów Wilkońskiego, pisanych tak do niego, jako do głównego redaktora, jak i wogóle do redakcji «Biblioteki». Przeglądał je i poczynił z nich wypisy Marjan Gawalewicz («Sylwetki i szkice literackie», 1888 r.). W papierach jednak po Szabrańskim nie pozostał ich zbiór całkowity, sam bowiem posiadam ich kilka, całkiem dotychczas nieużytkowanych, a pisanych właśnie w chwili najciekawszej, bo w czasie powstania «Biblioteki» i w czasie pierwszych kroków Wilkońskiego na polu literackim. Sądze, że ogłoszenie wyjątków z nich nie będzie bez interesu dla miłośników literatury i zwolenników prawdziwego i serdecznego humoru.

Pierwszy zeszyt «Biblioteki», zredagowany ostatecznie w d. 2 grudnia 1840 r., wyszedł z druku na kilka dni przed d. 1 stycznia 1841 r. Musiały Szabrańskiego z Wilkońskim łączyć już przedtem osobiste stosunki, kiedy w d. 29 grudnia nie tylko przesyła Wilkoński głównemu redaktorowi «Wspomnienia szkolne», swoją pierwszą, a tak wyborną humoreskę, ale zarazem krytykę pierwszego zeszytu

i zawiadamia, że «przysła nazajutrz to, co mu z życia ś. p. Królikowskiego wiadomo, to jest z półrocznego pobytu w jego domu», o które to szczegóły musiał zapewne Szabrański prosić Wilkońskiego¹⁾. O swoich «Wspomnieniach szkolnych» pisze Wilkoński:

«Zdarzenie we wszystkich szczegółach prawdziwe, do którego opisania, dało istotnie, za pytanie przez jednego ze szkolnych przyjaciół wczoraj mi uczynione, powód i pocho— przesyłam panu na humorystyczny użytek. Lubo treść nie nader zajmująca, ale w każdym czytelniku, z jakiegobądź szkół, zrodzi zawsze miłe szkolnych figli przypomnienie. Co do stylu, zostawiam panu wolność poprawy, bo tylko od ręki pisałem».

Umieszczona w tymże liście krytyka pierwszego zeszytu «Biblioteki» była krótka, napisana też «od ręki», ale nie bezzasadna:

«Bibliotecę»—pisał Wilkoński między innemi—brakuje dwóch rzeczy: humorystyki i romansu, mówię romansu, bo «Tomilka» p. Balińskiego, o ile arcydobra, o tyle nieco zbyt zbójczej osnowy, a o zbójcach już było na początku (mówi tu W. o bardzo słabym artykule Wójcickiego «Rozbójnicy»). «Zelichowska» niechaj mi tam daruje, ale za kalekę pójść młodej dziewczynie to grzech—i cóż dziwnego, że jej dzieci następnie powymierały».

Owa «Tomila», to powieść z podań gminnych K. Balińskiego, nie poety, lecz zbieracza powieści ludowych, wydanych później w roku 1843 przez redakcję «Biblioteki». Wspomniana «Józefę Zelichowską» napisał Leon Potocki, jako «zdarzenie prawdziwe». Trudno rzeczywiście wyobrazić sobie coś mizerniejszego pod względem treści i obrobienia, coś więcej nieodpowiadającego powadze pisma, żarty więc Wilkońskiego były zupełnie zasłużone.

Zartował sobie dalej Wilkoński, że «Maciejowski z poganami» («Zabytki pogaństwa w Polsce»), ładnie na przodku umieszczony, porządnie zaraz za poganami idą zbójcy («Rozbójnicy» Wójcickiego). «Przemysł!»—rzecz piękna, europejska—wyjęzyczenie się cokolwiek za twarde» (artykuł A. Kurtza). Mógłby jeszcze, i słusznie, zarzucić Wilkoński «Bibliotecę», że pomieściła w dziale poezji bajki

¹⁾ Józef Królikowski, autor «Prozdy polskiej» i muzyk, nauczyciel Wilkońskiego w Poznaniu, ojciec słynnego aktora Jana, zmarł w r. 1839 w Warszawie.

a przytem, z kaplicy do celi swojej przynosił zawsze materiał do rozmyślań, które, dzięki wolterjanizmowi, umiał uprzedmiotowiać. Niewiarę zestawiał z wiarą, poddawał je analizie krytycznej i zastanawiał się nad prądami w pojęciach, biorącami górę w pewnych momentach dziejowych. Umysł wykształcony pozwalał mu na tego rodzaju rozrywki, które mu czas zapelniały bez książek, bez narzędzi, bez towarzystwa, bez możności poglądu na naturę. Wprawdzie książek nie był pozbawionym absolutnie. Rozczytywał się mógł: w «Nowym testamencie», w «Żywotach świętych Pańskich», w pracach ojców kościoła, w książkach do nabożeństwa, w gramatykach i w słownikach. Starczyło mu to, gramatyki i słowniki szczególnie: ćwiczył się w językach angielskim i włoskim i zamyslał uczyć się po hebrajsku.

Znalazł przytem jeszcze jedną rozrywkę, znajdowaną zwykle przez ludzi w jego położeniu: lepienie figurek z chleba.

Pojaki, muchy, myszy również mu, jak tyłu innym, ku rozrywce służyły.

I czas upływał, upływał leniwie, nudnie,

smutnie, upływał jednak. Minał rok—pozostawało lat piętnaście, minął rok drugi—pozostawało czternaście, minął rok trzeci—pozostawało trzynaście. Rotmistrz mierzył odległość i zapytywał sam siebie:

— Kiedyż powiem: pozostaje mi jeszcze lat dwanaście?...

W ciągu tego ostatniego roku zaszła w położeniu jego zmiana. Zaszła nagle i niespodzianie, a tak, z powodu nagłości i niespodzianości, odurzająco, że nie umiał przed sobą zdać sprawy, jak to się stało. Dawniejsze wypadki bezporównania żywiej, aniżeli ten, w pamięci mu tkwiły. Temu towarzyszył hałas jakiś, jakiś ruch, skutkiem którego zdarzenia następowały jedno po drugim w rodzaju i z szybkością rojenia sennego. Snem mu się ten ustęp z życia wydawał. Aż się ocknął i oczy przetrął w domu własnym, wśród swoich. Tu żona, tu dwoje młodszych dzieci. Oglądał się, brakło mu koś.

— Matka?...—chciał zapytać.

Serce mu się ścisnęło, łzy w oczach stanęły. Dla zneutralizowania smutku, co się do duszy cisnął, zapytał:

— Nie ma tu... słowika wiedeńskiego?..

Zapytania tego nie zrozumiały ani żona, ani dzieci.

— Sło-wi-ka?...—powtórzyła ze zdziwieniem córka najmłodsza.

— Wiedeńskiego?...

— Nie ma żadnego...—odparł syn. Słowiki nie powróciły jeszcze z obcych krajów.

— Nie o to mi chodzi, ale o to: czyście się nie zesłowiczili wy?...

— Jakżeby to być mogło!...—zaprotestował syn, muskając wąs, co mu na wardze zwierchniej bujnie się znaczyło.

— Jeżeli nie, temci lepiej... a jam się tego mocno lękał...

Ani żona, ani dzieci nie rozumiały przenośni retorycznej, której rotmistrz nie tłumaczył. Rad był trzeciokrotnemu powrotowi do domu, odmiennemu od dwóch poprzednich tem mianowicie, że poprzednio wracał młodym i za drugim razem zastał własne dziecko małe, obecnie zaś starca witały dzieci dorosłe, a dwoje starszych—syn żonaty i córka zamężna—przywiozło mu na powitanie wnucząt troje.

— Wnuczeta?... mój Boże!...

Jachowicza, boć chyba one całkiem nie były na miejscu w piśmie poważnem, ale widocznie nie chciał czynić przykrości zacnemu przyjacielowi dzieci.

Ogólne jednak wrażenie z zeszytu otrzymał Wilkoński dodatnie. Podnosi niektóre artykuły, chwali urozmaicenie zeszytu. To też kończy list swój słowami:

«Zgola, w kupę biorąc, jest to pismo najlepsze w Warszawie, a da Bóg doczekać, pewny tego jestem, będzie jedno z najlepszych w rozległych granicach Słowiańszczyzny. Napisalem mój sąd—może Panie byłś zadumany—dobrze się czasem rozśmiać nad parafianką prostotą.

Z uszanowaniem, życzliwy prz. i sł.

Wilkoński».

«Wspomnienie szkolne» umieszczone zostało zaraz w zeszycie lutowym, w rubryce «Rozmaitości», z dodatkiem «nadesłano». Snadź augurowie «Biblioteki» nie byli pewni, czy im przystoi humorystykę drukować, dali więc ją na szarym ołcu, a «nadesłanem» chcieli zapewne wykazać, że rzecz wyszła z po za sfer redakcyjnych. Pięćdziesiąt lat przeszło minęło, a pojęcia się niewiele zmieniły, choć jeszcze dziś dla niektórych «powag» dowody humorystyczne są kopciuszkami literatury. Dlaczego?—odpowiedź krótka: o sami z humorem pisać nie umieją. Pradźmy im zajrzeć choćby do dziełka Michała Wiszniewskiego «Charaktery romów ludzkich», a dowiedzą się, iż w literaturze dowcip wtedy się zjawia, kiedy już wszystko w świecie duchowym przyszło do swojej pory. Dowcip jest to owoc dojrzalego owocu, nie kwiatów. Mężowie poważni, najsławniejsi z genjów i świetnych powag ludzie, kochali się namiętnie w płodach wesołego dowcipu. Tak pisał Wiszniewski, któremu zapewne tytułu poważnego i pełnego nauki sarsza nikt z «powag» nie odmówi.

Po tej wycieczce powróćmy do Wilkońskiego. Skromny podpis *Au. Wi.*, nieszczony pod «Wspomnieniami szkolnymi», obudził ogólną ciekawość. Cała Warszawa i cała prowincja śmiała się przygody poznańskiego gimnazysty, o spór o narodowość Kopernika wyzywał dla ratowania własnej skóry. Redakcja «Biblioteki» jednak jeszcze miała krupuly, jeszcze nie była pewna, czy przystoi jej poważną swoją togę przetykać złotymi niemi humoru Wilkońskiego.

Dziadkowie względem wnucząt są zgoła nie tem, czemby—jak się zdaje—być powinni. Wiek nie oddala ich, ale zbliża, urówieńnia. Rotmistrz, w pierwszych zwłaszcza momentach pobytu pod strzechą domową, czuł się zdzieciniałym. Przyczynił się do tego długi pobyt w odosobnieniu. Ludzie z pobytu takiego wydobywając, upijają się świeżem powietrzem, jak trunksiem wysokowym, i potrzebują czasu na powrót do stanu normalnego. Rotmistrz tak dalece na sobie nagle wyurzenie się z zamknięcia odczuł, że oboźnie zachorował. Była to, z wyjątkiem oberwania pod Raszynem, jedyna choroba jego życia. Wyszedł z niej parutygodniowym leczeniu się, wyszedł niebawem otrząsł się z nabytków poronnych. Nastąpiło to powoli, stopniowo, z niejaką jakby obawą, podobną do tej, jakiej doznaje człowiek, stawiający proki na lodzie. Pamiętni mu były wykany dawniejsze, mimo, że nad kramem nie rozpościerały się już skrzydła nioła, zalecanego przez kapelana zamkowego. Ale—«kto się na gorącym spazie, ten na zimne dmucha». Rotmistrz

To też i drugą jego ramotkę «Moja mówka pogrzebowa», umieściła pomiędzy «Rozmaitościami», także jako «nadesłaną».

W zeszycie kwietniowym ukazała się trzecia ramotka «Napoleon i żydki swarzędzkie», poprzedzona listem autora, w którym wyraża się: «jakkolwiek nieznany» i t. d. Przypuszczać można, że i owo «jakkolwiek nieznany» było tarczą przeciw możliwym zarzutom «powag»—kto wie, czy sam Szabrański, bardzo dobrze, jak wiemy, «znający» Wilkońskiego, kiedy tenże mógł się jego «życzliwym przyjacielem» podpisywać, owego zwrotu «jakkolwiek nieznany» nie wymyślił i do listu Wilkońskiego nie wtrącił.

Wszystko jednak ma swój koniec—nawet lekceważenie płodów dowcipu. O Wilkońskim wydała sąd publiczność, która zasmakowawszy w jego, utworach natarczywie się ich dopominała od «Biblioteki». W rozgłosie Wilkońskiego była nawet przesada; Julian Bartoszewicz scharakteryzowawszy talent ramotkarza, dodaje ze słuszną ironją: «kto nie słyszał o Lewelu, słyszał pewnie o Wilkońskim, chciał go poznać i mówić z nim». To też ulegając prądowi, «Biblioteka» przez parę lat ciągle drukowała ramotki Wilkońskiego; w każdym prawie zeszycie spotykamy podpis *Au. Wi.*, lub pseudonym Wilkońskiego: *Jerzy Łysina*. Sami redaktorowie, współpracownicy i najbliżsi «Biblioteki» pragnęli stykać się jak najczęściej z dowcipnym ramotkarzem. Na zebraniach środowych, o których wyżej była już wzmianka, wśród augurów literatury zasiadywał już i przedstawiciel bożka Momusa. Wójcicki w swoim wspomnieniu o Wilkońskim zaznacza, że kiedy na środek zapowiedziane było odczytanie ramotki przez Wilkońskiego, tłum literatów i nieliteratów zapelniał mieszkanie Szabrańskiego.

Wilkoński jednak tym środowym zebraniom miał sporo do zarzucenia. Nie podobało mu się to i owo, a ponieważ nie był już poczynającym i polecającym się ze swojemi pracami autorem, ale żył już «za pan brat» z poważnymi redaktorami «Biblioteki», przeto nie wahał się napisać humorystycznego «Memorjału do najoświecześniejszej, najprzeświecieniejszej, najpoważniejszej redakcji «Biblioteki Warszawskiej». Podaje go w całości:

nie dowierzał i upłynęło czasu sporo, zanim naprawdę odzyskał swobodę umysłu.

Przełomem w tym względzie było wesele córki młodszej. Syn starszy ożenił się i córka starsza za mąż wyszła w jego nieobecności. Markotno mu było, gdy o tem myślał. Gdy przeto na córkę młodszą pora przyszła, doznał czegoś, nakształt elektrycznego wstrząśnienia, które go oprzytomniło niejako, a oprzytomniło nie bez racji, albowiem małżeństwo to, dosyć spóźnione i całkiem niespodziane, napotkało na przeszkody, do usunięcia których interwencja jego potrzebną była. Kawaler nie był bez «ale», pomimo, że osobiście żaden na nim nie ciążył zarzut. Owszem: młody, lat trzydzieści kilka, przystojny, leśnik wykwalifikowany, człowiek bardzo wykształcony, posiadał wszystkie zalety, jakich się wymaga od członka społeczeństwa z warstwy inteligentnej. Nie posiadał majątku ziemskiego, lecz fach zapewniał mu byt dostatni. Ale się nazywał niepiękną: Duda, i był synem księdza z Bukowiny.

Do rotmistrza sprowadził go interes.

«Kiedy bystrym uczucia przełotem ku własnemu pożytkowi i dla miłego mężów zdolnych schlebiania, najoświecześniejsza redakcja «Biblioteki Warszawskiej» do posiedzeń swoich przyjąć raczyła i te osoby, które prawa głosowania nie dzierżą, kiedy onym posiedzeniom barwę przyjemnych literackich wieczorków nadano, «ja jako wierne «Biblioteczce Warszawskiej» pachole, ośmielam się z ducha życzliwości pochodzące, a zarazem służb powolnych pokorne przedstawienie:

(a) aby na środowych posiedzeniach, rzeczy ciężkie, głęboko naukowe, technizmami i srogą uczonością nadziane, tylko w treści, z dołączeniem zdania referenta z wydziału, odczytywanymi bywały, celem zyskania słodkiego czasu i nie nudzenia ciekawych gości.

(b) aby nazwiska autorów, których prace pod sąd najwyższy przychodzą, dopiero po odbytem głosowaniu przez głównego redaktora wymienionemi były: przez co się szkodliwa względność osobistości w niewinny sposób oddali.

(c) aby zastępstwo głosowania miejsca nie miało.

(d) aby każdy z gości obowiązany był przynieść jaką taką świeżą wiadomość czysto literacką, chociażby i ploteczkę niewinną, byle coś rzekł, a jako sęp nie siedział.

(e) aby się członkowie redakcji i goście o 7 a nie później schodzili, iżby dla spokojności żon przed północą do siedzib powracać można.

(f) aby palący cygara takowych z ogniem po za okno nie wyrzucali, albowiem na dole kwietniki słomą na noc przykrywane bywają, a węchby mógł powstać ogień, szkoda i utrapienie; a lubo Europa sumiennie rzeczy płomów czas mogła, iż nauki w Warszawie płomieniem goreją, to jednakże komisarz cyrkulowy gotówby zdarzenie takowe pod śledztwo ognio-we podciągnąć, każdyby w domu cicho siedział, a główny redaktor ostalby w pięknym rosolu—a «Przegląd», a «Pielgrzym», a «Nadwiślanin» i t. d. cieszyłby się, iż łożo krwiożercy, dziewięciogłowego smoka, zniszczonem zostało.

«Na dzisiaj temi sześciu literami ograniczam się. Za śmiałość przepraszam, na drugi raz więcej napiszę—a jest co, tylko się boję.

Aug. Łysina».

Pisałem w peruce 3. 9. 41.

«P. S. Jawne poziewanie surowo karanem być winno, zwłaszcza siadających przy piecu panów».

Po tym «Memorjale» następują w moim zbiorze chronologicznie dwa listy z roku 1842. Przebiega się w nich wprawdzie dowcip w adresach, tytułowaniu i w zwrotach końcowych, ale ponieważ treść jest objętna i miejscami niezrozumiała, moż-

Zajmował posadę zawiadowcy lasów w dużym majątku sąsiednim. Na rotmistrzu sprawił on wrażenie jak najlepsze, spotkał w nim bowiem młodzieńca, który mu jego własną przypominał młodość ze względu na poglądy i pojęcia postępowe. Było to to samo—przeniesione na grunt pewniejszy, na grunt doświadczalny, którego brakło filozofii abstrakcyjnej, karmicielce pokolenia, rówiesnego panu Stanisławowi. Rotmistrza to żywo i mocno zajęło. Gościa przyjął uprzejmie, interes z nim załatwił i, pod pretekstem, że coś jeszcze do omówienia pozostaje, do niego w dni parę później pojechał.

— E, panie leśniczy, jak widzę... książkami nie gardzicie...—odezwał się, gdy, po ubiciu interesu, kolej na gawędkę przyszła. Biblioteka...

— Trochę dzieł fachowych, trochę... innych...

— Innych...—powtórzył rotmistrz, wstając i zbliżając się do półek, na których szeregowyły się książki, jedne oprawne, drugie nieoprawne.

Szeregów przegląd czyniąc, rzucał wyrazy:

na je przeto pominąć, bez uszczerbku dla pamięci chirurga filozofji.

K. Bartoszewicz.

(Dok. nast.).

LIST REPINA O JANIE MATEJCE.

[Najznakomitszy z malarzy ruskich, Iwan Repin, zamieścił w Nrze 24 «Teatralnej Gazety» list o Matejce, pełen głębokiego uczucia i rzetelnego dla genialnego mistrza entuzjazmu. Podajemy go w dosłownym przekładzie.]

Kraków, 1 listopada.

Dziś rano, kończąc list poprzedni, myślałem ciągle o Matejce. Jeszcze w Petersburgu postanowiłem wstąpić do Krakowa, ażeby poznać tego nieugiętego entuzjastę i, jeśli będzie można, zrobić jego portret. Przed dwudziestu laty na wystawie wiedeńskiej jego obrazy wywarły na mnie wrażenie, które do głębi mnie przejęło. Tragiczne «Kazanie Skargi», wspaniała «Unję Lubelską», w tej jeszcze chwili stoją, zdaje się, przed moimi oczyma. Niepodobna zapomnieć ani tych klęczących postaci, odzianych w czarne szaty na tle złotem, ani wyciągniętych rąk kardynała w czerwonych rękawiczkach. Pergaminy, stare księgi, wspaniali magnaci, pralaci, wszystko to miesza się tam malowniczo, owiane jakąś własną swoją atmosferą, wzrusza i zachwyca widza... A natchniony Skarga!...

Przedewszystkiem idźmy do niego, do Matejki! Cóż to teraz zobaczę? myślałem, wychodząc o jedenastej na ulicę.

Jak malowniczym jest Kraków! Ile tu przepysznej gotyki przewija się przedemną! Cały tłum słowiańskich typów w czapkach barankowych... i kierezjach z wyłogami; kobiety z chustkami na głowach, podobnymi do małoruskich. Czerwone kanty na niebieskich mundurach, świecące się guziki, białe sukmany z szerokimi pasami, wyszywane, haftowane, przenoszą mnie w czasy kozaków hetmańskich...

Ale coż to spostrzegam nad kopułą jakiegoś wspaniałego gmachu? Co znaczy ta straszna, czarna, kolosalna chorągiew

z krepą, falująca na tle szarego, smutnego nieba? Przykro się robi, patrząc na nią; zwróciłem się w stronę starej, gotyckiej katedry i zbliżyłem się do niej. Już zdążyłem spojrzeć u jej drzwi ogromną klepsydrę żalobną z czarnym krzyżem... Nie wierzyłem swym oczom, wyraźnie jednak czytałem: Jan Matejko. Umarł wczoraj o trzeciej popołudniu!... Wszystko nagle w moich oczach powlokło się żalobą, nawet pogoda. Deszcz mżyć zaczął; chmury pokryły niebo, jeśli zaś na chwilę ukazywało się z po za nich słońce, to tylko żeby odbijać się w kałużach i oświecić czarne kontury przechodniów, nadając jeszcze silniejszy odcień żalobnemu nastrojowi miasta. Oto znówu czarny sztandar u wejścia do akademii umiejętności. Tam dalej przez całą szerokość ulicy przerzucono czarną krepę i znówu krepą i znówu czarne chorągwie. Zapytałem o mieszkanie wielkiego malarza polskiego. Na Florjańskiej ulicy wskazali mi na ogromny czarny sztandar u wejścia do jego domu. Powiedziano mi jednak, że balsamują ciało i nikt wejść do środka nie może. Tłumy zebrały się przed drzwiami, a wśród nich odbijały typowe twarze artystów. Udałem się do muzeum.

W najlepszym oświetleniu, w środkowej części podłużnych sal muzeum narodowego, we wspaniałych ramach z herbami i gryfami, stoją cztery obrazy kolosalnych rozmiarów. Przed dwoma z nich leżą świeże ogromne wieńce laurowe z szerokimi wstęgami i napisami, owinięte w czarną krepę, tworząc przed ramami na posadzce, oraz na ramach ponure ale malownicze plamy.

Nie byłem w usposobieniu do patrzenia na jego obrazy. Oto profil samego malarza, wypukła rzeźba z marmuru, oprawiona w oryginalną podstawę, także pod krepą; dalej półnaturalnej wielkości jego posąg brązowy... Widać, że polacy nie skąpią mu uznania. Serca zapalone jego namiętną miłością goreją przed nim jak pochodnie... Jutro o dziesiątej pogrzeb. Wierzę w to, że ten korowód z pochodniami będzie tak szczery, głęboki, jak jego obrazy, jak jego rysunek.

Tymczasem kwestja pogrzebu nabiera donioślejszego znaczenia. Pod wieczór dowiedziałem się, że sejm postanowił po-

grzebać wielkiego artystę na koszt narodu. Pogrzeb odłożony do wtorku.

Matejko miał wielką duszę, pełną uczuć swojskich: umiał gorąco i w porę odpowiednią wyrażać swą twórczością miłość ku swemu narodowi. W chwili przygnębienia, rozłoczył przed nim wspaniały obraz dawnej jego potęgi i chwały: «Hołd pruski», gdy przodek króla pruskiego, klęcząc przed królem polskim, otrzymuje od niego sankcję. Świetnie iluminowany rynek krakowski i wysoka estrada pokryta czerwonym sukniem. Rycerze i damy, różnorodne figury na koniach i piesze tworzą efektowne grupy. Tłum ludzi wszystkich stanów, starych i młodych gromadzi się i kłębi, zwabiony tą uroczystością. Rodzice pokazują dzieciom znakomitych ludzi i objaśniają im znaczenie tego doniosłego wypadku. Na obrazie tyle złota i blasku, jego koloryt jest tak gorący, nastrój tak namiętny, że patrzący na tę scenę bohaterską, czuje się pomimowoli opanowanym nią i porwanym, obraz wzbudza podziw i olśniewa...

Obejrzawszy się nareszcie po za siebie, spostrzegłem Siemiradzkiego «Świeczniki chrześcijaństwa» i zaledwie, że je poznałem, tak obraz ten wydał mi się ciemnym i bez życia. Nie chciałem wierzyć swym oczom: czyliż to istotnie ten sam obraz, który olśnił cały Petersburg! Nie może być; musiał zczernieć wskutek wilgoci albo jakiegoś procesu chemicznego w farbach. A może to jest tylko skutek zestawienia siły wielkiej, głębokiego natchnienia wobec sztucznie na zimno rozbudzonych sił talentu?... Wreszcie czyliż delikatny rysunek Siemiradzkiego może iść w porównanie z potężnym stylem Matejki?

Wprawdzie Matejko jest zbyt sumiennym na swoją własną niekorzyść. Ogromna przygnębiająca masa materiału w innych jego obrazach, np. w «Bitwie grunwaldskiej» osłabia wrażenie ogólne. Obok genialnej ekstazy figury środkowej wszędzie naokoło, we wszystkich zakątkach obrazu tyle widzimy rzeczy zajmujących, żywych, krzyczących, że po prostu ani oczy, ani głowa nie mogą odrazu objąć całej masy tej kolosalnej pracy. Ani jednego pustego miejsca; na tle i w perspektywie, wszędzie rozwijają się nowe sytuacje, kompozycje, ruchy, typy,

— I literatura nadobna... i historia... i nauki przyrodnicze... i...

Przy ostatnim i, książkę z półki wyjął, a przeczytawszy tytuł: «O pochodzeniu gatunków» («On the origin of species»), zapytał:

— Co to?...

— To... zaopatrzona w nowe dowody i bardziej wyspecjalizowana: «Teoria jestestw organicznych»...

— Ciekawa rzecz?...

— I ciekawa i ważna...

Rotmistrz tytuł w pamięci sobie zakarbował. W kilka tygodni później, już mu teoria Darwina obcą nie była, a pan Duda stał się jego gościem częstym.

Ze pomiędzy gościem owym a panną od lat blisko dziesiątka będącą na wydaniu zawiązały się stosunki sercowe, jest to rzeczą naturalną.

Młodszej córce rotmistrza nie powodziło się na drodze małżeńskiej, pomimo, że jej nie brakło na niczem, co do wiązania się ludzi płci odmiennej w stadła służy. Natura przyozdobiła ją we wdzięki, umiarkowanie wprawdzie, ale dostatecznie; temperamentowi jej nic do zarzucenia nie było: zdrowie jej służyło: gospodarstwo

ją zajmowało; lubiła dzieci i małe kocięta, co ją pod względem macierzyńskim zalecała; a przytem miała i posazek, kilkanaście tysięcy złr. Kawalerowie zgłaszali się do niej. Zaszła jednak pewna okoliczność, co ją w wyborze trudną uczyniło, okoliczność, która ojca, matkę i rodzinę całą dziwiła, a nieznaną im zrazu była. Kiedy panna pierwszemu młodemu człowiekowi, ze wszech miar na małżonka dla niej odpowiedniemu, odkoszała, zapytał jej ojciec:

— Czemuż to?...

— Ach! tatku...—odpowiedziała.

Na toż samo zapytanie odpowiedziała matce:

— Ach! mamu...

I tyle.

Powtórzyło się to po upływie lat paru po raz drugi, dalej po raz trzeci. Wszystkich to dziwiło. Domyślali się powodów różnych, odsuwając jeden, który się nieprawdopodobnym wydawał: pociąg do życia klasztornego. Nieprawdopodobnym się on wydawał i nieprawdopodobnym w rzeczy samej był. Panna Katarzyna, luboć się nie garnęła ani myślą nawet do życia światowego i jego rozkoszy nie znu-

ła najmniejszego do zacisza klasztornego pociągu. Przeciwnie, za mążby z ochotą wyszła, ale... To «ale» było sękiem do rozbicia trudnym, a sękiem owym był nie kto inny, jeno... rodzony jej ojciec.

Stało się to tak:

Kiedy rotmistrz po raz ostatni w domowe powrócił progi, panna Katarzyna lat szesnaście liczyła. Żywa wyobraźnia dziewczęca, przechodząc przez pryzmat miłości dla ojca, przedstawiła jej tego ojca pod postacią tak ze strony moralnej zwłaszcza piękną, że dziewczyna sobie z niego zrobiła ideał. Był on dla niej wcieleniem wszelakich doskonałości męskich. Z uczuciem córki sprzęgła w swoim sercu uczucie, jakie wzbudzają ludzie wyżsi, podawani za wzory do naśladowania. Do ideału tego, który nie malął w jej oczach z upływem lat, przymierzała zgłaszających się o jej rękę konkurentów i—do miary nie podchodził żaden.

Ten był powód spóźniania się jej z wyjściem za mąż.

(Dok. nast.).

wyrazy. Zdaje się, że jest to bezgraniczny obraz wszechświata. Każde płótno Matejki trzeba studjować, choć zarazem każda jego cząstka sprawia rozkosz patrzącemu. Dość jest wykroić jakikolwiek kawałek, aby otrzymać prześliczny obraz, pełny najdrobniejszych szczegółów; to jednak właśnie osłabia wrażenie, jakie wywierają olbrzymie jego dzieła. Weźmy np. jego «Bitwę». Ileż tu cudnych scen, pysznie narzuconych, prześlicznie wymalowanych, a jednak szkodzących całości obrazu! Obraz konieczny musi mieć tło, musi mieć wolne przestrzenie, na którychby mogło spocząć oko i gdzieby wyraźniej występowały główne figury. Podobno krótki wzrok artysty był przyczyną takiego przeciążania prac jego; bardzo to prawdopodobne. Największy błąd techniczny tego mohikana malarstwa historycznego zawiera się w tem, że literalnie wszędzie, na wszystkich planach, we wszystkich zakątkach obrazu szczegółowo wypełnia on wszystkie detale z jednakową namietnością i miłością. Najmniejsze odcienie, dające się zauważyć w naturze dopiero po długim wpatrywaniu się w przedmioty, żyły na rękach, paznogie, ich odbłaski, najłżejsze tony, odbicia od wszystkich przedmiotów, często nawet w zbyt wielkiej dozie, wszystko artysta podkreśla. Byłoby to wynikiem błędnej teorii zalecającej w obrazach wielkich rozmiarów dobitnie uwydatniać wszystko, aby nie zacieraly się szczegóły? Nie sądzę; prędzej można przypuścić tutaj wpływ krótkiego wzroku: odsuwając się nieco od obrazu, artysta niewyraźnie widział przed sobą rzecz malowaną, umyślnie więc wzmacniał szczegóły.

Z jakąż za to miłością, z jaką energją malował wszystkie te twarze, ręce, nogi, drobiazg każdy! I jak to rośnie wszystko *crescendo, crescendo* aż do zawrotu głowy! Niepodobna nie podziwiać tej olbrzymiej wytrwałości, jak się nie zachwycić bezprzykładną tą cierpliwością. Tak malować może tylko ten, kto gorąco, namietnie kocha sztukę.

Dzisiaj o godz. 10 rano byłem już na ulicy Florjańskiej. U bramy domu, gdzie mieszkał Matejko, pod czarnym sztandarem stały lub falowały tłumy. We drzwiach wąskich mijali się odwiedzający ciało. Całe ciemne schody aż do piątego piętra ubierała czarna gaza, rośliny i świece.

Oto zmarły ze splecionemi mocno cienkimi palcami rąk bladych. Twarz pergaminowa zachowała spokój, niezmiernie wysoki garb na nosie zdaje się teraz jeszcze wydatniejszym. Zaczesane w tył włosy i broda à la Henri IV zaledwie zaczęły siwieć. Miał dopiero 55 lat wieku.

Wcześniej splonął ten wielki entuzjasta. Pierwszy on dał przykład tak kolosalnej pracy, mającej na celu wslawienie przeszłości. Stworzył ten wielki cykl epopei polskiej mogły tylko olbrzymie siły i dusza, pełna poświęcenia. Bo też w tem drobnem ciele istotnie mieszkał duch bohatera.

Po południu wyjaśniło się nieco. Wyśzedłem za miasto aż na szosę. Na pięknem, równem jak stół polu musztrowali się rekruci, i wystrzalały ich karabinów często kierowały się ku mnie. Nie obawiałem się niczego, wiedziałem bowiem, że strzelają ślepemi nabojami. Więcej, niż kiedykolwiek indziej, wierzę w przyszłe braterstwo wszystkich ludów... Niechaj tymczasem młodzi ci chłopcy biegają, niech bawią się ze swymi młodymi oficerami, niech maszerują nieustraszenie po kałużach i rowach pełnych wody.

Po za tymi liliputami, gdyż takimi wydali mi się oni z wysokiej grobli, wznosi się na horyzoncie malownicza góra, której stopy ubierają domki i ogrody. Tam wszystko tchnęło spokojem i zadowoleniem; na wierzchołku tylko usypana umyślnie kolosalna piramida — kopiec — ostro strzela ku niebu i wabi wzrok ku sobie...

I. Repin.

Z PISM FRANCISZKA PETRARKI.

SONET X.

Gloriosa Colonna in cui s'appoggia.

Colonna ¹⁾ zwiesz się, boś kolumną chwały,
Na której rzymian oparte nadzieje,
Bo burze ciebie i życia zawieje
Z drogi prawdziwej odwieść nie zdołały...

Zamiast pałaców i hucznej zabawy,
Zielone szumią wokół nas drzewa,
Gdzie co noc słowik tak żałośnie śpiewa,
A strumyk szemrze wśród świeżej murawy.

Wszystko to razem tak dziwnie czaruje,
Że człowiek duszą zda się tonąć w niebie
I coraz wyżej lotną myśl kieruje.

Lecz kiedy dzisiaj zegnać mamy ciebie,
Tak nas boleśnie dotyka ta strata,
Że moc tych czarów wraz z tobą ulata...

SONET XI.

Se la mia vita de l'aspro tormento...

Gdybym choć przeżyć zdołał to cierpienie,
Które mnie dzisiaj tak bardzo przygniata,
Bo kiedy późne zaskoczą nas lata—
I oczu twoich przygasną promienie.

Gdy szron pokryje włosów twoich sploty,
Wstęgi wypełzną i kwiaty opadną,
Lica się zmarszczą i barwy pobladną.
Może nakoniec nabrałbym ochoty—

Wyznać ci szczerze, że cierpiałem tyle,
Że życie moje poilem goryczą,
Przez całe lata, tygodnie, dni, chwile...

A chociaż starość przeciwna pragnieniu,
Będzie to dla mnie pociechą, słodyczą,
Że znajdę ulgę, choć w późnem westchnieniu.

SONET XII.

Quando fra altre donne...

Ile razy cię widzę wśród rówieśnic kół,
Tak czarująco działasz swem lubem spojrze-
niem,

I tem silniejszym goreję płomieniem,
Iż żadna z dziewic zrównać ci nie zdoła...
Błogosławię więc miejsce, godzinę i chwilę,
Że własnemi oczyma widziałem twe wdzięki,
I w mej duszy gorące Bogu składam dzięki,
Za to, że mi udzielił wówczas szczęścia tyle...

Bo myśl moja pod wpływem twych czarownych
oczu—

Ku dobru najwyższemu kieruje swe loty,
Zwykle pragnienia ziemskie kładąc na uboczu.

Dusza bowiem za pięknem doznaje tęsknoty,
Dokąd ty jej tak prostą pokazujesz drogę,
A ja pełen nadziei — iść za tobą mogę.

Teofil Ziemia.

LISTY Z NIEMIEC.

[Wielobarwność społeczeństwa. «Etycy», ich historia i dążenia. Kilka uwag nad wartością tego Towarzystwa. Oświata ludowa. Towarzystwo teatralne «Urania». Działalność Brunona Willego. «Teatr wolny» i jego radykalizm].

W Niemczech tegoczesnych znaleźć możecie wszystko, czego tylko zapragniecie: partykularyzm obok centralizmu, republikanizm obok monarchizmu, tu dążenie do handlu wolnego, tam wołanie o cła protekcyjne, tu socjalizm, tam bramujący się powagą prawa bezlitosny wyzysk słabszych, tu kosmopolityzm, tam zjadliwy ucisk lotaryńczyków, polaków i duńczyków (których mowę ogłasza się za dżalekt niemiecki); jest ateizm i jest pełzająca u podnóża biurokracji bigoterja protestancka, jest dumna wolność wiedzy i jest służalczość uczonych, obwołujących na katedrach uniwersyteckich wielkość Bismarków i świętość pruskiej grabieży, jest uwielbianie herosów literatury, dochodzące do śmieszności, i jest cyniczne przedrwiwanie Szyllera, Lessinga i Wielanda (przez naturalistów, antysemitów i narodowców); nie brak ani ślepej wiary w światową wielkość poezji narodowej, ani też ślepego naśladowania każdej prawdziwej, czy urojonej genialności pisarskiej, byle obcej, Dostojewskiego i Tolstoja, Ibsena i Zoli, a i Huysmana, Strindberga i Bourgeta; jeżeli gdzieś, w jednym miejscu wymazano z serca i głowy ślady wszelkich tęsknot zaświatowych, wszelkich marzeń metafizycznych, to nawzajem można być pewnym, że gdzieindziej odbył się powrót do tych tęsknot i marzeń pod postacią eksperymentów medjumistycznych, posiedzeń spirytystycznych... I tak dalej, i tak dalej, bez końca.

Nie ma tak świętego, tak doskonałego pojęcia, przeciw któremu nie postawiono by wrogię, przeciwnego, negującego tamte; nie ma takiej tradycji, którejby nie wyszydzone; nie ma takiej wiary w przyszłość, którejby nie rozebrano do naga, aby świeciła wybielalym szkieletem i uragała próchnem zbutwienia. Czują to mężowie stanu i wołają o zbawienie przez wzmocnienie monarchji; wiedzą o tem mężowie nauki i radzą trzymać się badań i analizy, bez względu na wyniki poszukiwań; przekonali się o tem artyści i poeci i publicyści i wielu z nich szuka wyjścia z labiryntu w fotografiach życia, w odwzorowywaniu bezlitosnem prawdy, zapominając, że to życie i ta prawda są, niestety, objawami choroby, że leczyć się, nie zaś spowiadać należy z dolegliwości. Nie brak w zamęcie i lekarzy, ale co to za dżagnostycy i terapeuci? Jeden tworzy nową sektę chrześcijańską i wydaje broszurki i pisma perjodyczne o nowej «uproszczonej wierze»; drugi religję chce wyrzucić ze społeczeństwa, a na jej miejscu postawić kodeks obyczajowy, wspólny wszystkim wyznaniom; trzeci składa winę na społeczne krzywdy i żąda komunizmu, lub zbliżonego doń bardzo ograniczenia własności. A więc są i lekarze i to tacy lekarze, co pewne, niezawodne w ich rozumieniu środki podają na leczenie chorego organizmu narodowego. Ponieważ zaś każdy z nich uważa się w wyłącznej swej doktrynie za nieomylnego, ztąd klótnie i spory nieskończone. W jednym przecie punkcie godzą się oni wszyscy, i «nowy chrześcijanin» Egidy i etyk Förster, i reformator obyczajów Giżycki i rewolucjonista Bebel: że tak, jak dziś idą rzeczy,

¹⁾ Znane nazwisko jednego z pierwszorzędnych rodów włoskich.

jakie się dokola nas dzieje... Zasługą byłoby wykrywać konszachty stronnictw politycznych i zdzierać maskę patryjotyzmu z tych pomorskich lichwiarzy zbożowych, z tych bawarskich piwowarów i westfalskich obrońców «samorodztwa» niemieckiego, opartego na żelazie «ojczystem», które sami oni wydostają i obrabiają... Ale na takie bohaterstwo nikogo już dziś nie stać.

Widz.

NOWY GABINET AUSTRIACKI.

Wiedeń, 15 listopada.

Kiedy w początkach tworzącej się przeciw hrabiemu Taaffemu koalicji spotkałem na krążgankach gmachu parlamentu jednego z wybitniejszych przedstawicieli liberalnej grupy Koła polskiego, powitał mnie z radosnym wyrazem twarzy.

— Rzeczy rozwijają się wysmienicie — powiadał — mogę panu donieść o radosnej nowinie: cały gabinet hr. Taaffego podaje się do dymisji.

Słów tych wysłuchałem ze zdziwieniem, ponieważ na razie było dla mnie niespodzianką, iż upadek hr. Taaffego z powodu jego reformy wyborczej, opartej na głosowaniu powszechnym, był tak upragnionym właśnie dla wolnomyślnego skrzydła Koła polskiego.

— A dymisja będzie przyjęta — prawil dalej z wyrazem zwycięzcy — i możesz pan donieść o tem już teraz jako o fakcie dokonanym. Taaffe stał się niemożliwym.

Dodał po chwili:

— Odnieśliśmy świetne zwycięstwo.

— Panowie? — wtrąciłem — odnieśli je raczej przeciwnicy głosowania powszechnego.

— Co znowu? Jako lewica sejmowa, byliśmy przecież zawsze zwolennikami rozszerzenia prawa wyborczego, ale ta, zaproponowana nam reforma wyborcza, jest dla nas zabójczą. Pomyśl pan tylko, jaki przewrót stosunków dokonałaby ona u nas...

I szanowny poseł jał wyluszczać je szczegółowo, aż dopóki w końcu nie zawioskował:

— Z upadku hr. Taaffego cieszyć się godzi przede wszystkim nam, lewicy sejmowej, ponieważ na gruzach jego gabinetu powstanie ministerstwo parlamentarne, a obniżony przez hr. Taaffego poziom parlamentaryzmu podniesie się i nabierze należnego znaczenia.

Ministerstwo parlamentarne! Piękna rzecz, zaprawdę. Idzie tylko o jedno: jeżeli do tego zmierzała koalicja trzech wielkich stronnictw austriackiej izby poselskiej, to czy istotnie do tego doprowadziła? czy gabinet koalicyjny ks. Alfreda Windischgraetza jest rzeczywiście parlamentarnym w ścisłym znaczeniu słowa? czy poziom parlamentaryzmu ma realne widoki podniesienia się?

Zanim na powyższe pytania odpowiemy, przyjrzyjmy się nieco bliżej nowemu gabinetowi.

Jest on niezaprzeczenie wytworem koalicji parlamentarnej. Ale na czele jego stoi osobistość wcale nie parlamentarna, a nawet w rzeczach i sprawach publicznych wcale nie doświadczona, oprócz może dobrej woli i wysokiego urodzenia, nie więcej za sobą nie mająca. Podczas rokowań okazał się ks. Windischgraetz dość nieporadnym, jak tego dowodzi fakt, że pod kierownictwem jego chwiejnej ręki gotowa już przedtem koalicja o włos

się nie rozbiła, lubo działając wśród najkorzystniejszego położenia, nie byłby ks. Windischgraetz skleił gabinetu, gdyby mu przytem nie był użyczyl swej energicznej ręki namiestnik galicyjski, hr. Badeni.

Forma gabinetu jest wcale nieparlamentarna.

Przypuszczenie, jakoby czterej ministrowie: Baquehem, Falkenhayn, Schönborn i Welsersheimb, którzy ze starego przeszli do nowego gabinetu, mogli ostatniemu nadawać w jakimkolwiek kierunku znamię parlamentarne, nie miałyby żadnej podstawy. Baquehem i Schönborn należeli do hierarchji urzędniczej, Welsersheimb jest jenerałem, a hrabia Falkenhayn lubo przed kilkunastu laty zasiadał na ławach poselskich, to przecież z trzema swoimi wymienionymi kolegami z gabinetu hr. Taaffego zrosł się z praktyką oburzania parlamentaryzmu tak dalece, że nikt podobno dziś od niego, chorowitego starca, żądać nie będzie, ażeby w gabinecie stał na straży parlamentaryzmu. Prawdziwie parlamentarną mniejszość tworzą w gabinecie ministrowie: Plener i Wurmbrand, jako przedstawiciele zjednoczonej lewicy niemieckiej, oraz Madeyski i Jaworski, jako członkowie Koła polskiego. Nowy więc gabinet jest w swej mniejszości, a w najlepszym razie w połowie tylko rządem parlamentarnym, tak samo jak nim był gabinet hr. Taaffego, kiedy w nim zasiadali: Dunajewski, Prażak i Ziemiałkowski.

Z podniesieniem poziomu parlamentaryzmu rzecz będzie prawdopodobnie jeszcze trudniejsza, raz dlatego, iż mało kto wierzy w trwałość koalicji, powtóre dlatego, iż jest rzeczą prawie niepodobną, ażeby «trójprzymierze» wystąpić mogło z programem dodatnim, skoro samo to przymierze jest tylko wytworem negacji powszechnego prawa głosowania; w końcu dlatego, że właściwie brak jest wszelkiej głębszej myśli przewodniej, myśli ożywczej i poruszającej, któraby jedynie zniszczyć zdołała marazm застоju i upadku parlamentaryzmu w Austrii. Taką ożywiającą myślą stałaby się mogła wniesiona przez Taaffego reforma wyborcza.

W nowym gabinecie ma niemiecko-liberalna lewica stanowczą przewagę, ponieważ oprócz pp. Plenera i Wurmbranda, ministrów skarbu i handlu, można śmiało zaliczyć do jej zwolenników także margrabię Baquehema, ministra spraw wewnętrznych, i bar. Welsersheimba, ministra obrony krajowej; sam zresztą p. Madeyski, minister wyznań i oświaty, uchodzi powszechnie za przyjaciela lewicy, co narazie opiera się tylko na tem, iż w Kole polskiem był on od r. 1891 gorącym rzecznikiem sojuszu Koła z lewicą, następnie głosami głównie lewicy powołany był na stanowisko drugiego wice-prezydenta izby. Hr. Schönborn zrazu nienawidzony przez niemiecko-liberalne stronnictwo, jest z niem obecnie także na dobrej stopie, zatem kierującym żywiołem gabinetu będzie nie inne stronnictwo, tylko zjednoczona niemiecka lewica, mająca nadto w rządzie głównym najważniejsze teki ministerjalne.

Hr. Wurmbrand, autor wniosku o zaprowadzeniu języka niemieckiego, jako państwowego, przechodził w czasie swej kariery publicznej rozmaite fazy. Należał on przed mniej więcej dwunastoma laty, wraz z baronem Walterkirchenem, do tak zwanych «autonomistów styryjskich», następnie do demokratycznego «stronnictwa

ludowego», które rozbitem zostało przez liberalów. Walterskirchen i Wurmbrand wystąpili przedtem z klubu lewicy, czyli ówczesnego wiernokonstytucyjnego stronnictwa. Później wrócił hr. Wurmbrand na łono lewicy. Jest to jednak człowiek wiedzy i głębszych myśli, osobistość sympatyczna. Głównym rzecznikiem autonomji będzie w gabinecie minister Jaworski; po ministrze Madeyskim spodziewają się wszyscy wzorowego prowadzenia spraw swego wydziału.

Nowy gabinet posiada dobrych mówców: Plenera, Madeyskiego, Schönborna, Wurmbranda i Baquehema. Plener i Madeyski byli zawsze pierwszorzędnymi mówcami izby. A mówcy potrzebni będą gabinetowi, gdyż opozycja zaczyna się już skupiać i przygotowywać do ostrej walki. Obok młodoczechów walczyć będą przeciwko rządowi starocześci z Moraw, chorwaci, antysemita i niemieccy narodowcy, a może też jeszcze i skrajne skrzydło niemieckich klerykalistów, które prawdopodobnie wystąpi z klubu hrabięgo Hohenwarta. O słowenach nie jeszcze nie da się obecnie powiedzieć, prawdopodobnie pozostaną oni i nadal pod wodzą hr. Hohenwarta. Wątpliwi także są posłowie ruscy z Galicji.

G. Smólski.

Konkursy akademii krakowskiej.

Po Towarzystwie histor.-literackiem w Paryżu akademja przyjęła następujące konkursy imienia Niemcewicza: 1) «Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do kozaczyzny, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska tego króla wobec unji», nagroda 1,800 franków, termin do dnia 15 lutego 1894 r.; 2) «Parlamentaryzm polski do końca rządów Zygmunta I», nagroda 2,700 franków (może być rozdzieloną na dwie po 1,800 i 900 fr.), termin po dzień 31 grudnia 1894 roku. Z własnych konkursów akademja wznowiła następujące: 1) fundacji ś. p. ks. bisk. A. S. Krasieńskiego, nagrody 1,200 złr. za wszelkie prace naukowe, drukowane lub nie wydane jeszcze, które przysłane będą w tym celu do akademji po dzień 31 grudnia 1894 r.; 2) z zapisu p. Władysława Kretkowskiego na temat: «Znaleźć wszystkie grupy, czyli układy podstawień, sprzężonych z liczbą 1 przedmiotów lub przynajmniej znany ich dotąd szereg przedłużyć», nagroda 500 złr., termin dnia 15 lutego 1894 r. Przy sposobności akademja przypomina konkursy dawniej już ogłoszone, których termin jeszcze nie minął: Najpierw trzy tematy konkursu imienia Kopernika: 1) «Wykazać zasady analizy widmowej, wskazać najlepsze sposoby zastosowania jej do badań eiał niebieskich, zestawić systematycznie rezultaty, do których dotąd badania te doprowadziły; w końcu wykazać, w jakim kierunku te badania dalej prowadzić należy»; 2) «Zebrać wszystkie spostrzeżenia zakrytych grupy Plejad przez księżyc od r. 1850 do końca r. 1889 i porównać je z hansenowskimi tablicami księżyca»; 3) «Zbadać systematycznie temperatury głębokich jezior w Tatrach, w różnych głębokościach i różnych porach roku» — nagroda 500 złr., termin d. 1 stycznia 1894 r. Dalej idą konkursy im. Józefa Majera: «Polityka króla Jana III Sobieskiego od elekcji do zawarcia sojuszu z Austrią w r. 1683», nagroda 1,000 zł. w. a., termin d. 31 grudnia 1894 r. Konkurs imienia S. B. Lindego «na prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne, monografie z zakresu gramatyki, historii języka i dialektologii polskiej, oraz rozprawy, odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi», termin d. 31 grudnia 1894 r., nagroda 675 rs. Konkurs z zapisu ś. p. jenerała Oktawjusza Augustynowicza: «Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach, które niegdyś w skład były Rzeczypospolitej polskiej wchodziły, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze naszej, jak i w samem społeczeństwie, mających na celu polepszenie losu tej klasy». Konkurs ten rozdziela się na pięć części: 1) «Dzieje ludności włościańskiej w dawnej Polsce piastowskiej, mianowicie: w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu, Kujawach i na Szląsku»; 2) «Dzieje ludności włościań-

skiej na Rusi i na Litwie; 3) «Dzieje zniesienia zależności poddańczej w krajach byłej rozplitej; 4) «Dzieje zniesienia tejże zależności w krajach, przyłączonych do królestwa pruskiego, mianowicie w Prusach królewskich i w W. Ks. poznańskim; wreszcie 5) «Dzieje zniesienia tejże zależności w krajach, przyłączonych do Cesarstwa austriackiego. W części czwartej i piątej należy uwzględnić także Szląsk, jako integralną część Polski piastowskiej. Nagrody: a) za część 1 i 2 po zł. 1,000 w. a., b) za część 3 zł. 1,600 w. a., c) za część 4 zł. 1,200 w. a., d) za część 5 złotych 1,400 w. a. Naostatek, konkurs z zapisu ś. p. ks. Adama Jakubowskiego: «O szkodnikach zwierzęcych na zaszewach i warzywach». Nagroda 750 zł. w. a. (może być rozdzielona na dwie po 500 i 250 zł. w. a.), termin dnia 31 grudnia 1894 r.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Wincenty Kosiakiewicz. Wladek, powieść. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1894, str. 283.

Wladek, to uczeń gimnazjalny jakiejś trzeciej czy czwartej klasy, zwykły sobie «student paskudent», mający do czynienia z «belframi», nabywający z zapalem stare marki pocztowe, chwyt w «obciurce» i «manianej», uprawiający z zapalem «lige» podczas zimy, wielki amator teatru — jednym słowem taki chłopczyzna, jak tysiące innych, a przecież dzieje jego nie czytają się bez szczerzego zaciekawienia. Kosiakiewicz pokazuje nam najprzód Władka, mieszczaucha, spędzającego po raz pierwszy wakacje na wsi, a następnie Władka po wakacjach pracującego usilnie nad zdobyciem «czwórki» z łaciny i nad urządzeniem amatorskiego przedstawienia «Zbójców» w jakiejś szopce na Szczygłej ulicy. Z teatrem tym połączony jest pierwszy wybuch uczucia małoletniego bohatera. Około Władka grupują się jego koledzy i «znajomości» podwózkowe pięci obojga — są to wszystko zaczątki rozmaitych typów i charakterów, podkłady na przyszłych ludzi o różnolitych usposobieniach i aspiracjach, ludzi, których dziełcie kiedyś będą różnice wykształcenia i pozycji społecznych. Cała ta gromadka żyje i rusza się swobodnie i wesoło, choć czasem i w jej sferze przebiega się już bolesna zapowiedź ciężkich przeżyć życiowych. Nadzwyczaj zresztą, prawie za kulisami, często zaledwie kilku słowy, rozwija Kosiakiewicz na trzecim czy czwartym planie dramatu domowy, którego bohaterami są rodzice Władka. Czytelnik prawie tylko dorozumiewa się co tam słychać za sceną, a jednak z ciekawością śledzi przebieg tej akcji oddalonej. Komu nie są obce poprzednie utwory Kosiakiewicza, temu nie trzeba mówić o niezwykłym jego darze obserwacyjnym, o tych setkach zebranych przez niego drobnych, codziennie spotykanych, szczegółów i codziennie słyszanych zwrotów i wyrażeń, na które patrzymy się i które słyszymy, nie zwracając prawie na nie całkiem uwagi, a które jednak są pełne charakterystyki. Oryginalny sposób opowiadania podnosi wartość «Władka», który każdemu starszemu czytelnikowi stawia w żywej pamięci czasy młodości, czasy «sztuby», «palanta» i pierwszej, dziecinnej, naiwnej «miłości». Zarzut ten chyba można uczynić, że ów teatr amatorski jest nieco za szeroko traktowany. kb.

Dr. Alfred Obaliński. Pamiętnik oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza w Krakowie. Kraków, 1893, str. 211.

Książka ta została wydana z powodu otwarcia nowego pawilonu chirurgicznego. Jest ona nie tylko cenną pamiątką dla całej generacji lekarzy, którzy wyszli z uniwersytetu krakowskiego i w oddziale chirurgicznym pracowali, ale ma wartość wogóle dla lekarzy, a w szczególności dla chirurgów. Rozpoczyna ją historia oddziału, napisana przez naczelnego jego lekarza, prof. Obalińskiego. Później następują prace naukowe, na podstawie badań i doświadczeń w tym oddziale przedsięwziętych i poczynionych. Prof. Pieniążek pisze o chorobach krtani i tchawicy, dr. Blatteis podaje pogląd statystyczny na nowotwory rakowe, prof. Obaliński pisze o laparotomii w niedrożności jelit wewnętrznej, dr. Podgórski i dr. Rutkowski zestawiają statystykę poglądową na przepukliny, dr. Krzyształowicz zdaje sprawę z wypadków zwięzienia cewki moczowej, dr. Jeż dorzuca przyczynek statystyczny do operacyjnego otoku piersiowego, wreszcie dr. Wachholz ze stanowiska sądowo-lekarskiego zastanawia się nad wypadkami złamań tułowia i kończyn. Na końcu «Pamiętnika» znajduje się spis prac naukowych, wyszłych z oddziału chirurgicznego od roku 1881, opis nowego pawilonu i wreszcie słowo końcowe, skreślone przez prof. Obalińskiego. «Pa-

miętnik» wyszedł nakładem galicyjskiego wydawnictwa krajowego.

Dr. Jan Bystron. O użyciu genetivu w języku polskim. Kraków, nakładem akademii umiejętności, 1893, str. 86.

Jest to przyczynek do historycznej składni polskiej. Autor uważa go za próbę, wymagającą połaźliwej krytyki, wobec braku prac przygotowawczych. Materiał językowy czerpał przede wszystkim z dawniejszych pomników językowych i z dzieł głównych przedstawicieli epok późniejszych. W metodzie wzorował się na podobnych pracach, poświęconych temuż przedmiotowi w innych językach. Rozpoczyna od genetivusa właściwego, poczem przechodzi do genetivusa niewłaściwego, dającego się sprowadzić do pierwotnej funkcji ablatywnej, a kończy na genetivie po przymiotnikach. Cenną tę pracę uzupełnia spis źródeł i dzieł pomocniczych.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Rzymski korespondent «Now. Wr.» odwiedził w ostatnich czasach pracownię mistrza Siemiradzkiego, nad której przepychem rozwijał się nie po mału. Z nowych płócien sprawozdawca widział nie wiele. Istnieją tylko kartony, pomysły, projekty. Sławny malarz przyrzekł odwiedzić Petersburg, ale dopiero po ukończeniu swego «poematu kolorowego», którym ma być obraz wielkich rozmiarów «Męczennica chrześcijańska». Pomysł do tego dzieła, które ufamy, że będzie arcydziełem, mistrz powziął z dzieła Renana «*Origine de Christianisme*», mianowicie z tomu pod tytułem «*L'Ante-Christe*». Jest w tym tomie epizod, dotyczący marmurowej grupy *Foro Farnese*, przechowywanej obecnie w neapolitańskim muzeum narodowym, a przedstawiającej dziewczę, uwiązaną do ogona byka. Neronowi przyszła fantazja utworzyć żywy obraz z tej grupy dla widowiska w cyrku. Ofiarą fantazji padła młoda chrześcijanka. Z tej sceny Siemiradzki obrał mial moment, kiedy Neron, znużony widokiem jednostajnego biegu byka, rozkazał gladiatorom położyć go trupem. Służba odwiązuje od ogona zabitego bydłęcia nieszczęsną, dogorywającą dziewczę, a Neron przechadza się obok i z miną znawcy ocenia wdzięk tragicznego tego zamknięcia przedstawienia. Inne płótno, do połowy zaledwie ukończone, które korespondent oglądał, nosi tytuł: «Barbarzyńcy w zburzonym pałacu». Według zapewnienia artysty, jest to dopiero jeszcze scena bez aktorów. Siemiradzki odmalował tu dotąd jedynie *nature morte*, która, według sprawozdawcy, wygląda przepysznie, zamiast jednak barbarzyńców, z płótna spoglądają obecnie jeszcze tylko plamy czarne. Widocznie, że w wiecznym mieście wymarli już potomkowie prastarych zwycięzców wszechwładnego Rzymu i malarz jest chwilowo pozbawiony odpowiednich modeli. Przypuszczać trzeba, że w Galicji, dokąd według świeższej wiadomości tegoż współpracownika «Nowego Wrem.», malarz nasz wybiera się na dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, wakujać od zgonu Matejki, modeli takich nie zabraknie: granica wszak od strony Prus bismarkowskich stoi otworem...

«Pester Lloyd», najpoważniejszy i najpoczytniejszy dziennik pesterński, zamieszcza obszerny feljeton o Matejce, pióra znanego literata i publicysty, d-ra Aleks. Nyarego, który podczas swych kilkakrotnych wycieczek do Galicji, miał sposobność poznania krakowskiego mistrza i oglądania jego utworów. Na wstępie pisze węgierski krytyk, że śmierć Matejki jest dla polaków ciężkim i niepowetowanym ciosem, a dla świata całego wielką stratą! Polska miała w tym wieku trzech największych synów: bohatera, Mickiewicza, wieszczę i Matejkę malarza, nad którego grobem dziś płacze cała. Następnie podaje Nyary biografię Matejki i umieszcza rozbiór najcenniejszych jego obrazów. Pierwszym, który Matejce zjednał sławę był «Skarga». Wspaniała kompozycja, przepyszna technika, olśniewający koloryt i potężna wymowa pędzla, nadają temu obrazowi wartość prawdziwego arcydzieła. Z kolei zastanawia się Nyary nad innemi obrazami, a potem pisze: «W tym roku miałem sposobność widzieć w Krakowie w pałacu hr. Potockich wielkie historyczne szkice, które mimo tego, że Matejko uważał je dopiero za projekty do wielkich obrazów, są już genialnymi kompozycjami i odznaczają się pełnym czaru kolorytem, tam także znajdują się dwa portrety: Szujskiego i zmarłego przedwcześnie Artura Potockiego. I w tych portretach okazuje się wielkość Matejki i zadziwiający geniusz. Również i w innych pałacach i zamkach polskich znajduje się wiele dzieł Matejki. Szlachta innych narodów mogłaby zaiste brać przykład z polaków, których uczucie mieści w sobie obowiązek popierania narodowej sztuki i umie-

jętności. Matejko sam posiadał tyle szlachetności i ofiarności, że najcenniejsze swoje dzieła hojnie rozdawał. Piękny swój feljeton kończy Nyary wspomnieniem bytności na Wawelu i dodaje: «Jednym z najpiękniejszych znamion rycerskiego narodu, jest owa cześć, którą otacza swoich wielkich ludzi, i którą z pietyzmem po ich zachowaniu śmiereci. W królewskich grobach widoczny jest ten piękny demokratyczny rys charakteru narodowego, bo tam obok głów koronowanych w największej harmonii spoczywają obywatelskie cnoty i duchowe wielkości».

Niedostępne dotąd archiwum pałacu Borg-hese, zawierające mnóstwo dokumentów i aktów dawnych, pierwszorzędnej wagi, oddane zostało do użytku publicznego, z chwilą przeniesienia go do Watykanu. «Now. Wr.», zwracając uwagę na to, że z archiwum tego czerpał o. Pierling materiały do historii pierwszego samowładcy, nawołuje historyków ruskich do korzystania z archiwum.

Na ręce rektora uniwersytetu wrocławskiego, tajnego radcy, prof. dr. Nehringa, przesłał rektor uniwersytetu lwowskiego prof. doktor Cwikliński imieniem tegoż uniwersytetu wyrazy żalu z powodu straty, jaką poniosła *Alma Mater Viadrina* i nauka przez zgon tyle zasłużonego profesora, badacza dziejów Polski, ś. p. prof. d-ra Roepella.

Z Wiednia donoszą, że profesor Wellner wynalazł ster do kierowania maszyny aeronaucznej. Wynalazek ten uważany jest za wypadek wielkiego znaczenia w dziedzinie żeglugi powietrznej. Wiedeńskie Towarzystwo inżynierów jednomyślnie postanowiło poprzeć materialnie zbudowanie maszyny rzeczzonej.

Weloński wysłał niebawem najnowsze dzieło swego dłuta, uroczą «Kalinę», do Warszawy, na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, w październiku.

[Upadek czasopism: «Wiadomości New-yorskie» i «Śmiech». Powody upadku].

Δ Zadanie piśmiennictwa polskiego w Ameryce jest nader trudne. Mamy tu trojaki rodzaj czytelników. Zastęp najliczniejszy, z którym pismo liczyć się musi, składa się z prostego ludu roboczego, którego aby zadowolnić, potrzeba mu pisać jedynie tylko wiadomości brukowe lub historyjki, nie dotykając nigdy spraw poważniejszych, czy to społecznej, czy naukowej treści, bo zrozumieć nie jest zdolnym i rzuca pismo ze słowami: nudne, nie nie warte i t. p., nigdy zaś nie powie, że niezrozumiałe, gdyż jest sam bardzo zarozumiałym. Gazeta codzienna mogłaby sprostać gminnemu temu żądaniu, lecz tygodnik nigdy, gdyż wiadomości jego brukowe są za stare, tutejszy polski czytelnik, znający język niemiecki, czytał już je w gazecie niemieckiej. Tymczasem polacy na utrzymanie dziennika zdobyć się mogą tylko w takich miastach jak Chicago lub Milwaukee, gdzie ludność polska w znacznej znajduje się liczbie. W New-Yorku nikt się na ten krok nie odważy, skoro nawet tygodnik zaledwie na nogach utrzymać się może. Drugą kategorię tutejszego czytelnictwa stanowią ludzie nie bawiący się w żadne krytyki, lecz poprostu popierający pisma polskie dla samego jedynie poparcia. Taki drobny mecenas jest bardzo dogodnym, lecz takich jest nader mało. Do trzeciego rzędu czytelników należą jednostki inteligentne: od nich żądać mamy prawo pobłażania co do treści pisma, ze względu na przeważającą liczbę ich towarzyszy z klasy roboczej. A jednak oczekiwania takie najczęściej zawiodą i z tego powodu powstają najróżniejsze kłótnie pism amerykańsko-polskich — polemiki bez żadnej doniosłości i powagi, a nawet treści, zwyczajnie tylko dla konkurencji i dla oszkalowania się wzajemnie.

W żadnym też innym języku nie powstaje i nie upada tyle pism co w polskim. Żywość trzymiesięczny uważa się już tu za coś bardzo korzystnie przemawiającego na korzyść tak długowiecznego czasopisma. Czas jakiś efemeryczna taka gazetka ludzi się nadzieja, że ją wesprze i ocali dział ogłoszeń, ale dla urzeczywistnienia się tych marzeń trzeba, ażeby ogłoszenia były nader liczne i dobrze płatne. Takie zaś otrzymują dopiero pisma ustalone i popularne. Ztąd powstaje błędne koło, z którego publicystyka nasza wydostać się nie

może. Niedawno upadły tu «Wiadomości Newyorskje» i «Śmiech», o których wspominałem w listach poprzednich. Powstały i znikły, jak ogniki błędne... Niewiele im pomogła ostatnia gorączka wyborcza. Trzeba bowiem wiedzieć, że jedynym złotem żniwem dla publicystyki naszej w Ameryce, na które czyhają wszystkie czasopisma polskie, są wybory, a więc czas największego politykowania, kiedy stronnictwa dobrze placą za popieranie swych kandydatów. Człowieka nie znającego naszych stosunków, zadziwić też może fakt, iż przed sejmikami powstają jak grzyby po deszczu dziesiątki pism, rozsyłających swe egzemplarze na lewo i prawo, aby tylko mózgi wykażać przez urząd pocztowy, że mają tyle a tyle odbiorców... Niestety, wybory zdarzają się raz lub dwa na okres lat kilku, a pismo codziennie potrzebuje chleba powszedniego...

L. S.

Berlin, 8 listopada.

[Wrażenie turysty. Zabawy. Sztuka na tle polskiem. Z uniwersytetu].

△ Trzy lata nie widziałem niemiecko-pruskiej stolicy. Bezwątpienia musiały tu zająć poważne zmiany, ale oko przeciętnego turysty ich nie dostrzeże. Mnie np., ogólny charakter miasta wydaje się jak i dawniej demokratycznym *par excellence*, ściślej mówiąc — mieszczańskim. Znać mierny dobrobyt, wielki porządek, zamlotowanie w dostarczonych przez kulturę wygodach, ale nigdzie bogactwa i przepychu, kroci i milionów, wydawanych przez zastępy arystokracji starej i nowej w Paryżu.

Na granicy, jadący z Rosji musieli uleść podwójnej rewizji: komory celnej i lekarza. Ostatni nie przywiązywał, jak się zdaje, wielkiej wagi do włożonej nań misji, bo jakkolwiek przeglądał pakunki (nie wszystkie, zresztą), ale o żadnej dezynfekcji lub ściślejszym badaniu nie było mowy. Już w wagonie moi towarzysze podróży rozpytywali się o usposobieniu rosjan dla nich, wypowiadając przypuszczenie, że stracili ostatecznie łaskę i nawet popadli w nienawiść. Festyny paryżkie nie dają Niemcom spokoju i obecnie wszystkie pisma są przepełnione komentarzami; nie brak i objawów gryzącego sarkazmu. Pomijając jednak politykę, która we właściwym dziale «Kraju» jest wyczerpująco traktowaną, poświęć parę słów życiu towarzyskiemu w Berlinie.

Przedewszystkiem bawią się tu znakomicie. Podczas gdy w Petersburgu antreprzyza prywatna nie ma najmniejszego powodzenia, tu teatry rosną jak grzyby, antrepreneurowie robią interesy, artyści dobrze są płatni, a autorowie płodzą, niestety, ciągle nowe utwory. Upadek twórczości dramatycznej wszędzie czuć się daje, nie więc dziwnego, że nowsze niemieckie dramaty i komedje są nudne i cłkliwe. Zatrzymam się na jednym z ostatnich, «Młodość» Maksa Holbe, a to dlatego, że rzecz się dzieje *im polnischen Westpreussen*, t. j. w Poznańskim, i jedną z wybitniejszych ról ma ks. kapelan von Szczigorski — naturalnie, polak.

Treść dramatu, w paru słowach, następująca. Sędziwy proboszcz, Niemiec, człek barizo zachny i poważny, wychowuje siostrzenicę, owoc nieprawego związku, ładną i dobrą dziewczynę. Ks. von Szczigorski, potrosze zakochany w panienci, namawia ją do wstąpienia do klasztoru — jedyny środek zbawienia grzesznej matki. Pełna życia dziewczyna wdryga się na samą myśl o ciemnej celi i czeka kogoś, kto by ją z pazurów mnicha wyzwolił. Wybawiciel się zjawia w osobie dwudziestoletniego studenta Hansa, syna niegdyś ukochanej przez proboszcza osoby. Łatwo domyśleć się dalszego rozwoju akcji: młodzi ludzie pokochali się i ze wszech względów pospolicie bursz Hans uwiódł nieopatrzna dziewczynę. Świadkiem ich schadzki był brat mleczny bohaterki (Anny), idjota Armandus. Opowiedział on kapelanowi wszystko, a ten ostatni swemu proboszczowi. Zrozpaczony starzec późno się poznał na intrydze kapelana i na Hansie. Młodzieńiec przyrzekał małżeństwo, nie umiając ukryć, że czyni to jedynie dla zaspokojenia sumienia, że uważa krok ten za pokrzyżowanie wszystkich planów świetnej przyszłości. Starzec nie przyjmuje tej ofiary, żąda, żeby niezwłocznie

wracał do uniwersytetu i po ukończeniu studiów sam zdecydował, jak ma postąpić. Hans przystaje na to, żegna się z ukochaną, przyrzeka powrót, a w tej chwili strzał Armandusa zabija biedną Annę. Na strzał przybiegają proboszcz i kapelan, który i w tej tragicznej chwili nie znajduje słowa pociechy, ale groźbami mąk piekielnych straszy konającą; na szczęście, wuj przychodzi jej ze słowem pociechy, udzielając jenerałnej absolucji.

Taką jest treść tej dramatycznej historii. Ciekawa rzecz, gdzie autor słyszał, żeby w Poznańskim nazywano Annę — Annuszką, Marię — Maruszką? Czy też Armandus jest tak popularnym? Żywił polski reprezentuje w dramacie ciemny fanatyk, zły, przewrotny, kanuista. Polakiem jest o tyle, że na dźwięki mazura puszcza się w tany — ten pomysł uważa autor za nader dowcipny. Wszystkie dodatnie rysy katolickiego księdza skupione są w niemcu — polakowi dostały się same ujemne. Podziwiać trzeba brak krytycyzmu publiczności, ocierającej łyzy rozczenia, wywołane tą nędzną ramotą.

Kończę moje luźne uwagi wzmianką o uniwersytecie. Zazdrościć można tutejszym studentom: wszystkie możliwe dogodności robione są dla nich. Masa naukowych stowarzyszeń dostarcza im duchowego pokarmu i rozrywki. Czytelnia akademicka znakomicie urządzona. Prelekcje już się rozpoczęły, ale w audytorjach niebardzo jeszcze ludno; przynajmniej niektóre lekcje znakomitych ze wszech względów profesorów zwabiają dotąd niewielką garstkę słuchaczy. Przypomina to trochę nasze audytorja w prowincjonalnych uniwersytetach. Z kursów, poświęconych literaturze polskiej, wymienić można tylko jeden: prof. Brücknera (literatura XVIII w.). Znakomity prelegent, Eryk Szmidt, ogłosił ciekawy kurs o Goethem i Szyllerze.

L. Sz.

Lwów, 17 listopada.

[Niebawym bigos wyborczy. Sejmiki relacyjne. Reakcja kraju przeciw fundacji hirszowskiej. Lwowscy narodowcy i zbór krakowski. Świeże starania o wydział handlowy. Teatr i prasa. Nowiny sceniczne, nowa gwiazda operowa. Miscellanea].

△ Epopea wyborcza w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, która zdawała się skończoną, weszła nagle w nową fazę, niemniej ciekawą. Oto nazajutrz po wyborze żółkiewskim, referent spraw rusińskich w jednym z pism krajowych, a równocześnie redaktor gazety urzędowej, publicysta zatem oficjalny, omawiając wybór żółkiewski przedewszystkiem... rehabilituje prof. Wachnianina, jednego z kontrkandydatów starosty wybranego posłem, a pod adresem «Dila» wysłał wyrazy nadziei, że rusini spokojnie i z taktem politycznym ocenią sytuację, której rozwiązanie zależy już tylko od... rozumnego osądzenia stanu rzeczy przez p. Lanikiewicza, potem zaś od zachowania się rusińskiego stronnictwa narodowego i jego kandydata p. Wachnianina!... W kilkanaście zaś godzin po ukazaniu się powyższego artykułu, starosta-posel Lanikiewicz, wybrany wskutek dyspozycji telegraficznej z namiestnictwa — mandat swój złożył... Stoimy więc wobec zbiegu wypadków tak dziwnych i zagadkowych, że rozwiązania całej kwestji szukać można jedynie w komentarzu, co prawda, również oryginalnym, który jednak obiega od wczoraj sfery poważnej, a zwykle dobrze informowanej; utrzymują mianowicie, iż wyborczy bigos żółkiewski powstał wskutek figla czy intrygi pewnego funkcjonariusza z prowincji, który ów telegram *ex praesidio* inspirujący co do wyboru w ostatniej chwili sfalszował, to jest własną depezę podpisał nazwiskiem naczelnika biura namiestnictwa. Energiczne śledztwo co do autora mistyfikacji ma być w toku. Komentarz ten tworzy jedyne przyzwoite i logiczne wyjście z tej arcykomicznej imprezy wyborczej, pełnej niespodzianek. Bo proszę zważyć: prof. Wachnianin kandydując, powołuje się na poparcie namiestnika i ks. metropolity, komitet centralny krajowy sam z naciskiem zaleca w owym okręgu wybór rusina, rząd propaguje wytrwale politykę ugodową — tymczasem z urny, przeciw dwóm kandydatom rusińskim, wychodzi nie-rusin i c.k. urzęd-

nik, przeprowadzając swój wybór wedle oficjalnej rzekomo wskazówki, a w dwa dni, pod presją już istotnie «wskazówki oficjalnej», musi rezygnować! Na dobitkę, kandydat, którego komitet centralny bezwzględnie odrzucił, doznaje nagle oficjalnej prawie rehabilitacji i formalnej zachęty do ponownej próby! Zdaje się jednak, iż rzeczy inny wezmą obrót; słychać bowiem, że komitet narodowców rusińskich porozumie się z komitetem centralnym krajowym i przedłoży mu listę nowych kandydatów celem zatwierdzenia wspólnie jednego z tychże. Oczywiście, na rezultat trzeba czekać parę miesięcy, przygotowanie nowych wyborów znów sporo czasu i pieniędzy zmarnuje.

Miarą politycznej doniosłości chwili bieżącej może być, między innemi, nawał sejmików relacyjnych, które od tygodnia syją się jak z rogu obfitości, coraz gęściej, w różnych stronach kraju. Wszędzie widocznie głównym celem sejmiku jest porozumienie się na punkcie dwóch kwestyj, najbardziej ogół wyborczy zajmujących: stanu wyjątkowego w Pradze i zaprojektowanej przez rząd reformy wyborczej. Gdy poseł relację swą kończy, interpelują go głównie co do tych spraw i około nich dyskusja się toczy. Do ciekawszych należał sejmik d-ra Lewickiego w Grodku i Przemyślu, gdzie żywiły radykalniej usposobione usiłowały przeagitować wotum nieufności posłowi za to, iż oświadczywszy się podczas kandydowania wyraźnie za powszechnem głosowaniem, w parlamencie poszedł przeciw rządowemu przedłożeniu, i że hr. Stadnickiemu, po znanej jego mowie, miał rękę uściśnąć. Otóż poseł Lewicki wyjaśniał, iż projekt zadowolić nie może i warunków trwałości nie ma; trzeba znieść najprzód pośrednie wybory w kurjach wiejskich; reforma Taaffego nie wypłynęła wcale z pobudek wolnomyślnych; parlament po raz pierwszy pokazał, iż ma energię, nowy rząd, koalicyjny, będzie musiał zaspokoić wszystkie żądania narodu i podporządkować sprawy polityczne kulturowo-ekonomicznym. Reformą wyborczą musi zająć się sejm, gdyż opinia już zanadto poruszona. W końcu gorącemi słowami napiętnował kosmopolityzm partji robotniczej i ciętą odprawę dał głównemu jej dziś rzecznikowi, Daszyńskiemu. Posła Jedrze-jowicza (w Rzeszowskim) i Skrzyńskiego (w Jasielskim) spotkały charakterystyczne prośby wyborców: domagano się, by Koło polskie dokładnie zbadało sprawę czeską, a jeśli materiał nie da dostatecznych pobudek do obaw na przyszłość, by «przedłożenie wyjątkowe» Koło odrzuciło, bośmy nie powinni nigdy głosować za tem, co krzywdę wyrządzi bratniemu narodowi czeskiemu; niechaj Koło nie łączy się z Niemcami, którzy zawsze działali i pewnie działać będą na naszą szkodę. Jeden z włościan interpelował: «dlaczego panowie polscy myślą, że wszystkie kraje dobre, a tylko Galicja zła i tylko ona do powszechnych wyborów niedorasta?» Tenże sam włościanin, imieniem swoich braci, zzywał posła, by wystąpił przeciw gminom zbiorowym, gdyż lud ich nie chce... Zebrania sejmikowe w ogniskach wyborczych uważać słusznie należy za szkołę polityczną, gdzie lud dowiaduje się o rzeczach ważnych, a jemu nieznanym, lub znanych mylnie.

Reakcja społeczeństwa naszego przeciw milionowej fundacji hirszowskiej, budzi się w całym kraju coraz silniej. Szereg najświeższych faktów utrwała ogół w przekonaniu, iż zarząd fundacji, powołany do pracy rzekomo dla dobra Galicji, działa w duchu w najgorszym znaczeniu centralistycznym. Nominacje nauczycieli przychodzą wprost z Wiednia, setki czeladników rozmieszcza się u majstrów wiedeńskich, a prasa wołać poczyną: precz z fundacją tak wadliwie zorganizowaną, precz z zarządem, który nie może utrzymywać żadnego czucia z krajem, który przezeń ma być «uszcześliwianym»! Z tym protestem łączą głos swój nawet sami żydzi; mianowicie syońska ich partja w najnowszym numerze swego organu sarkają bez ogródek na centralną kuratorję wiedeńską, która o sprawach galicyjskich nie ma żadnego pojęcia, mianuje niepotrzebnych inspektorów, zakłada niepotrzebne szkoły ludowe zamiast przemysłowych, nietolerancją zraża ludzi pracy i całem swem postępowaniem

niezwykle możliwe dodatnie owoce fundacji parzyckiego milionera.

Skoro mowa o sprawach żydowskich, zapisać muszę jeden drobny lecz nader wymowny szczegół. Niedawno krakowski zbór izraelski wielkiem zadowoleniem powitał wiadomość, iż władze szkolne usunęły język hebrajski z planu nauk ludowych. Otóż w odpowiedzi na ten krok krakowskiego zboru, narodowej żydowskiej zwołali zgromadzenie i na niem uchwalili protest przeciw deklaracji krakowskiej, gdyż zarządzenie władz szkolnych gwałci prawa żydów, utrudnia pracę cywilizacyjną (?) i język hebrajski ruguje językiem polskim, który tamtego zastąpić nie zdolny...

Słaby rozwój kupiectwa naszego, wskutek braku gruntownej wiedzy teoretycznej i opóźnianie naszego ruchu ekonomicznego przez obce żywioły, było już nieraz przedmiotem dyskusyj publicznych, zamykanych rezolucją, iż zaradzić temu może tylko tworzenie szkół handlowych. Zakład podobny mieliśmy już wprowadzić w r. 1844, po 30 jednak latach istnienia został on zwinięty, jako nieodpowiadający swoim celom. Później względy oszczędnościowe zawsze paraliżowały wszelką w tym kierunku akcję. Otóż, nowy rektor politechniki, dr. Dziwiński, przedsięwziął świeżo starania, by w instytucie jemu powierzonym wydział handlowy otwarto. Jeśli te zabiegi udadzą się, położony rektor prawdziwą zasługę.

W ostatnich tygodniach walka dziennikarsko-teatralna poczęła przybierać znów cechy niezmiernie ostre i gorszące. Ogół, zamiast sumiennych informacji musi czytać albo jadem zaprawne napaści, albo nie ma nic do czytania w odnośnej rubryce. Tak np., z dwóch najbardziej dziś poczytnych dzienników, jeden przy każdej sposobności «rżnie» bez litości spektakl i przedsięwzięcie, a drugi milczy, jakby teatru we Lwowie nie było. Rozdrażniona dyrekcja odebrała obu redakcjom bilety wejścia, a polemika w druku przekroczyła tak dalece wszelkie możliwe granice, iż przedwczoraj redaktor M. wyzwał na pistolety współdyrektora teatru, adwokata S.

Z nowości scenicznych «Nauczycielka» Koziebrodzkiego minęła bez wrażenia i na repertuarze się nie utrzymała. Natomiast duże powodzenie w operze odniosła nowa debiutantka panna Eugenia Strassernówna, uczennica profesora śpiewu Walerego Wysockiego. Powierzchowność zajmująca i sceniczna, i piękny głos sopranowy zdobyły debiutantce przyjęcie entuzjastyczne. Również bardzo się podobał pan Gabrjel Górski, baryton.

B. dyr. teatru Władysław Barącz, rozpoczynając z impresariem długą wycieczkę po krajach zachodnich, z cyklem swoich niezrównanych «figlów» artystycznych. W teatrze rusińskim gorące owacje wywołała wczorajsza premiera: dramat Iwana Franki «Ukradzione szczęście», sztuka kilkakrotnie przez cenzurę z afisza usuwana. Komisja sztuki pod przewodnictwem Władysława Łozińskiego, uchwaliła w roku przyszłym urządzić «salon Matejki» i zebrać w nim spuściznę malarzką po zgasyłym mistrzu. Znany satyryk Rodołf Bieracki, przygotowuje do druku nowy zbiór swoich utworów, a Stan. Szczepanowski zabiera się do nowej obszernej pracy polityczno-społecznej. Wielce pożyteczne pismo «Przegląd emigracyjny», rozszerzyło skład swojej redakcji, do której weszli: prof. Siemiradzki, adwokat Lisiewicz Aleks. i dr. Wiktor Ungar obok założyciela p. Stanisława Kłobukowskiego, a prowadzone z coraz większą starannością przynosi w każdym numerze pouczający materiał do kwestji wychodźczej. Nakoniec małe sprostowanie, o które mnie prosi redakcja dwutygodnika «Myśl»; z uwag moich w przedostatnim numerze «Kraju», o braku literackiego organu, mogło, zdaniem redakcji «Myśli» wypływać, że wydawnictwo to już nie istnieje, ono zaś tylko uległo chwilowej przerwie i w zmienionych warunkach dalej ma istnieć. Chętnie to zapisuję, aczkolwiek w owych uwagach mówiłem wyraźnie tylko o tygodnikach.

Nota.

Kraków, 18 listopada.

[Dalsza historia z wice-prezydenturą. Zniknięcie liberałów. Wyposażenie adeptowanych córek ś. p. Adrijana Baranieckiego. Dom Matejki. Wiece chłopskie. Proces pisma «Naprzód». Miscellanea].

△ Nie mamy wice-prezydenta! Stało się zać dość sprawiedliwości i przyzwoitości: dr. Hajdukiewicz, syndyk miasta, wybrany wice-prezydentem, złożył tę godność, którą w pierwszej chwili przyjął i za którą dziękował. Nie uczynił tego jednak z dobrej woli, z własnego przekonania, ale dopiero wówczas, kiedy sekcja prawnicza rady miejskiej orzekła, że wice-prezydent nie może być jednocześnie syndykiem miasta. Orzeczenie to sekcji prawniczej zapadło *jednogłośnie* głosów; dziwna więc rzecz, że dr. Hajdukiewicz, także prawnik, nie zrozumiał tego, co zrozumieli wszyscy prawnicy, a mianowicie, że nie można być jednocześnie podwładnym i przełożonym, piastować urząd honorowy w tej instytucji, której się jest płatnym urzędnikiem. Słusznie zaś jeden z opozycjonistów kandydatury d-ra Hajdukiewicza podniósł, że rada miejska krakowska ma z natury rzeczy wielkie obowiązki i wielką odpowiedzialność, że jeżeli komu, to jej nie wolno dawać złego przykładu, że owszem świecić dobrym powinna. Epizod z wyborem d-ra Hajdukiewicza pogmatwał tak stosunki, że trudno dziś doprawdy przewidzieć, kto zamiast niego zostanie wice-prezydentem miasta. Napewno można wiedzieć tylko jedno, a mianowicie, że zostanie nim konserwatysta lub taki pan, któremu w tej chwili wygodniej konserwatystę niż liberała udawać.

Wogóle, jak niegdyś według słów wieszczki «i na lekarstwo» nie znalazłbyś prusaka w Poznaniu, tak na lekarstwo nie dostaniesz teraz liberała w radzie miejskiej krakowskiej, a jeżeli jaki jest, to cicho siedzi i nie daje znaku swego istnienia. Są na to dwa wyraźne dowody. Przy głosowaniu na wice-prezydenta miasta liberali nie tylko nie zdobyli się na własnego kandydata, ale wszyscy oddawali głosy samemu konserwatystom: na 46 głosów miał konserwatysta Hajdukiewicz głosów 35, konserwatysta dr. Pieniążek głosów 6, a inni konserwatysty po jednym głosie. Przed dwoma dniami znowu był wybór w radzie miejskiej na jednego członka wydziału kasy oszczędności; na 38 głosujących otrzymał hr. Andrzej Potocki 33 głosy, a 5 kartek było białych. A zatem nie ma już liberałów—*nec locus, ubi fuerunt*. Co było do dowiedzenia.

Na temże samem posiedzeniu rady miejskiej spełniono czyn szlachetny. Ś. p. Adrijan Baraniecki zapisał miastu, jak wiadomo, swe cenne zbiory, z wyjątkiem niektórych, pozostawionych przez niego dwóm adoptowanym córkom. Obie one zrzekły się przypadającej im części, snadź jednocześnie kiedy on je adoptował, one adoptowały sobie jego zaćność i szlachetność. Otóż rada miejska, pomna licznych zasług i ofiar materialnych, przez ś. p. Baranieckiego dla miasta poniesionych, uchwaliła pozostałym bez mienia jego adoptowanym córkom wyznaczyć jednorazowe wyposażenie, w kwocie 6,000 złr. Kiedy mowa o ś. p. Baranieckim, należy zaznaczyć przy sposobności, że na kursach dla kobiet jego imienia powiększono liczbę wykładowych, a mianowicie rozdzielono historję sztuki i literaturę powszechną w ten sposób, że sztukę nowożytną wykladać będzie dr. Konstanty Górski, sztukę starożytną dr. Binkowski, literaturę starożytną prof. Czubek, średniowieczną prof. Kawczyński, literaturę wieku XVI do XVII pan Windakiewicz, literaturę nowożytną wreszcie p. M. Zdziechowski.

Dom Matejki, mający w sobie mieścić muzeum jego imienia, staje się już pomału rzeczywistością, złożono bowiem już na niego wcale poważne kwoty. 1,000 złr. ofiarował na ten cel ks. Sapieha, 722 złr. nadesłał galicyjski bank kredytowy z funduszu własnych i ze składek dyrekcji i urzędników. Dodawszy do tego kwoty mniejsze, do redakcyj pism nadesłane, mamy już zebranych przeszło 2,500 złr. Konsystorz biskupi w Tarnowie wydał kurendę do duchowieństwa, aby zbierało ofiary między sobą na zakupno domu Matejki. W ciągu jednego tygodnia zatem zrobiło się już bardzo wiele, co dowodzi, jak szczęśliwą i jak na czasie była myśl prof. Ma-

rjana Sokołowskiego. Gdyby zaś ci, co chcą postawić pomnik spiżowy wielkiemu artyście, zdecydowali się na pomnik w postaci muzeum, to już dziś suma na ten cel zebrana wynosiłaby około 7,000 złr. Wszystkiego naraz czynić nie można, niech więc współcześni dla pamięci Matejki ufundują muzeum, a troskę o pomnik spiżowy niech zostawiają następcom.

W ubiegłą niedzielę mieliśmy w sali «Sokola» wiec stronnictwa chłopskiego. Przybyło nań włościan nie wielu, snadź ci, dla których wiec zwołano, nie bardzo jeszcze potrzebę stronnictwa chłopskiego uznają. Sporo za to zebrało się ludu miejskiego. Ze Lwowa przybyli na wiec: redaktor «Kurjera Lwowskiego» Henryk Rewakowicz, i współpracownik tegoż pisma, Iwan Franko. Obradom wiecu przewodniczył włościanin, poseł sejmowy Stanisław Potoczek, właściwym jednak przewodniczącym, referentem, wnioskodawcą i mówcą wiecu był ks. Stanisław Stojałowski. P. Potoczek w zagajeniu podniósł, że chłopów jest 90 procent, a więc chłopci są właściwie narodem. Stronnictwo dąży do usunięcia krzywdy chłopskiej, a więc ma sprawę narodową na celu. Następnie mówca tłumaczył, za pomocą przypowiastki, stanowisko stronnictwa chłopskiego. Złą drogą jechali na jednym wozie stary pan, młody uczonec i chłop. Kiedy nadjechali nad przepaść, stary, jako krótkowidz, widzący tylko samego siebie, chciał jechać naprzód, czemu młody uczonec oponował. Wtedy chłop poradził zasypać wspólnie przepaść. Droga — to polityka, stary pan — to konserwatyzm, młody uczonec — to liberalizm, a chłop — to przedstawiciel polityki chłopskiej, chcący zasypać przepaść między wielką a małą własnością. P. Iwan Franko w przemówieniu swem wyciągał ręce do polskiego stronnictwa chłopskiego, w imieniu ruskiego radykalnego stronnictwa ludowego. Ks. Stojałowski wyjaśniał trzy rezolucje, uchwalone przez zarząd stronnictwa. Pierwsza pochwała projektowaną przez hr. Taaffego reformę wyborczą, ale uznając ją za niedostateczną, żąda zniesienia kurji i zaprowadzenia powszechnego tajnego bezpośredniego głosowania. Druga rezolucja występuje przeciw żądaniu Koła polskiego, aby sejm wybierał posłów do rady państwa, bo w takim razie interes chłopski nie miałby swych przedstawicieli. W trzeciej rezolucji miało się oświadczyć zebranie za przedłożonym przez rząd projektem ustawy o włościach rentowych. Włościanin Franciszek Wójcik (mówca na pogrzebie Lenartowicza) w dosadnych słowach przedstawiał zadanie stronnictwa chłopskiego. Nie uznaje on narzucających się «przysięgi i opiekunów ludu»; chłop sam powinien przez łączność zdobywać sobie prawa i dbać o godność stanu włościańskiego. Chłopi powinni głosować za tymi, których im wskaże związek stronnictwa. Ten związek pracuje nad właściwym podziałem ciężarów. Ostatnie słowa mówcy o potrzebie czytania «dobrych» pism ludowych, wywołały dość szeroką i bezładną dyskusję, w środku której włościanin Szarek występuje wierszem przeciw «szatańskiemu» «Krakusowi», a ktoś inny poleca do czytania pismo socjalistyczne «Naprzód». Dla ks. Stojałowskiego dobre każde to pismo, co nie chwali posła Stadnickiego. P. Tatara, nauczyciel, syn ludu, z trudem zdobywa sobie głos, aby zarzucić pismom, redagowanym przez ks. Stojałowskiego, walkę z duchowieństwem. Odpowiedział mu ks. Stojałowski, że dopóki duchowieństwo przeciw niemu w pismach publicznych nie występowało, dopóty on nie umieszczał protestów ludu. W dalszym ciągu, po objaśnieniu przez p. Franka organizacji ruskiego stronnictwa chłopskiego, przemawiał szerzej ks. Stojałowski w sprawie reformy gminnej. Jest za połączeniem obszaru dworskiego z gminą, aby «pan sąsiad» równe ponosił ciężary. O reformie wyborczej mówił włościanin Wójcik, żądając bezpośredniego prawa głosowania. Wszystkie wniesione rezolucje przyjęto i uchwalono w końcu wysłać telegramy do hr. Taaffego, d-ra Steinbacha i hr. Falkenhayna, z podziękowaniem dwóm pierwszym za projekt reformy wyborczej, a trzeciemu za projekt o włościach rentowych.

Redakcja wzmiankowanego czasopisma «Naprzód» stała w tych dniach przed sądem przysięgłych, oskarżona, że w artykule «Mord po-

licyjny», omawiając wypadek nagłej śmierci Fryderyka Rottera, pisarza adwokackiego, przytoczyła nieprawdziwe i zmyśnione szczegóły, oskarżając organy policji o zamordowanie tegoż Rottera. Jako oskarżony stał odpowiedzialny redaktor tego pisma, zecer Jan Engliš. Szło o to, czy pęknięcie czaszki u znalezionej w ryszotku Rottera, pochodziło z uderzeń mu zadanych, czy też wskutek upadnięcia na bruk. Zeznania świadków i doktorów nie dały sędziom przysięgłym pewności, stąd też podzielili się w swoich zdaniach, skutkiem czego oskarżonego od zarzutu uwolniono. Ciekawem jest, że jeden ze znawców dr. Wachholz, musiał protestować przeciwko całkowitemu niemal przeinaczeniu jego sprawozdania, w jednym z dzienników miejscowych.

Publiczności krakowskiej nie rozruszała nawet pierwsza napół nowa sztuka. Na przedstawieniu «Minowskiego», komedji Mańkowskiego, przerobionej świeżo przez autora, sala była napół napełniona i ponura (słowa sprawozdawcy «Czasu»). Rada miejska uchwaliła prosić sejm krajowy o założenie domu pracy i domu poprawy w Krakowie, kosztem kraju i państwa. Dziś na posiedzeniu Koła nauczycieli szkół wyższych, dr. Karbowski, będzie rozbił i ocenił przepisy karności w szkołach wyższych Księstwa warszawskiego. Dr. Stanisław Panikło, został mianowany dyrektorem krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie; jest to człowiek zdolny, sumienny, wykształcony i pracowity. Dwutygodnik ilustrowany «Świat», stał się organem przyszłorocznej wystawy krajowej.

Średnik.

Berlin.

Δ Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało: Prezesem ks. Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem Stefana Cegielskiego; sekretarzami: Adama Czartoryskiego i Jantę Polczyńskiego; kwestorem Zdzisława Czartoryskiego; do konwentu senjorów Kościelskiego; do komisji parlamentarnej: księcia Radziwiłła, ks. Jądzewskiego, Czarlińskiego; zastępców: Komierowskiego i Dziembowskiego.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 16 listopada.

[Pobyt dr. Riegera w Wiedniu. Bez Czechów! Wszystkie czeskie narodowe stronnictwa w opozycji. Koalicja słowiańska. Czeska prasa o nowym gabinecie. «Narodni Listy» o ministrze Madeyskim. Z rady gminnej. Prezydentura doktora Szolca].

Δ Przed utworzeniem nowego koalicyjnego gabinetu udał się dr. Rieger do Wiednia, aby na miejscu zbadać położenie i poniekąd jeszcze w ostatniej godzinie zwrócić uwagę osób rozstrzygających, iż naród tak znaczący jak czeski nie powinien i nie może być bez szkody państwa pomijanym i upośledzonym. Czechom należy się miejsce tak jak Galicji w radzie korony. W tym celu konferował dr. Rieger z hr. Hohenwartem, ks. Windischgratzem i innymi jeszcze wybitniejszymi osobistościami politycznymi. Dawny jego przyjaciel hr. Hohenwart zmienił się jednak do niepoznania, zbywając wszystkie żądania przewodcy staroczeskiego «względami na Plenera» względnie lewicę, a tak samo wymawiał się także książę Windischgratz i inni. Wobec tego oświadczył dr. Rieger, iż Czechom bez różnicy barwy politycznej, nie pozostanie nic innego «wobec rządów Plenera» uczynić, jak przejść do opozycji przeciw nowemu gabinetowi, co rzekłszy zaczął też sędziwy ten mąż w wskazanym duchu działać, popierając usiłowanie stronnictwa młodoczeskiego, dążące do wytworzenia anty-koalicji albo raczej koalicji słowiańskiej, o której wspominałem już w liście poprzednim. Czy ta ostatnia przyjdzie istotnie do skutku, pokaże to przyszłość, obecnie jednak jest rzeczą zupełnie pewną, iż wszystkie czeskie narodowe stronnictwa a więc: staroczesi pod wodzą d-ra Riegera, staroczesi z Moraw, czeskie klerykalne stronnictwo, którego organem jest dziennik «Czech» i realisci, nie mówiąc naturalnie o młodoczechach, znajdujących się już oddawna w najzapalczyw-

szej wojnie z rządem—przejdą do stanowczej opozycji, która tym razem będzie miała jeszcze tę doniosłość, iż oznaczać będzie zupełny rozbrat narodu czeskiego z czeską tak zwaną dziejową szlachtą, wiodącą obecnie niemal rej w parlamentarnej koalicji i stojącej za pośrednictwem ks. Windischgratza na czele gabinetu.

Co do wspomnianej koalicji słowiańskiej, dowiaduję się właśnie w trakcie pisania listu niniejszego, że p. Romańczuk w imieniu ruskiego klubu, zaś dr. Klun w imieniu swojego słoweńskiego stronnictwa (zachowawczo-klerykalnego) zrzekli się przystąpienia do koalicji słowiańskiej. Owszem, obiedwie te frakcje przyłączyły się do koalicji parlamentarnej. Przeciwnie wspólnej opozycyjnej działalności klubu staroczeskich posłów z Moraw z klubem młodoczeskim, założyło morawskie młodoczeskie stronnictwo, pozostające z pierwszym stronnictwem w zaciętej walce, protest. Dlatego obydwie kluby będą opozycyjnie osobno maszerowały. Część posłów słoweńskich wystąpi z klubu hr. Hohenwarta, a tak samo i chorwaccy posłowie z Istrii i przyłączyły się do opozycji. Co do dalmatyńców, rzecz tak stoi, iż jedna ich część z drem Klauzem pozostanie przy Hohenwarcie, druga zaś część wraz z jedynym serbskim przedstawicielem tego kraju, przyłączy się do koalicji słowiańskiej. Wogóle jednak pierwotna myśl utworzenia wielkiej koalicji, która obejmowałaby wszystkich narodowych posłów z Czech, włącznie dwóch staroczeskich przedstawicieli izby poselskiej (Dostal i Polak), wszystkich czeskich posłów z Moraw, słoweńskich z Krainy, Styrii, Wybrzeża; chorwackich i serbskich z Dalmacji i Istrii i wreszcie rusinów z Galicji—koalicji obejmującej około 70 głosów będzie tylko częściowo, w mniejszej części wykonana, tak, iż opozycja posłów słowiańskich mało co więcej aniżeli pięćdziesiąt głosów będzie wynosiła. Może z czasem zmieniać się stosunki i pierwotna myśl wielkiej słowiańskiej koalicji będzie mogła urzeczywistnić się, narazie jednak stanęła dziedziczna niejedność słowian w drodze.

Nowy gabinet znajduje w naszej prasie wogóle bardzo ujemne ocenienie. Rządowi, w którym jedno z pierwszych miejsc zajmuje Plener, naród czeski ufać nie może. «Politik» wypowiada obawę ekonomicznego upadku Austrii z powodu, iż zarówno teka ministerstwa skarbu, jako też i handlu, dostała się w ręce liberalnej lewicy, której gospodarka dała się srodcie we znaki całej ludności Austrii. Stronnictwo to forytowało zawsze wyzysk kapitalistyczny w sposób najbrutalniejszy i najbardziej, ono ma na sumieniu wielki krach giełdowy z r. 1873. Zdrowych reform społeczno-gospodarczych po tem stronnictwie żadną miarą spodziewać się nie można. «Narodni Listy» poddają ostrej krytyce przeszłość parlamentarną ministra wyznań i oświaty d-ra Madeyskiego, zarzucając mu niekonsekwencję. Był on do roku 1891 najgorliwszym rzecznikiem sojuszu polaków ze stronnictwami prawicy, po jej zaś rozbięciu apostołem przymierza Koła polskiego z niemiecko-liberalną lewicą. Przypominają one, iż właśnie Madeyski, jako sprawozdawca, pogrzebał z brawurą wniosek swego obecnego kolegi ministerjalnego, hr. Wurmbanda, żądający zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego w Austrii. W dziele swem «Die deutsche Staatssprache, oder Oesterreich ein deutscher Staat», pisze Madeyski: «Jeśli w Austrii przez zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego, zniamię niemieckiego wysunie się naprzód, wówczas ipso facto będą wszyscy obywatele państwa ogłoszeni za jedyny niepodzielny naród niemiecki, wszystkie inne języki będą uciśnione, równouprawnienie zniszczonem, germanizacji drzwi i okna na oścież otwarte... Zdaniem mojem, nie w dzisiejszej Austrii miejsce dla niemieckiego języka państwowego». Co za zmiana już w r. 1891, kiedy Madeyski mówił między innymi: «państwo musi się przedewszystkiem opierać o tych, którzy posiadają najwyższą kulturę, słowiańska Austria byłaby monstrum («Unding»)».

Pomiędzy staro a młodoczeskim stronnictwem miało nareszcie przyjść do kompromisu w sprawie wyboru prezydium i kolegum miej-

skiego rady gminnej. Niestety, gotowy już prawie kompromis rozbił się dla błahego powodu. Dlatego stronnictwo staroczeskie nie uwzględni młodoczechów przy wyborze prezydium rady gminnej. Dotychczasowy prezydent miasta dr. Szolc, który był zrezygnował, uległ nareszcie prośbom wysłanej do niego deputacji mieszczan i obiecał przyjąć prezydenturę przy nowym wyborze. Ponieważ stronnictwo staroczeskie zawsze jeszcze rozporządza w tutejszej radzie gminnej większością głosów, przeto wybór d-ra Szolca jest zapewniony. Zastępcami jego w prezydium będą Gregor i dr. Kuhn, obydwaj staroczesi.

Taboryta.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 9 listopada.

[«Crédit Lyonnais». «Dzwon zgody». Nieco ze statystyki miejskiej. Akademia rolnicza. Ś. p. Główny warszawski].

□ Przed paru laty w Moskwie otwartą została filja francuskiego banku «Crédit Lyonnais». Mieściła się ona dotychczas w szczupłym i niewygodnym lokalu i dopiero zeszłej niedzieli przeniosła się ona na stałe do nowego własnego, specjalnie w tym celu przyrządzonego mieszkania. Znajduje się ona przy jednej z głównych ulic, zwanej Kuznieckij Most, w samym środku miasta, w domu Tretiakowa. Za komorne bank płaćć będzie 25,000 rs. rocznie; z tego można wnosić o obszarze i przepychu lokalu. Jak wiadomo, «Crédit Lyonnais» datuje żywot swój od r. 1863; w owe czasy posiadał on zaledwie 20 mil. fr. kapitału zakładowego, dziś kapitał ten urosł do 200 milionów fr. Bank posiada 90 oddziałów we Francji, z tych 30 w samym Paryżu; nadto ma filje w znaczniejszych miastach Europy i Turcji azjatyckiej. W zeszłym roku bank posiadał w swym portfelu weksli na 14 miliardów franków, na bieżącym rachunku przeszło 687 mil. fr. Nic dziwnego przeto, iż tak poważna instytucja cieszy się wielkim zaufaniem w tutejszych kołach finansowych; filja moskiewska jest nader ruchliwa, jak o tem wiem od jednego z naszych ziomek, p. Munchajmera, syna znanego kompozytora i dyrektora opery w Warszawie, zajmującego przy filji dość wybitne stanowisko. Na uroczystości przenosin zebrała się śmietanka świata handlowego i przemysłowego; wznoszono liczne toasty, wypowiadano szerokie mowy, wspomniano Kronsztad i Tulon.

Skoro już mowa o tych aljansowych sprawach, nie od rzeczy będzie zaznaczyć arcyoryginalną myśl, kielkującą już od pewnego czasu w tutejszych sferach: oto, postanowiono zbierać w drodze składkę pewną dość znaczną sumę na odlanie ze srebra olbrzymiego dzwonu 90,000 gramów wagi; dzwon ten, zwany «dzwonem zgody», ma być odesłany do Paryża i zawieszony na wieży «Notre Dame». Pomysł ten znajduje dużo zwolenników.

W Moskwie z rokiem każdym brak dostatecznej ilości szkółek miejskich coraz to bardziej czuć się daje. W ostatnim roku szkolnym w mieście funkcjonowało 86 takich szkółek... i nieco oddziałów. Z nauki korzystało 12,303 dzieci płci obojga, odmówiono przyjęcia 834 chłopców i 1,119 dziewczynek. Dodać trzeba, że cyfra tych odmówień pozostaje stale ta sama: od 1,900 do 2,000 w ciągu lat dziesięciu.

Z powodu nowych (od d. 1 stycznia r. 1894) podatków od mieszkań, tutejsza izba obrachunkowa gromadzi niezbędne ku temu wiadomości: okazuje się, że w Moskwie jest przeszło 88,000 mieszkań, z których zaledwie 40,000 ulegnie opodatkowaniu. Kto ma tutejsze stosunki, tego te cyfry dziwić nie będą: w Moskwie są albo bardzo wspaniałe rezydencje, budowane z przepychem, albo też takie nędzne, iż trudno ich do mieszkań zaliczać; lokalów średnich, złożonych z 3—4 pokoi i przeznaczonych dla nieubogiej klasy, w Moskwie prawie niema wcale. Ze zaś podatek będzie się pobierał od takich jedynie lokali, których komorne wynosi powyżej 300 rs. rocznie, stąd owa cyfra 40,000 mieszkań opodatkowanych.

Sądzą, iż dla wielu naszych ziemian, pragnących swych synów na fachowych kierować rolników, nie będzie obojętną wiadomością, którą czerpiemy ze źródeł niepodważalnych; oddawna już obiegają rozmaite pogłoski, iż tutejsza piotrowska agronomiczna akademja zostanie zwinięta. Pogłoski te są fałszywe: zakład pozostanie i nadal; mają tylko wprowadzić pewne reformy w jego ustawie na wzór puławskiego instytutu agronomicznego.

Onegdaj ujęto grupę fałszerzy kuponów (25-rublowych) pożyczki wschodniej. Grupa operowała od lata, zbywała jak mogła owe kupony i uchodziło to jej bezkarnie. Dziś sprawa ta jest już u sędziego śledczego i zapowiada się sensacyjnie.

Do Moskwy z Monte-Carlo nadeszła wieść o zgonie jednego z wybitniejszych przedstawicieli świata przemysłowego, ś. p. Benedykta Giwartowskiego. Nieboszczyk brał czynny udział we wszystkich znaczniejszych przedsięwzięciach i był dyrektorem kilku towarzystw akcyjnych. On pierwszy wprowadził sypialne wagony w Rosji. Brat jego był profesorem chemii w uniwersytecie tutejszym, cieszył się niemałym uznaniem w świecie naukowym i sympatją młodzieży, a znanym był również i szerszym warstwom, jako filantrop.

Pobóg.

Wilno, 7 listopada.

[Szpital «Sawicz». Z rady miejskiej].

□ W samym środku miasta naszego istnieje szpital, tak zwany «Sawicz», ufundowany w roku 1744, przez biskupa smoleńskiego, ks. Gozewskiego, i zajmujący, wraz z ogrodami, przestrzeń 1,680 sążni kwadratowych. Do r. 1842 pozostawał on w zawiadywaniu sióstr miłosierdzia, następnie zaś przeszedł pod zarząd tak zwanego «prikazu», który, z powodu konieczności kapitalnych przebudówek, i braku na to środków, zaproponował dziś miastu — jak już wiece — przyjęcie tego zakładu pod swoją pieczę. Wydelegowana komisja rzeczoznawców stwierdziła, że obecny stan tego szpitala jest przerażającym: wydzieliny stu chorych odprowadzane są z pomocą drewnianego kanału, wprost do rzeki Wilenki, z kądem okoliczni mieszkańcy czerpią wodę. Miejsca ustępowe, pozbawione wentylacji, zarażają powietrze korytarzy, na które schodzą się wszystkie sale chorych. W salach tych, również pozbawionych prawidłowego odwietrzania, panuje wielki zaduch. Wszystkie gmachy szpitalne są zrujnowane i dla przyprowadzenia ich do należytego porządku koniecznym jest wydatek nie mniej 43,000 rubli.

Na posiedzeniu rady miejskiej w d. 28 z. m. uchwalone zostały środki pieniężne na dalszą walkę z cholerą i na ufundowaną przez panję Stodolską szkołę niedzielną. Potem przystąpiono do wyborów rozmaitych urzędników. Zostali obrani: a) na prezesa sądu sierockiego p. Robert Straus; b) na miejskiego aukcjonistę pan Ludwik Ostrejko; c) na członków komisji dla rozpatrzenia projektu budżetu miejskiego na rok 1894, pp.: Berthold Paweł, Doliński Artur, Montwill Józef, Raduszkiewicz Hilary, Rubcow Mikołaj, Sadkowski Włodzimierz i Wyzgo Jan; d) na członków deputacji dla rewizji prywatnych kas pożyczkowych, pp.: Gruszeński Kazimierz, Kotwicz Jan, Sadkowski Włodzimierz i Umiastowski Marjan.

Ludgowski.

Grodno, w październiku.

[Jubileusz kościoła. Otwarcie domu pracy. Wypadki i drobne wiadomości].

□ Tutejsza gmina ewangelicka w d. 17 b. m. święciła stoletni jubileusz fundacji w Grodnie kościoła ewangelicko-augsburskiego. Kościół założony został dzięki ofiarności króla Stanisława-Augusta, który przeznaczył na ten cel dom murowany z 4 morgami gruntu. W r. 1846 przy kościele powstała szkoła, której gmach zniszczony został przez pamiętny pożar roku 1885. Po odbudowaniu gmachu, szkoła z pożytkiem funkcjonuje do dnia dzisiejszego, stanowiąc jedyny prawie chrześcijański zakład niższy, przygotowujący działkę do gimnazjów męskiego i żeńskiego. Z liczby 80 jej uczniów płci obojga, 50% należy do wyznania prawosławnego, 30% do katolickiego i tylko do 20% luterńskiego.

W d. 10 b. m. otwarto w naszym mieście dom zarobkowy, kosztem zebranego z ofiar tysiąca rubli. Instytucja może oddać wielkie usługi, przyczyniając się do zmniejszenia żebractwa. W ciągu pierwszego tygodnia pracowało dziennie po 89 osób, z których 77 korzystało z pięciokopiejkowych obiadów, w założonej przy domu pracy taniej kuchni.

We wsi Nieszadowicze, w Słonimskiem, włościanin Ignacy Norko na łące podkradł się z tyłu do rodzonego swego brata, Kazimierza, grzejącego się około rozpalonego stosu drzewa, i ugodził go toporem w głowę. Ofiara padła do ognia. Nazajutrz wyrodney brat zakopał do ziemi zwęglone szczątki... Mordercę wszakże wkrótce aresztowano. Powodem zbrodni — chęć pozbycia się współwłaściciela ziemi.

W d. 22 b. m. w Białymstoku odbyła się loteria fantowa na rzecz tamecznego Towarzystwa dobroczynności, lecz, niestety, bez powodzenia. Cholera, wygasła w całej niemal guberni grodzieńskiej, trwa jeszcze w Białymstoku i bodaj zimować tam będzie. Dwadzieścia tysięcy, przeznaczone na walkę z epidemią, już wyszafowano, o dalszych zarządzeniach w tem mieście nic niewiadomo.

W Brześciu litewskim świeżo w składzie materiałów aptecznych zaszedł straszny wypadek, którego ofiarą padły trzy osoby. Syn właściciela składu, Solowijczyka, młodzieniec 26-letni, młody subjekt i stróż ponieśli wieczorem do lochu butlę z eterem, zawierającą około 1½ puda płynu. Jeden z nich miał lampę, stróż zaś, niosący butlę, potknął się i upadł. W jednej chwili nastąpił wybuch i pożar. Dziwnym trafem subjekt ocalał, natomiast znajdująca się w sąsiednim lochu żydówka życie postradała.

K. I.

Poniewież, w październiku.

[Urodzaje. Zdrowotność. Pożary. Więzienie nowe. Kadencja sądowa. Rozprzeżenie obyczajowe].

□ Rezultaty zbiorów tegorocznych już wyjaśniły się dostatecznie; wogóle są one przeciętne. Oзимiny obrodziły dobrze, ale sprzęt ich zatrudniły deszcze obfite: w niektórych miejscach nawet ziarno przerosło w polu. Jarzyny i grochy były mierne; zbiór ich odbywał się w warunkach złych, wśród deszczów ustawicznych. Lny — średnie. Siana zebrano znacznie mniej niż w r. z. Owoce wszelkie obrodziły obficie. W ogólności — mówią rolnicy — nie można byłoby narzekać, gdyby nie ceny: za pud żyta płacą 60—65 kop., pszenicy 75—80 kop. i t. d. Popyt na zboże bardzo mały.

Niedawno objeżdżał pow. poniewieżki doktor Jan Cumft, okulista, delegowany przez cesarskie Tow. opieki nad ślepych; chorych okazało się dużo, zwłaszcza, że z ambon ogłoszono ludowi o przyjeździe doktora. Pomoc doraźna niewielką może przynieść korzyść; miejmy przeto nadzieję, że delegowanie lekarzy-okulistów wejdzie w zwyczaj stały.

Jesienny sezon pożarowy rozpoczął się na dobre: pożary są liczne, ale jak dotąd — szczęściem — drobne. Nie obeszło się jednak bez ofiar ludzkich: w parafii poniewieżkiej spłonęła we dnie chata, stojąca osobno, w czasie pożaru której stracił życie starzec (dziad) i dwoje dzieci (wnuków); dorośli pracowali w polu. Mały pożar zdarzył się i w Poniewieżu. Niedawno ukończono w naszym mieście budowę nowego gmachu więziennego; kosztą wyniosły przeszło 90,000 rs., a roboty trwały około 3 lat; grunt dało miasto. Więzienie nowe ma odpowiadać wszelkim wymogom higienicznym i karnym; szkoda tylko, że wznosi się ono w miejscu niewłaściwym, na głównej, bodaj, ulicy, tuż obok szkoły realnej?

Niedawno skończyła się zwykła jesienna kadencja sądowa. Muszę tu zanotować objaw, godny nagany: oto pp. przysięgli, zwłaszcza niemieccy właściciele ziemscy, coraz częściej zaczynają uchylać się od tego obowiązku — w sposób różny. Doszło do tego, że sądy nie zupełnie wierzą już świadectwom lekarskim o chorobie, i zwykle naznaczają baronów, którzy nie zjawili się z powodu choroby, przysięgłymi na kadencję następną; czasami stosują to i do nie baronów. Niedawno zdarzył się w Poniewieżu taki wypadek: pewien szlachcic jako przysięgły, przesiedział w sądzie ca-

ły dzień, ale nazajutrz przez znajomego złożył świadectwo, wydane przez żyda-lekarsza, o chorobie, w którym stało, że chory musi koniecznie kilka dni spędzić w łóżku. Prezes, niebardzo wierząc w tę chorobę, kazał sprawdzić obecność tego pana w hotelu; okazało się, iż rzekomo chory już o 6 rano wyjechał do domu. Nałożono nań grzywnę sowitą... Ze spraw zasądzonych w kadencji minionej wyróżniają się dwie: o zbrojną kradzież, połączoną z usiłowaniem morderstwa, oraz rozbój. Wiadomo dobrze, jak chłopie nienawidzą koniokradow... Otóż dwóch tegich chłopów spotkało znanego a karanego sadownie koniokrada-żyda, który jechał parą pięknych koni. Nie myśląc długo, chłopie chwycili za konie; żyd wyskoczył z sanek i zaczął uciekać, chłopie za nim... Wówczas złodziej dał do nich kilka strzałów z rewolweru, mimo to jednak został ujęty i oddany władzy. Konie były skradzione. Działo się to około karczmy. Przysięgli uznali go winnym a sąd skazał na 9 lat do robót ciężkich. Wspomniałem o sprawie rozbój: rzeczywiście, zbrojny napad całej szajki na dworek szlachecki, należy do bardzo rzadkich wypadków. Na mocy werdyktu przysięgłych, rozbójników zasądzono do robót ciężkich. Wogóle kadencja ubiegła dostarczyła wiązkę faktów do charakterystyki rozprzeżenia obyczajowego, które ogarnia coraz szersze koła ludowe; mam tu na myśli krzywoprzysięstwo. Dziś już u nas nikt nie wątpi, że minimum połowa świadków-chłopów świadomie przysięga fałszywie i świadczy przed sądem, zwłaszcza w zjazdach sędziów pokoju; sądy zaś skłonne są liczbę świadków fałszywych podawać znacznie wyżej niż na połowę. Zdarzało się i zdarza, że prezes w *resumé* mówi wprost, że świadkowie obu stron świadczą fałszywie, prosząc przysięgłych, jako obeznanych z warunkami miejscowymi, o ocenę, która z nich jest bliższa prawdy. Do pewnego adwokata zgłosił się chłop, pytając jakich świadków należy powołać do sądu: miejskich czy wiejskich? Okazało się, iż pragnie on dowiedzieć się, gdzie lepiej wynająć świadków fałszywych, czy w mieście czy na wsi, bo słyszał on, że miejscy lepsi. Działo się to w Wilkomierz. Rozpowszechnienie się krzywoprzysięstwa pozostaje w ścisłym związku z pieniactwem ludowym.

J. W.

Kijów, 5 listopada.

[Rozrywki towarzyskie. Koncert Ondrzychka. Projekty rady miejskiej. Przyszłe uroczystości. Bruk drewniany. Lista wyborcza. Szpitale. Bartenjew].

□ Mieszkańcy naszego miasta o ile wieść nie służy bezpośrednią podstawą ich bytu, mało odczuwają biadania miejscowych «agrarjów» na stagnację w handlu i zmarzę buraki. Sądzić o tem można z przepelnionych codziennie teatrów (opery i dramatu), cyrku, koncertów symfonicznych i innych, urządzanych przeważnie przez rozmaite towarzystwa dobroczynne. Sam tylko p. Ondrzychek, znany skrzypek prazki, opuścił Kijów niezadowolony, po koncercie, urządzonym zeszłej soboty, w teatrze, wobec na pół puste sali. Musiała mu popsuć szyki zła sława jego współziomków, którzy swą nielojalnością wobec władz prawowitych ściągnęli stan oblężenia na ziemię św. Wacława.

Kijowska rada miejska, na schyłku swego panowania, zakrzętała się około mnóstwa projektów, skierowanych ku upiększeniu i uporządkowaniu miasta wobec spodziewanych na lipiec roku przyszłego wielkich uroczystości, z powodu mającego nastąpić otwarcia ukończonego już prawie obecnie «soboru» św. Włodzimierza, jak również i pomnika cesarza Mikołaja; roboty około ustawienia jego w skwerze przeduniwersyteckim będą się prowadziły w ciągu zimy bez przerwy. Z tych nowych projektów obecnej kijowskiej rady miejskiej wyróżnia się swą doniosłością projekt ułożenia bruku drewnianego na Kreszczatiku, głównej ulicy miasta, nad czem toczą się rokowania z petersburską firmą brukarską. Ogólne koszty drewnianego wybrukowania Kreszczatiku wyniosą przeszło 100,000 rubli.

Gorliwej tej pracy rady miejskiej położy kres wkrótce nowe jej wybory; lista wyborców jest już ostatecznie ukończoną i przedstawioną na zatwierdzenie władz gubernialnych. Wszystkich wyborców, podług tej listy, Kijów

posiada 2,268. Agitacja przedwyborcza prowadzi się energicznie, w pozabawieniu jednak praw wyborczych tak zwanej «czarnej bandy», straciła znacznie na intensywności.

Wobec propozycji zrobionej przez ministerstwo spraw wewnętrznych tutejszym władzom miejskim, co do przelania na te władze obowiązków zarządu szpitalami imienia św. Cyryla (*kirilowskijskie*), które po dziś dzień pozostają pod kierownictwem i opieką wydziału przytułków publicznych (*prikas obszczestwienno priiżrenja*) ujawniła się możliwość pewnego wyświetlenia działalności nazwanych szpitali i porównania takowej z działalnością utrzymawanego dotąd przez miasto innego szpitala, Aleksandrowskiego. Szpitale św. Cyryla składają się z głównego szpitala, z domu dla obłądanych, sekcji syfilitycznej przy ulicy Żyto-mierskiej i ostrych cierpień przy ul. Rejtarskiej. Zadaniem tych szpitali nieść pomoc ubogim, wobec tego jakkolwiek szpital z sekcjami urządzony jest na 400 osób, chorych bywa tam zazwyczaj znacznie więcej. Tak naprzykład w roku zeszłym przeciętna cyfra dzienna wynosiła w ciągu całego roku 700 chorych, takąż zaś cyfra pierwszego bieżącego półroczu wynosiła 767 chorych dziennie. Koszta utrzymania głównego szpitala z sekcją syfilityczną wynoszą 123,445 rubli, domu warjantów (na 60 osób) 22,522 ruble, sekcji przy Rejtarskiej ulicy 7,146 rubli, a razem 153,115 rubli. Koszta utrzymania każdego chorego wynoszą 190 rubli. Utrzymywany przez miasto szpital Aleksandrowski posiada przeciętnie 201 chorych na dobę, wydaje na swe utrzymanie 78,505 rubli rocznie, czyli na utrzymanie jednego chorego 390 rubli rocznie. Nie dziw przeto, iż miejski szpital Aleksandrowski, w porównaniu do szpitali pozostających w zawiadowaniu wydziału przytułku publicznego, uchodzi pod względem wygód za prawdziwie wspaniały. Dla postawienia na taką stopę szpitali św. Cyryla, zmuszonym będzie miasto wydawać na ich utrzymanie przynajmniej dwa razy tyle co obecnie.

Niedawno przybył do Kijowa z Tyflisu, dla odbywania dalszej swej pokuty, osławiony Bartenjew. Do koła oficerskiego przyjęty nie jest i w półku, do którego go przypisano, żyje wspólnie z żołnierzami, wykonując najpokorniej wszystkie obowiązki swego zawodu.

Mik. Trzaska.

Tomsk, w październiku.

[Wielki trakt syberyjski. Wiele o «dnie złotem». Wychodźcy w Syberji. Kolonia wygnańcza. Dezyderaty].

□ Główny trakt syberyjski, rozpoczynający się w Tiumeniu, a kończący we Władywostoku, sprawia — bez przesady można to powiedzieć — dość przyjemne wrażenie, zwłaszcza po tem wszystkiem, cośmy o nim zdala wyobrazić zwykli. Ogromne siola, ożywione ruchem handlowym, których zabudowań nie powstydziliby się niejedno nasze miasto (syberyjacy lubią komfort), wesołe trójki w biegu z wicherem idące w zawody, gościnne stacje pocztowe, inna, oryginalna dla oka europejskiego natura, mnóstwo zwierzyny tu i owdzie bojaźliwie pierzchającej przed podróżnym, ogromne t. zw. obozy kupieckie, z herbata i innymi towarami, wreszcie nieskończony przestwór stepów, porywający swym ogromem, wszystko to razem nie jest pozbawione pewnego powabu.

Ale... nie podobna zapomnieć, że się podróżuje po kraju o charakterze kryminalnym, co krok prawie napotyka się partje aresztantów, a przy nich, jako objaw względnie nowy, całe masy emigrujących włościan, t. zw. przesiedleńców. Zresztą co do aresztantów, z tem trzeba się pogodzić, jako ze smutną koniecznością. Inaczej, w naszym rozumieniu, przedstawia się sprawa dobrowolnych wychodźców. Dotąd ważna ta kwestja nie została należycie oświetlona i zbadana, a czas wielki po temu. Dla mnóstwa ludzi Syberja przedstawia się nie inaczej jak w ponurem zabarwieniu, na zachodzie trwa dotąd przekonanie o dziczyźnie tego kraju, posępnej i strasznej. Tymczasem wśród innych, zwłaszcza w europejskich dzielnicach państwa, powoli zapanowały dziś odwrotne poglądy. Barwne opowiadania na temat bogactw zaklętych we wnętrzach

ziemi syberyjskiej, dały początek legendom o «złotem dnie»; powstały przesadzone wieści o przywilejach, nadawanych przybyszom przez rząd, wabiące nie tylko nędzarzy, lecz i ludzi ubiegających się o żywot wygodniejszy i miłszy. Źródła tych opowieści różnanych doszukać się najłatwiej pośród wygnańców kryminalnych. Bardzo być może że ludzie ci doznają pewnej ulgi, ilekroć wysławiają przed oddalonymi przyjaciółmi i krewnymi kraj, do którego nie własnowolnie przybyli. Niekiedy znowu kryminalistów podnieca do prawienia dubów smalonych chęć zemsty nad społeczeństwem: niech inni zaznają tych samych smutnych kolei, które im przejść wypadło... Bądź co bądź baśnie nie pozostały bez skutku, widzimy mnóstwo ludzi podążających do najdalszych krańców syberyjskich.

Przypatrmy się bliżej przesiedleńcom, którzy już przybyli do kraju «o dnie złotem». Po uzyskaniu dokumentów i, jak zwykle, wyzbyciu się za miskę soczewicy z mienia, ciągną wychodźcy na wschód daleki w błogie nadziei, że w Syberji bez ciężkiej pracy ostać się można. Ktoś niedawno spotkał na mieście kobietę zalewającą się gorzkimi łzami. Zapytana o powód rzekła: «panie, mówiono nam że tu złoto kopać można, tymczasem nie ma go wcale i z głodu mrzeć trzeba w obcej stronie»... Zwykła to u nich piosenka. Widziałem na własne oczy okropną nędzę dwustu rodzin lotewskich, przybyłych w roku 1888, przeważnie z pow. lutyńskiego gub. witebskiej. Naturalnie, chętnie i wymownie opowiedzieli mi swą smutną historję. Zasiławszy o krainie mlekiem i miodem płynącej sprzedali wszystko, a sobie niczego w drodze nie odmawiali. Po przybyciu dopiero poznali przepaść, w którą ich wtrąciła własna lekkomyślność. Wielu z nich wymarło, zwłaszcza dzieci, kilku ostrożniejszych, mających nieco grosza w zapasie, wróciło do kraju, inni rozpierzchli się po Syberji, szukając zarobku, i tylko garstka osiedliła się około Omska, z racji bliskości kościoła. Jedenaście z tych rodzin dało początek wsi zwanej «Nowopolską», o wiorst 50 od Omska odległej, w pow. tiukalińskim (gub. tobolska) położonej. Taką ilość rodzin osiadła we wsi Iwanówce tegoż powiatu. Resztę rozwiły wiatry syberyjskie... Komitet przesiedleńczy w Tiumeniu udziela każdej nowoprzybywającej rodzinie jednorazową zapomogę w kwocie 50 rubli, lecz, niestety, zabiera się do tego bardzo powoli. Prawdopodobnie wsparcia wymagają wielu formalności, dość że przybywszy z r. 1888, otrzymali je dopiero w r. 1892 i zaledwie po 30 rs. zamiast 50. Obecnie, po pięcioletnim harowaniu, łutysze o których mowa, ogarnęli się trochę, zaczęli pomału gospodarzyć. W początkach nie szło to wcale, gdyż nie mieli oni narzędzi rolniczych i wszyscy razem posiadali zaledwie dwa konie i dwie krowy.

Co się stało z resztą? W kraju o nieukształtowanych stosunkach społecznych, wchłaniającym mnóstwo elementów różnorodnych, na polu zepsutych, musi panoszyć się nędza i demoralizacja. W każdej wsi znajdujemy deportowanych przestępców, dających, naturalnie, najgorsze wzory i obywateli się bez pracy. Wśród ludności stałej, od wieków osiadłej na miejscu, możeby pierwiastek ten znajdował w sobie więcej oporności i sił do wytrwania w dobrem, lecz lud przesiedleńczy pozbył się w znacznej części na tułactwie wielu zwyczajnych przymiotów, i zła siejba bujniej wzrasta na tym gruncie, oddawna użyzionym przez kryminalistykę.

Z bólem dostrzegamy wielu wychodźców na bardzo pochylej drodze. Część ich kroczy po mniej niebezpiecznych, lecz zarówno nieprodukcyjnych szlakach. Lud syberyjski odznacza się wielkiem miłosierdziem. To jego cnota najwyższa. Otóż, rozczarowani przybysze, porzuciwszy przeznaczone im grunta, zaczynają wieść żywot tak zwanych tutaj «samochodów». Włócząc się od siola do siola, żebrzą i powoli robią sobie z tego rzemiosło i na tę drogę kierują nawet własne dzieci. To też żebractwo rozwiłmożniło się w Syberji nadzwyczajnie. Częstokroć całe partje, z przesiedleńców złożone, żyją po miastach kosztem towarzystw dobroczynności, nadużywając częstokroć grosza publicznego i powoli wdrażając się w pasożytnictwo zasadnicze umyślne.

W ogólności wychodźstwo ujemnie oddziaływa na chłopów: rozwija w nich żytkę włóczęgo-stwa. Pewnego razu, zatrzymawszy się we wsi Tokmaku, obwodu siemireczyńskiego, nagabywany byłem przez włościan pytaniami, gdzie jest i jak daleko «Nowe Jeruzalem», gdyż tam miały być nadane przesiedleńcom od rządu jakieś przywileje szczególne. Manja wychodźcza, jak każda inna, rodzi wiarę we wszelkie brednie...

Bledni wychodźcy! gdyby wiedzieli i rozumieli, że i na Syberji, tak jak wszędzie, bez pracy i poświęcenia nie zrobić niepodobna, możeby nie porzucali ścian zadymionych. To pewna w każdym razie, że Syberja potrzebuje obecnie przede wszystkim uregulowania ruchu przesiedleńczego, odbywającego się zawsze jeszcze wedle pierwotnych sposobów wędrowności gminnej; potrzebuje też wyzbicia się charakteru kolonii wygnańczej. Lecz na ziszczenie się dezyderatów podobnych długo, bardzo długo, jak powiadają, czekać wypadnie.

X. L. C.

Kowno, w listopadzie.

[Projekt belgijski].

□ Rada miejska kowieńska rozpatrywała projekt belgijszycy p. Irrigé, odnośnie do urządzenia oświetlenia elektrycznego i zbudowania wodociągu w Kownie. Z powodu wygórowanej platy, naznaczonej za używanie wody z wodociągu, rada wnioski p. Irrigé uchylila, zamierzając pozostawić sobie samej zapoczątkowanie i wykonanie tych ważnych przedsięwzięć. Odrzucając zasadę koncesyjną, rada kowieńska dąży do wytworzenia z miejscowych sił kapitalistycznych spółki akcyjnej, drogą emisji pięcioprocentowych akcji po 200—300 rubli każda. Na temże posiedzeniu zaproponowano ogłosić konkurs na projekt wodociągu, naznaczając premje po 1,500, 750 i 500 rubli. Są to jednak li tylko dezyderaty, mające się jeszcze przedebatować na następnych posiedzeniach rady.

Zm.

Finlandja.

± «Pietlerb. Wiedomosti» zapewniają, że z powodu zbliżającego się otwarcia sejmiku fińskiego (w d. 10 stycznia 1894 r.) odbywa się obecnie bardzo żywa korespondencja między sekretarjatem stanu Wielkiego Księstwa a kancelarją ministerstwa sprawiedliwości. Idzie o przygotowanie odpowiednich wniosków do prawa. Na czele tych projektów stoi reforma kodeksu karnego, uchwalonego przez sejm w dniu 19 grudnia 1889 r. Do kodeksu tego zakradły się rozmaite artykuły nacelowane separatyzmem; wymaga to zmian, nad których wprowadzeniem pracowała osobna komisja pod przewodnictwem senatora Tagancewa. Z liczby innych nowel ustawodawczych «Pietlerb. Wiedomosti» wymieniają: a) o odpowiedzialności za wykrycie tajemnic stanu; b) o procedurze sądowej w sprawach zbrodni, popełnionych w Rosji przez fińczyków i w Finlandji przez rosyjanie; c) o przestępstwach osób duchownych wyznania prawosławnego w Wielkiem Księstwie, etc. Ze wszystkich tych wniosków, najważniejszym jest — według zapewnienia «Piet. Wied.» — o wykryciu tajemnic stanu, a to z powodu, że prawnicy miejscowi zamierzali pierwotnie ustanowić maksimum kary za zbrodnię zdrady stanu: areszt najwyższej sześciotygodniowy i 300 marek grzywnien. Obecnie projekt ten doznał gruntownej modyfikacji, dokonanej przez komisję, złożoną z ministra sprawiedliwości, dawnego naczelnika zarządzającego wydziałem kodyfikacyjnym przy radzie państwa, generał-gubernatora fińskiego i sekretarza stanu dla spraw Wielkiego Księstwa. W tem przeobrażeniu gruntowny projekt przedłożony zostanie sejmowi do ponownej narady i uchwały. W końcu «Piet. Wied.» nadmieniamy, że zbliżająca się sesja sejmowa trwać będzie dłużej niż zwykle.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie parlamentu niemieckiego, mowa trona-wa i dwie niespodzianki. Podróż hr. Kalnokye-go do Włoch. Lord Roseberry o kwestji środkowo-azjatyckiej; tryumfalny powrót z Afganistanu poselstwa sir Duranda. Przed deklaracją ministerjalną we Francji].

W mowie cesarza Wilhelma przy otwarciu w d. 16 b. m. parlamentu niemieckiego, dziennikarstwo podkreśliło przede wszystkim tę jedną okoliczność, że jedynie końcowy jej ustęp o nadziei za-

chowania nadal pokoju, przyjęty został oklaskami potwierdzenia; co do reszty, reprezentanci narodu zachować się mieli z oziębłością lodowatą. W istocie zachwycać się i unosić nie było nad czem. Zapowiedziane projekty ustaw obracają się niemal wyłącznie dokoła reformy finansów cesarstwa, zdolnej zapewnić państwu środki urzeczywistnienia uchwały o powiększeniu armji, za którą to uchwałę cesarz grzecznie podziękował parlamentowi. Oprócz tego jest w mowie wzmianka o zawartych traktatach handlowych z Hiszpanją, Rumunją i Serbią, oraz o zarządzeniach bojowo-celnych przeciwko Rosji. Bardzo być może, że nad zarządzeniami owymi parlament rozprawić nie będzie, gdyż rokowania z delegatami ruskimi, toczone się obecnie, czynią je zbyt technicznymi. W końcu frazes, że stosunki z mocarstwami sprzymierzonymi są bardzo przyjacielskie, a ze wszystkimi innymi przyjacielskie, bez żadnych niepotrzebnych dodatków *à la* Żółkowski. Nie obeszło się wszakże i bez niespodzianek. Cesarz oznajmił, że z dobrego przyjęcia, jakiego doznał zwiedzając rozmaite kraje cesarstwa, przekonał się o życzliwości narodu dla wojskowych przedłożen rządu; tymczasem część prasy, komentując te słowa cesarskie, zaznaczyła z uszanowaniem i stanowczo, że monarchę podejmowali serdecznie nie tylko zwolennicy, ale też i przeciwnicy ustawy o zwiększeniu armji. Niespodzianka druga polegała na tem, że zaraz po otwarciu parlamentu cesarz kazał wprowadzić do sali obrad nowozaciecznych żołnierzy i tu odbierając od nich przysięgę, dał im ustną naukę, że powinni bronić ojczyzny od zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół, oraz on, cesarz, jest jedynym dla nich prawem. «Potrzebuję żołnierzy-chrześcjan—rzekł oprócz tego cesarz—żołnierzy odmawiających *ojciec-nasz*... Żołnierze nie powinni mieć własnej woli: mieć możecie jedną tylko wolę: moją wolę»... Wezwanie to telegraf powtórzył w cudzysłowie, jako autentycznie cesarskie, ale jest to wielce wątpliwe: bo jakże z tą wolą cesarską pogodzić ustęp modlitwy Pańskiej: «Bądź wola Twoja»?... Ale mniejsza o to. Po takiej wskazówce zgóry, przedstawiciele ojczyzny rozpoczęli swe posiedzenia, wybraawszy poprzednie prezydium parlamentu.

Austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, w wycieczce swej do Szwajcarii, zajął do Włoch, przyjęty był w Monzy przez króla i królowę, otrzymał zaproszenie na obiad galowy, naradzał się z ministrami, odwiedził San-Remo i wybiera się podobno obecnie do Paryża. Po co, w jakim celu i z czyjego upoważnienia? Niektóre pisma zapewniają, że nawet z upoważnienia Niemiec, że już o mandacie cesarza Franciszka-Józefa nie trzeba i wspominać. Urzędowa, od czasu przyścia do władzy Plenera, «N. Fr. Presse» zapewnia do współpracy z doniesieniami angielskiej «Daily News», że misja ma charakter polityczny; drugiemu z tych dzienników znany jest i przedmiot tej misji, jej zadanie. Idzie o określenie liczby wojsk, jakie Włochy i Austro-Węgry utrzymywać mają w czasie pokoju—czyli, mówiąc bez ogródki, o redukcję sił zbrojnych i niemal o rozbrojenie. Stała już pod tym względem umowa formalna i wkrótce Niemcy (a zapewne i inne państwa) zaproszone zostaną do przystąpienia do niej. Ma się rozumieć, że w takim razie nie rozminęlibyśmy się z kongresem. «Daily Telegraph» posuwa się da-

lej: wietrzy koalicję lądowych mocarstw europejskich w duchu złowrogim dla interesów angielskich. Są to rzeczy najzupełniej logiczne, pożądane, piękne, wzniosłe — i dlatego najprawdopodobniej nic z nich nie będzie. Stanie się to, co tak oschle i lakonicznie przepowiedział «Polit. Correspondenz», twierdząc, że podróż hrabiego Kalnokyego jest aktem grzeczności o tyle zwyczajnej i naturalnej, o ile zwyczajną i naturalną jest gościnność pary królewsko-włoskiej. Co najwyżej, wypływa z tego jakieś zaręczyny, jakaś kombinacja małżeńska. Na tej drodze, austriaccy mężowie stanu, jak wiadomo, strzaccy mężowie stanu, nie dali. Zanikomu dotąd ubiedz się nie dali. Zaznaczmy także i pogłoskę, podniesioną w prywatnym telegramie «Now. Wrem.», jakoby narady hr. Kalnokyego z włoskim ministrem spraw zagranicznych potrąciły jednocześnie o kwestję wrogiego stanowiska stolicy apostolskiej względem trójprzymierza Europy środkowej; wystosowaną być ma nawet z tego powodu zbiorowa nota do Watykanu.

Odbył się w d. 17 b. m. w Londynie obiad na cześć nowego wice-króla Indji. Mówił na nim lord Roseberry, mówił i wice-król, pierwszy dość ciemno i zagadkowo, drugi zrozumiawie. Lord Roseberry nie jest widocznie zadowolony z toku dotychczasowych rokowań o granicę podwójnych wpływów, angielskich i ruskich w Azji środkowej. Wątpi on także, ażeby rząd indyjski doszedł w tym względzie do ładu w dalszym ciągu pertraktacji. Na to wice-król odrzekł: «Smiało spojrzę w oczy przyszłości, a co do problemów geograficznych, więcej ufać będę własnym oczom, niżli mapom wszelkim»... Co to ma znaczyć? Nie stosuje się to przecież do emira afganistańskiego i do poselstwa sira Duranda, które obecnie opuściło już Kabul, udając się z powrotem na brzegi Gangesu i wioząc z sobą traktat przymierza zażyłości, przyjaźni, braterstwa i t. d. W ciągu dni kilku londyńska «Ag. Rentera» rozesłała na świat na temat owej przyjaźni, braterstwa i t. d. jedenaście telegramów jeden od drugiego świetniejszych, gorętszych, barwniejszych. Jeden głosi: «wszelkie nieporozumienie usunięte i niech się dowiedzą narody ziemi, że najściślejszy sojusz łączy odtąd Anglię z Afganistanem»; drugi streszcza pożegnalne do sira Duranda przemówienie emira, pełne zwrotów tak krasomówczych, jak gdyby władca ten wczoraj opuścił lawę pałacu westminsterskiego; trzeci zaznacza, że subsydjum angielskie dla rządu emira powiększone zostało w stosunku do poprzedniego jak 18 do 12; czwarty stwierdza, że traktat odporno-zaczepny Afganistanu z Anglią uzyskał potwierdzenie wszystkich lenników emira, którzy pieczęcie swe do dokumentu przyłożyli; piąta oznajmia, że emir ofiarował każdemu z członków poselstwa order i pałasz honorowy; szósty uroczyście zapewnia, że na wypadek wojny wojska afganistańskie zleją się z angielskimi; siódmy powiada, że z sześciu drobnych państw otaczających od północy i zachodu granicę Indji, emir zatrzął sobie zwierzchnictwo wyłącznie w jednym, drugie (Kafirystan) bezwarunkowo ulegać ma wpływowi Anglii, do czterech zaś innych Afganistan nie rości żadnego prawa... O cóż tedy lord Roseberry się gniewa? Czy może kwestja pamińska ma ponownie na pierwszy plan wystąpić? W rozmiedzowaniu z r. 1872 nie było przecież o niej wzmianki wyraźnej.

Izba francuska ukonstytuowała się

ostatecznie w d. 18 b. m., wybraawszy na stałego swego marszałka Kazimierza Perier większością 333 głosów na ogólną liczbę 419 głosujących. Z przyrzeczoną deklaracją gabinet Dupuy opóźnił się nieco z przyczyn najregularniej powtarzających się w takich razach we Francji: rząd postarać się wpięć musiał o parę zwycięstw, o parę jakichś kroków energicznych, ażeby przed narodem stanąć «nie z pustymi rękami». Jenerał Dodds, po raz ósmy czy dziewiąty zwyciężył kacyka dahomejskiego i zabrał mu 400 strzelb i 4 działa... Depesza o tem zwycięstwie, datowana akurat w dniu otwarcia izb (14 b. m.), dodaje: «prośba o pardon królika Behazina, oczekiwaną jest lada chwila»... Tymczasem w Marsylii coś pękło: bomba, czy też ładunek dynamitowy. Trzebaż nareszcie raz skończyć z temi figlami, tak nie w porę — a raczej tak w samą porę platanami. Rozpoczęto rewizję w mieszkaniach anarchistów, areszty, pościgi na całym terytorjum Rzeczypospolitej. Gdy się to skończy, a Behanzin odda się w ręce awanpostów jenerała Doddsa, deklaracja ministerjalna wyjdzie z głowy p. Dupuy, mądra i cała zbrojna jak Minerwa.

Mik. S.

Francja. W dniu 18 b. m. J. C. W. Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz złożył wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej i pozostał u niego na dłuższej rozmowie; p. Carnot niebawem rewizytował Wielkiego Księcia, który tegoż dnia wieczorem wyjechał do Petersburga. Większość republikańska, złożona z 200 deputowanych, odbyła w tymże dniu zgromadzenie, pod przewodnictwem Reynala, i przyjęła jego program, przychylny dla obecnego gabinetu. Dopiero w trzy dni później (21 b. m.) odbyła się właściwa inauguracja prac izby. Marszałek Kazimierz Perier, zajmując fotel prezydalny, powitał deputowanych wezwaniem do jedności i zgody wobec wielkiego aktu unijnego Rosji z Francją. Wraz potem prezes gabinetu, Dupuy, odczytał deklarację programową: rząd sprzeciwiać się będzie rewizji konstytucji, oddzieleniu kościołów od państwa, podatkowi postępowemu od dochodów, będzie bronić wolności zajęć, ścigać anarchję, oraz kolektywizm i internationalizm socjalistyczny etc. Zamknął p. Dupuy deklarację na pochwałę republiki, która Francji wróciła pierwsze (?) wśród narodów miejsce, pozyskawszy dla niej, po długim osamotnieniu, sympatję potężnego mocarstwa i stwierdziwszy swe dążności pokojowe w pamiętnych manifestacjach październikowych w Tulonie, Paryżu, Ljonie i Marsylii. Jeden z deputowanych socjalistycznych postawił wraz wniosek za interpelowanie rządu co do głównych punktów deklaracji; oświadczenie p. Dupuy, że żąda rozpraw natychmiastowych, izba potwierdziła większością 291 głosu przeciwko 221.

Niemcy. Przyjmując w d. 21 b. m. prezydium parlamentu niemieckiego, cesarz Wilhelm rozmawiał z jego członkami o programie zajęć w sesji bieżącej i wspomniawszy o zawartych traktatach handlowych z Rumunją, Serbią i t. d., namienił, że uгода z Rosją nie mogła nastąpić tak prędko, jak tego sobie, być może, życzone. Czasopismo eks-kancelarza, «Hamb. Nachrichten», z dnia 18 b. m., zamieściło artykuł, dowodzący, że rozmaite projekty finansowe, przedłożone przez rząd w widokach poparcia niedawno uchwalonego prawa wojskowego, nie łatwo znajdują przychylnę przyjęcie parlamentu; większość jest po dawnemu niepewną i chwiejną.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef powrócił z Monachjum w d. 16 b. m. i był w trzy dni później obecnym przy konsekracji cerkwi serbskiej. Zmarł w Gracu dowódca konsystującego w Styryi korpusu armji, hr. Hartenau (książę batteberski, pierwszy książę Bułgarii wolnej). Parlament otwarty został w d. 23 b. m., w przeddzień trzy wielkie grupy rządowe odbyły naradę wspólną, postanowiono na niej rozstrzygnąć się w sytuacji dopiero po wysłuchaniu programu nowego gabinetu.

Hiszpanja. Pod Melillą utarczki z kabyłami nie ustają. W d. 14 b. m. wysłana została na miejsce walki świeża brygada. Głównym dowódcą wyprawy mianowany jenerał Ribera.

KRONIKA POWSZECHNA.

> O nowem ministerstwie opowiadają w Wiedniu, że jest najznakomitsze, jakie kiedykolwiek rządziło w Austrii. Zasiada w nim trzech członków rodzin mediatyzowanych, to jest mających równe prawa urodzenia z domami panującymi: ks. Windischgrätz, hr. Schönborn i hrabia Wurmbrand. Nadto składu gabinetu dopełniają: jeden margrabia, dwóch hrabiów i trzech szlachciców. W ministerstwie panować będzie także duch wojakowy: hr. Welsersheimb jest generałem broni, hrabowie Falkenhain i Wurmbrand są rotmistrzami, a ks. Windischgrätz nadporucznikiem. Z wyjątkiem margrabiego Baquhema, wszyscy ministrowie są żonaci; nowy minister spraw wewnętrznych jest obowiązany do bezżeństwa jako kawaler niemieckiego zakonu. Ojcami rodzin są: ks. Windischgrätz, hr. Wurmbrand, p. Madeyski, p. Jaworski i Plener. Najmłodszym członkiem gabinetu jest jego czterdziestodwuletni prezydent, najstarszym sześćdziesięcioośmioletni minister dla Galicji.

> Jeden ze współpracowników wychodzącej w Medjolanie gazety «Secolo», odwiedził w Turynie Koszuta, mieszkającego tam oddawna. Koszut powstawał ostro przeciwko trójprzymierzu, zwłaszcza przeciwko Austrii i Niemcom, i kończąc, powiedział: «Gdybym był francuzem, popierałbym również przymierze z Rosją».

> Ferdynand Lesseps skończył w ubiegłą niedzielę 20 listopada, 88 lat życia. Dzień jego urodzin przypada w dzień otwarcia kanału Sueskiego. Z powodu tej rocznicy otrzymał Lesseps wiele powinszowań, a eks-cesarzowa Eugenia nadesłała mu upominek. Lesseps zaczyna powracać obecnie do zdrowia.

> Według telegramu «Nowosti» z Paryża, gmach wystawy powszechnej, odbyć się tam mającej w r. 1900, zbudowanym być ma w stylu moskiewskiego Kremlina.

> Burza, jaka się szroiła w ostatnim tygodniu na wybrzeżach Anglii i Irlandji, spowodowała rozbicie się wielu okrętów; około 200 ludzi zginęło.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 listopada.

Cesarz Wilhelm tedy zmartwił „niektórych“, którzy jakoby spodziewali się zawarcia rusko-niemieckiej ugody, prędzej niż to w rzeczywistości, zdaniem jego cesarskiej mości, nastąpi. Wyrzekając się dalszych komentarzy tego monarszego przemówienia, które łączy nowożytny dowcip i swadę z dobremi tradycjami delfijskiej szkoły wieszczek, nadmienimy, że do liczby tych „niektórych“ należy chyba całe społeczeństwo ruskie i niemieckie. Któż albowiem miałby cokolwiek przeciwko zasadzie zgody, któżby nie uważał położenia obecnego jako anormalnego i nawet politycznie groźnego? Cała rzecz rozbija się o tej zgody warunki. Gdy pod tym względem nic się wysnuć z pytyjskich słów monarchy Niemiec nie da, gdy wbrew wszelkim obyczajom końca stulecia, ku wstydtowi dziennikarzy i reporterów, jakoby wszystko-wiedzących nie dotychczas ani pewnego ani dokładnego o treści układów berlińskich nie wiadomo, wypada nam powtórzyć rozmaite plotki, obiegające tak prasę jak i „dobrze poinformowane“ sfery, nie rękując bynajmniej za ich autentyczność, ani też odmawiając im wszelkich cech wiarygodności. Mówią tedy, że ustępstwa ze strony Rosji polegają na obniżeniu cła od węgla kamiennego (na granicy lądowej) z 2 kop. w złocie do 1 kop., a cła od żelaza i wyrobów żelaznych o 30 kop. od puda, mówią także o ustępstwach w cłach od chemikalij i t. p. produktów. Za to ma jakoby Rosja być porównana z Au-

strią co do cel zbożowych i otrzymać specjalne przywileje co do wywozu drzewa, balów i belek. Mówią także że gdy się skończą układy w Berlinie, projekt ugody będzie przedewszystkiem rozpatrzony w komitecie ministrów w Petersburgu, a dopiero potem w razie aprobaty puszczony na burzliwe wody parlamentarne, zatem nie prędzej jak po ferjach zimowych. Na kolędę więc mamy się obchodzić jeszcze przedsmakiem przyszłej idylli handlowej, jaka odtąd ma zapanować w stosunkach ekonomicznych między obu państwami. To tedy wszystko mówią, a właściwie nikt chyba dobrze nie wie z osób chociażby najściślej wtajemniczonych, w jaką ostatecznie formę wyleje się to, co się tak długo w Berlinie warzy.

W przedmiocie wyborów do sejmu pruskiego, toczy się obecnie w zakor-donowej prasie naszej polemika żywiona. Słyszemy mniej lub więcej uzasadnione utyskiwania na kierowników pism miejscowych, lecz zdala już i to wygląda na okoliczność niemałej wagi i nader pocieszającą, że w miejscowościach najbardziej zagrożonych przez niemieczygnę, martwość dawną zastąpił ruch ożywczy. W Opolu, stolicy dawnego Księstwa górnośląskiego, wybrano kandydata polskiego, majora Szmulę; w Raciborzu kandydat centrum poniosł porażkę, skutkiem obojętnego zachowania się ludności polskiej. Ciekawym jest wielce stosunek stronnictwa centrum katolickiego do żywiołu polskiego. W okręgu raciborskim stronnictwo to zawarło kompromis z niechętnymi dla polaków konserwatystami, którzy dzięki pomocy księży katolickich niemców, przeprowadzili własnych kandydatów, osadziwszy kandydata centrum na łodzie. We wspomnianym okręgu opolskim, wyborcy niemiecko-katolicy woleli głosować na rządowych kandydatów niemieckich, niżli na majora Szmulę, który przeciwnika zwyciężył tylko 4 głosami większości, wybrany niemal wyłącznie przez ludność polską. W drugim, znacznie mniejszym mieście górnośląskim, w Bytomiu, nie powiodło się polakom, z powodu, jak utrzymują, chwiejności miejscowego wpływowego organu „Katolika“. Bytom stracił polskiego przedstawiciela; z urny wyszedł dawny przywódca centrum, hr. Ballestrem, nieodzaczający się dotąd zbyt przychylności dla żywiołu polskiego. Tym razem wszakże magnat ów szląski w celu zdobycia mandatu, złożył na zgromadzeniu wyborców okręgu bytomskiego uroczyste przyrzeczenie, że odtąd gorliwie bronić będzie praw językowych ludu polskiego i popierać wprowadzenie języka polskiego do szkół i sądów. Oświadczył przytem, że mieszkając dłuższy czas w Galicji, nauczył się dobrze po polsku i był tam uważany za polaka. Wobec tego łatwo przejść do wniosku, że kompromis z „centrum“ stanie się możliwym, skoro katolicka ta partja szczerze poprze żądania ludu polskiego, i w zawodne związki na jego niekorzyść wchodzić nie będzie. Zastanawiając się nad wynikami wyborów

do sejmu ze Szlązka i innych miejscowości ulegających oddawna przemożnemu wpływowi kultury i państwowości niemieckiej nie trudno przejść do wniosku, że gdyby w obecnej chwili lud miejscowy posiadał większą liczbę wykształconych przewodników, stanowisko jego narodowe zarysowałoby się wyraźniej i znamienne. Brak inteligencji daje się tam odczuwać na każdym kroku...

Jedną z najważniejszych noweli prawodawczych, którą w ciągu bieżącej sesji 1893—94 roku ma rozpatrzyć rada państwa, jest projekt o odpowiedzialności cywilnej pracodawców za nieszczęśliwe wypadki z robotnikami w zakładach przemysłowych. Jak wiadomo (patrz „Kraj“ N-ry 20 i 21 z r. b.) projekt takowy był już na wiosnę r. b. wniesiony do rady państwa przez p. ministra skarbu, ale naówczas najwyższa instytucja prawodawcza niezupełnie się zgodziła z redakcją projektu ministerjalnego i takowy został przekazany do departamentu ekonomji państwowej dla wprowadzenia odpowiednich zmian w porozumieniu z p. ministrem skarbu. O ile nam wiadomo, obecnie ministerstwo skarbu wygotowuje nowy projekt, różniący się od poprzedniego w tem, iż rozmiar wynagrodzenia przyznawanego robotnikom ma być w obecnym projekcie zmniejszony, mniej więcej o 30 do 40 proc., w stosunku do norm poprzednio projektowanych, oraz, iż projekt nowy w większym stopniu sprzyja rozwojowi instytucji ubezpieczenia wzajemnego robotników od wypadków nieszczęśliwych. Główna jednakże zasada odpowiedzialności osobistej przedsiębiorcy została utrzymana w nowym projekcie bez zmiany. Otóż właśnie ta zasada jest głównym przedmiotem krytyki przeciwników ministerjalnego projektu w kołach przemysłowych. Wyrazem urzędowym tej krytyki był memoriał, złożony przez Najwyżej zatwierdzone biuro doradcze przemysłowców żelaznych p. ministrowi dóbr państwowych, oświadczający się za zasadą, przyjętą w Niemczech i w Austrii organizacji państwowej ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, z jakowym projektem występowało jeszcze w r. 1882 Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. W samej rzeczy, jak się okazuje z obrachowań, podanych w specjalnej monografji inż. Keppena, przypuszczalne ciężary finansowe, jakie pociągnie za sobą zastosowanie projektu ministerjalnego, wyniosą dla 18 najważniejszych grup przemysłowych w państwie przeszło 10 mil. rubli rocznie, w stosunku do przeciętnego zarobku robotnika wyniesie to dość nieznaczny odsetek około 3 proc. rocznie; w Królestwie, jak obliczyliśmy finansowe ciężary nowego prawa wyniosą przeszło 901 tys. rubli rocznie, dodając zaś do tego grupy przemysłowe, o których nie wspomina statystyka urzędowa, jako to np. przedsiębiorstwa budowlane, żegluga rzeczna, młynarstwo i t. p., śmiało możemy posunąć tę cyfrę do 1,2 mil. przy 35 mil. zarobku rocznego robotników. Gdyby więc przemysł cały, a przynajmniej

oddzielne grupy przemysłowe były wzajemnie zsolidaryzowane w organizacji ubezpieczeniowej, to ciężary nowego prawa bynajmniej nie były nadmierne, ponieważ jednak projekt ministerjalny osnuty jest na zasadzie odpowiedzialności osobistej przedsiębiorców, przeto dla pojedynczych zakładów przemysłowych, nowe prawo może się okazać niesłychanie uciążliwym pod względem finansowym. Oto jest w kilku słowach streszczone stanowisko przeciwników projektu ministerjalnego, stanowisko bynajmniej nie egoistyczne, ani też interesom robotnika wrogie.

W jednym z ostatnich swoich posiedzeń komitet budowy drogi żelaznej syberyjskiej, dotknął ważnej kwestji handlu z Chinami i Japonją. Punktem wyjścia był komunikat posła japońskiego w Petersburgu o zainteresowaniu, jakie w ojczyźnie jego budzi, posuwająca się naprzód budowa linii rzeczonoj, która niewątpliwie ułatwi rozwój stosunków handlowych z dalekim wschodem. Komitet doszedł do wniosku, iż przedewszystkiem należy przystąpić do gruntownego zbadania warunków handlu tych krain odległych. W tym celu posłużyć mogą stosunki dyplomatyczne a mianowicie relacje przebywających tam posłów i konsulów, dalej delegowanie na miejsce przez rząd specjalnych delegatów handlowych, przy współdziałaniu mieszkających już i obecnym z Chinami i Japonją ruskich kupców i ich agentów, wreszcie tworzenie na miejscu odnośnych komisji, w których skład weszliby ludzie, znający tamtejsze stosunki. Ważnem jest również wprowadzenie w wykonanie traktatu z Japonją, który, jakkolwiek zawarty jeszcze w r. 1889, nie wszedł atoli w życie, ze względu na wzburzenie ludności miejscowej, wywołane projektowanymi ułatwieniami dla cudzoziemców. Pierwszorzędne znaczenie dla ustalenia się prawidłowych stosunków handlowych będą miały koleje, których budowa rozpoczęta już została w Chinach, gdzie na konstrukcję np. linii od Tian-Tsinu, zaprojektowanej przez miejscowego naczelnika rządowego Li-Kung-Czanga, idzie rocznie do 2 mil. dolarów. Komitet postanowił sprawę zorganizowania odnośnych badań, przekazać p. ministrowi skarbu, dla wypracowania, przy współudziale innych dekarystów, właściwych projektów i przedłożeń.

Walka prastarej naszej rośliny włóknistej, lnu, z zagranicznymi przybyszami, bawełną, jutą i t. d., prowadzi się od dawna i, niestety, z coraz bardziej pomyślnym skutkiem dla konkurentów obcych: tkaniny bawełniane systematycznie zastępują dawne płótna. W artykule zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Kraju“, pióra znanego specjalisty¹⁾, czytelnik znajdzie historję upadku produkcji lnianej, oraz wskazania ku możliwemu jej ratunkowi. W prowincjach północnych naszego kraju produkcja lnu podnosiła w znacznym stopniu szczupłe dochody rolnika, zastąpienie więc jej inną rośliną praw-

dopodobnie nie wynagrodzi straconych korzyści; dlatego też wszelkie środki zaradcze, o ile prowadzą do celu, uważać należy za pożądane i doniosłe. Wedle najnowszych wiadomości urzędowych, ceny na len w roku bieżącym podniosły się w znacznej mierze w porównaniu do lat ostatnich, a to z powodu kompletnego nieurodaju w Europie zachodniej. Jeżeli wziąć pod uwagę, że tegoroczny nieurodzaj poprzedzony był dwoma latami nader miernego urodaju na zachodzie, i że skutkiem tego zapasy lnu nie istnieją tam prawie wcale, należy oczekiwać w r. b. cen na ten produkt względnie nader wysokich.

W Wiedniu odbyło się w gospodzie „Zur blauen Weintraube“ na Schlossgasse zgromadzenie polskich socjalistów. Przedmiotem obrad zgromadzenia była sprawa reformy wyborczej. Obradom przewodniczył pan Harasimowicz. Zgromadziło się około 300 osób obojga płci. Główny referat składał p. Diamant. Referent w ostrych słowach potępiał stanowisko Koła polskiego, a zwłaszcza posłów z frakcji liberalnej Koła. „Liberalna frakcja Koła polskiego—mówił między innemi p. Diamant—z jednej strony pochlebia tchórzliwie robotnikom, z drugiej strony pełni lokajską służbę na korzyść reakcji“. Referent oświadczył się w dalszym ciągu przeciwko wszelkiej reformie wyborczej, którą była związana z utworzeniem kurji wyborczej. „Robotnicy nie chcą mandatów, pozyskanych na sposób większej własności. Pragną otwartej walki z mieszczaństwem i dlatego projekt hr. Taaffego był im sympatyczny“. Wypowiedzenie groźby jeneralnego strejku przyjęli obecni burzliwymi oklaskami. Nadmienić wypada, że p. Diamant, referent i przywódca polskich socjalistów w Wiedniu, jest izraelitą, podobnie jak i dyrektor inspirowanej w Austrii ruch socjalistyczny „Arbeiter Zeitung“, p. Adler.

Dzienniki wiedeńskie notują wiadomość, że drugim wice-prezydentem izby panów w miejsce powołanego do steru rządów ks. Alfreda Windischgrätza wybrany ma być ks. Adam Sapieha. Kluby parlamentarne izby poselskiej zwołane zostały na dzień 22 b. m. dla zastanowienia się nad sytuacją polityczną: prawdopodobnie najmniej spokojne będą obrady klubu konserwatywnego, wśród którego daje się uczuć żywe zaniepokojenie. Zaniepokojeniu temu dają przedewszystkiem wyraz katolickie dzienniki prowincjonalne.

„Neue Fr. Presse“ ogłasza następujący komunikat: Wobec rozmaitych doniesień o kandydaturach na godność prezesa Koła polskiego, uprasza poseł Abrahamowicz o skonstataowanie, iż o tę godność nie ubiega się i że oświadczył to już wielu członkom Koła.

W Zagrzebiu odbyło się zgromadzenie zjednoczonej opozycji; wzajemne pogodzenie stronictwa uchwalone zostało jednomyślnie przez wszystkich uczestników zgromadzenia. Celem wprowadzenia w życie programu ogólnego, wybrano komitet wykonawczy.

Przegląd prasy ruskiej.

Umieszczone w jednym z najpoważniejszych czasopism niemieckich „Preussische Jahrbücher“, obszernie studjum na temat spraw polskich i stosunku Polaków do Niemców, którego autor potępił w słowach dosadnych rządy i cały system bismarkowski, sprawiło deprymujące wrażenie w kołach blizkich pustelnika z Friedrichsruh. Polacy mieli po wszystkie czasy w narodzie niemieckim politycznych przyjaciół, ale żaden z nich

tak wszechstronnie i logicznie nie uzasadnił polityki „nowego kierunku“ w imię niemieckiego utylitaryzmu. Gdy inni przemawiali w imię idei humanitarnej, pogwałconych praw narodowych, etycznego rozwoju dzieci polskich, autor z „Preussische Jahrbücher“ odzywa się pod hasłem międzynarodowego stosunku Niemiec i wykazuje, że utrzymanie zainaugurowanego przez ks. Bismarka systemu antypolskiego grozi wielkiem niebezpieczeństwem politycznym samym Niemcom. Przeciw apologetce nowego kierunku wytoczył ks. Bismark ciężkie działa i rozpoczął szereg artykułów w monachijskiej „Allg. Ztg.“. Pierwszy z nich zawiera na wstępie uzasadnienie gwałtownego natarcia:

„Występujemy dlatego, ponieważ rozprawa, ogłoszona w „Preussische Jahrbücher“, nie jest produktem umysłowym samotnego fantasty, lecz objawem prądu nurtującego w kołach decydujących. Cesarz sam nie jest bezwzględny podobno zwolennikiem nowego kierunku wobec Polaków, ale bądź co bądź niebezpieczeństwo jest groźne i nie można oczekiwać dalszych wypadków z założeniami rękoma“.

W drugiej części artykułu polemicznego stara się ks. Bismark wykazać, że Pruscy Polacy są zaciętymi wrogami zjednoczenia Niemiec, a bitwą pod Grunwaldem i zniszczeniem wielu miast niemieckich dowiedli, że „wspólne tradycje tysiącletniej cywilizacji zachodniej“ są prostym wymysłem. Na takim fundamencie opiera książę żelazny twierdzenie, że Polacy bynajmniej ku zachodowi nie grafitują i w walce liczyć na nich nie można.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We środę, d. 3 listopada, poseł brazylijski p. Reggis de Oliveira, miał honor pożegnać Najjaśniejszego Pana w pałacu Cesarskim w Gatchynie i wręczyć Jego Cesarskiej Mości listy, odwołujące go z dotychczasowego stanowiska. Tegoż dnia p. Reggis de Oliveira miał również honor pożegnać Najjaśniejszą Panią.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Piet. Wied.“ donoszą, że zgromadzono już wszelkie wiadomości co do służebności włościan w dobrach gubern. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, i że ostatecznie postanowiono znieść tę formę użytkowania, jak również odesparować grunty włościańskie w guberniach wspomnianych. Dla zawarcia umów dobrowolnych co do odseparowania, wyznaczonym być ma termin pięcioletni, po upływie którego separacja użytków będzie się odbywać w drodze przymusowej.

× W min. spraw wewn. Mianowany: referent dep. policji, radca stanu Sewastjanow — pomocnikiem naczelnika zarządu główn. poczt i telegrafów. W min. wojny. Mianowany: podporucznik pułku preobr. lejbgwardji, hr. Tatyszczew — p. o. urzędnika do szczeg. poruczeń przy jeneral-gubernatorze wileńsko-grodzińskowileńskim.

× Rada państwa rozpoznawać wkrótce będzie pomiędzy innemi: projekt dotyczący upoważnienia banku włościańskiego o ziemskiego, do udzielania pożyczek na kupno gruntów byłym, t. zw. wolnym ludziom drugiej kategorii, zamieszkałym w majątkach, położonych w guberniach: kowieńskiej, wileńskiej i wołyńskiej, nieposiadających znacznego terytorjum, oraz projekt dotyczący zatwierdzenia ustaw dla gimnazjów żeńskich

¹⁾ Artykuł ten napisany został dla „Kraju“ w języku francuskim. (Prz. Red.).

szkół żeńskich maryjskich i profesjonalnych, niemniej przepisów, co do egzaminów na stopień nauczycielski.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nabożeństwo żałobne** po ś. p. J. Matejce odbędzie się nie w sobotę, jak było zamierzonym, lecz we wtorek, d. 16 b. m. o godzinie 10^{1/2}. Bilety w administracji kościoła św. Katarzyny.

= **Gł. komisja sportowa.** Dowiadujemy się, że przy ministerstwie dworu, pod prezydencją hr. Woroncowa-Daszkowa, ustanowioną zostaje stała komisja, która rozstrząsać będzie w ostatniej instancji wszystkie spory, zachodzące między członkami towarzystw wyścigowych, nietylko natury techniczno-sportowej, ale i honorowej. Oddawanie spraw takich na drogę sądową nie będzie dopuszczanem, członkami komisji z wyboru są: hr. Józef Potocki, i hr. Ribeaupierre, dwaj inni członkowie zamianowani zostaną z ramienia p. ministra dworu.

= **W kółku muzycznym** odbył się w zeszłą sobotę, d. 6 b. m., pierwszy w tym sezonie popis. Z zapowiedzianych uczestników pp. Jocher i Radecki-Mikulicz nie przyjęli udziału z powodów niezależnych od ich dobrej woli. Natomiast orkiestra amatorska, pod umiejętnym kierownictwem pana Bukszy, sprawiła słuchaczom miłą niespodziankę swem zjawieniem się na estradzie. Wybrana dla popisu uvertura z «Normy» została wykonaną z wielką zgodnością i sprawiła rzeczywistą przyjemność licznie zebranej publiczności, przyzwyczajonej do słuchania z obowiązku zbiorowych popisów młodych amatorów. Panna Brzezińska odegrała z wielkiem powodzeniem kilka utworów Szopena i Liszta. Arja z «Wesela Figaro», artystycznie wykonana przez pannę Karską, wywołała huczne oklaski. Zaznaczamy jeszcze kilka utworów Moniuszki i Szopena, które odśpiewał z powodzeniem chór amatorski pod kierownictwem p. Kleczkowskiego. Ostatni wystąpił też jako solista i wykonał arję z opery Gomeza «Salvator Rosa», która sprawiła miłe wrażenie na publiczności. Akompanjował pan S. Karski. Po koncercie, młodzież rozpoczęła tany, które trwały ochoczo do godziny trzeciej.

= **Mira Hellerówna** zaangażowana została, jak dowiadujemy się, do tutejszej opery cesarskiej na cały szereg występów gościnnych. Artystka podał repertuar włoski, na który składają się opery: «Mignon», «Carmen», «Gloconda», «Favorita», «Trubadur», «Faust», «Aida» (Amneris), «Królowa Saby», «L'amico Fritz», «Cavalleria rusticana», «Afrykanka» i in. Nadto, specjalnie dla teatru petersburskiego opracowuje w języku włoskim partję w jednej z oper wagnerowskich. Występy rozpoczną się w końcu grudnia starego stylu.

= **Zarząd Tow. dobroczynności** nadsyła nam do ogłoszenia następującą listę osób, które podjęły się sprzedaży biletów na koncert, odbyć się mający 5 grudnia: pp. opiekunki Towarzystwa: M. Maleszewska (Troickaja ul., Nr. 9); Helena Piltz (Nikolajewskaja, Nr. 6); M. Reut (Podolskaja, Nr. 14); W. Sędzikowska (Fontanka, Nr. 97); N. Spasowicz (Kabinetkaja, Nr. 7); K. Wojnicka (Kirocznaja, Nr. 28); E. Rylska (W. Sadowa, Nr. 120); członek zarządu Tow. dobr. Ignacy Knoll (Puszkinskaja, Nr. 18) i w zarządzie Towarzystwa (Newski prospekt, dom kościoła św. Katarzyny).

= **Epidemia choleryczna** stopniowo przybiera prawie powszechnie; miejscami tylko daje jeszcze zbyt wyraźne znaki życia. Ostatnie buletyny, obejmujące wiadomości, otrzymane w departamencie medycznym od dnia 3 do 9 listopada, wykazują pomiędzy innymi następujące nieco wydatniejsze cyfry: w guberni podolskiej od d. 10 do 23 paźdz. zachorowało osób 329, zmarło 45; w gub. kijowskiej od d. 10 do 30 paźdz. zachorowało 450, zmarło 178; w gub. wołyńskiej od d. 1 do 30 paźdz. zachorowało 676, zmarło 269; w gub. kowieńskiej od d. 17 do 30 paźdz. zachorowało 162, zmarło 65; w gub. łomżyńskiej od d. 10 paźdz. do 6 b. m. zachorowało 146, zmar-

ło 87; w gub. siedleckiej od d. 10 do 30 paźdz. zachorowało 76, zmarło 44. W Moskwie cholera całkiem już ustała, o czem urzędowo ogłoszono.

= **P. Grig. Gradowskij**, znany publicysta, miał w sali Tow. kredytow. miejsk. w dniu 10 listopada prelekcję publiczną o stosunkach rusko-francuzkich. W liście, w dziennikach petersburskich ogłoszonym, p. Grad., zapowiadając swą prelekcję, zaznacza ku największemu zdziwieniu swemu różnicę opinii w przedmiocie rusko-francuzkiego zbliżenia, jakie z tego powodu zauważyć się dają wśród inteligencji ruskiej. «Jednocześnie—pisze p. Gradowskij—kiedy jedni nie znajdują dość słów dla wyrażenia swego zachwyty z powodu wypadków październikowych, inni prawie oburzają się na zbliżenie Rosji z Francją, uważając je «za coś nienaturalnego i szkodliwego». Prelekcja pana Gradowskiego ma się przynieść do rozproszenia tych ostatnich uprzedzeń.

= **Hrabia Bolesław Potocki**, wielki podczaszy Dworu Cesarskiego, zakończył życie w podeszłym wieku, we środę 10 listopada, w Petersburgu. Był on najmłodszym synem Stanisława-Szczęsnego Potockiego, z powtórnego jego małżeństwa z słynną w swoim czasie z piękności jenerałową Witt; rozpoczął służbę jeszcze w r. 1821, a pierwszą godność dworską kamerjunkra otrzymał w r. 1828.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 listopada.

[Zapowiedź «awantur arabskich». Kto dziś cuda czyni i kto w cuda wierzy? Dwóch epidemij zawie! Nowy szpital starozakonnych. Cykliści w roli regeneratorów. Welocypedy stanieją. Co robi się u nas dla nóg a co dla głowy? Wiedza za bezcen. Nowy posterunek homeopatyczny. Dwudziesty z rzędu Sylwjan Jakóbski. Uporządkowanie Sewerynowa. Odczyty].

+ **Maluczko** — a dźiać się poczną w Warszawie «awantury arabskie». Stoly latać będą po powietrzu, niewidzialne ręce wejdą w poufność z plecami osób najpoważniejszych, kto zaś będzie miał chęć i odwagę, będzie mógł zobaczyć «ducha» w jego własnej postaci...

Czytelnik łatwo domysli się za czyją sprawą wszystko to się stanie. Czarownikami wieku XIX bywają tylko: albo bardzo zręczni prestidigitatorzy, albo też—*medja*. Co prawda, nader często (niektórzy mówią: nigdy) niepodobna rozróżnić dokładnie jednej kategorii od drugiej. Być może jednak, że tym razem cudotwórstwo nie będzie przywoływało do pomocy—zręczności.

Przyjedzie Euzebją Paladino. Sugestjonował jej tę myśl Ochowicz. Przyjedzie i — łatwo odgadnąć to można—zaszczepi połowie ludności warszawskiej bacilusa spirytyzmu. Grunt przygotowały artykuły «Tygodnika Ilustrowanego», gdzie przez kilkanaście numerów ciągnęło się sprawozdanie z tych nowych «tajemnic eleuzyjskich», których arcykapłanami są dziś: Slade i jemu podobni.

Całe szczęście, że cholera ustaje—bo dwóch epidemij naraz byłoby z pewnością zawie! Opatrzność, licząca się z siłami ludzkimi sprawiła, że w ubiegłym tygodniu zapisano w rubryce śmiertelności jedną już tylko ofiarę cholery, i to przywiezioną z prowincji.

Cholera słabnie, ale inne choroby, klimatu naszemu właściwe, podawnemu broją i czynią rozszerzanie szpitali jedną ze spraw najpilniejszych. Jakoż ruch w tym kierunku nie ustaje. Budowa nowego szpitala starozakonnych na Czystem, nietylko została zapowiedziana, ale już nawet do robót przygotowawczych przystąpiono. Szpital ów posiadać będzie dwa oddziały sąsiadujące ze sobą: ogólny i położniczy, oraz jeden odrębny: dla obłąkanych.

Ale choroba i szpitale swoją drogą, a zdrowie i zabawa swoją. Warszawianie, dziesiątkowani przeróżnemi dolegliwościami fizycznymi, powiedzieli sobie, że się odrodzą, i ważną sprawę odrodzenia powierzyli—cyklistom. Cykliści rozmnożeni są już dziś u nas jak ostrzygi na skałach Czarnego morza, niedługo zaś będzie o nich można powiedzieć: jak w morzu

plasek. Dotąd rozrost ich powstrzymywała cokolwiek okoliczność, że cena machin, z Anglii sprowadzanych, sięgała stu i dwustu rubli; obecnie i ta przeszkoda zostanie usunięta, gdyż cykle, bicykle i trycikle wyrabiane będą na Pradze, co je o 50% uczyni tańszymi. Jednocześnie też, dla nauki i wygody warszawskich «kołowników», urządzają się w różnych punktach miasta aż trzy nowe cyklodromy.

A podczas gdy jedni z takim zapalem i wytrwałością nad rozwojem nóg pracują, inni pragnęliby, dla równowagi, oddać też samą przysługę—głowom. Z dziedziny tego ostatniego sportu, mam dziś do zapisania fakt drobny ale ważny: otwarcie czytelnicy naukowej, zaopatrzonej w kilka tysięcy najnowszych dzieł i pism periodycznych, różnym gałęziom wiedzy poświęconych. Dziś już warszawianin nie może narzekać, że samokształcenie się zbyt drogo kosztuje. Za skromne 50 kop., nowa czytelnia pozwala mu przez cały miesiąc korzystać ze wszystkich niemal potrzebnych źródeł książkowych.

Dwie rzeczy poczynają być w Warszawie tanie: wiedza i pomoc lekarska. Ta ostatnia jednak, pod warunkiem uznania metody słynnego Hanemana. Towarzystwo homeopatów i przyjaciół homeopatii, wprowadzając w życie jeden ze swoich projektów, otworzyło w tych dniach lecznicę homeopatyczną przy takiejże aptece. Oplata za poradę, łącznie już z lekarstwami, kosztuje tam tylko 25 kop. Argument ten najskuteczniej podobno ze wszystkich przemawia na korzyść Hanemanowej metody.

I znów odegrała się na braku naszym periodycznie powracająca tragikomedja. Właściciel kantoru wekslu na Krakowskim Przedmieściu, Głębicki, zarwawszy naiwnych na kilkadziesiąt tysięcy rubli, drapnął. Od czasu błogosławionej (nie przez ofiary jednak) pamięci Sylwjana Jakubowskiego, jest to już pewnie dwudziesty wypadek tego rodzaju. Po każdym wypadku słyszy się, że kontrola nad wekslarzami będzie zwiększona, że zostaną oni wzięci w kluby, które im nowe oszustwa uniemożliwią i t. p., tymczasem, jak rzekłem: tragikomedja periodycznie się powtarza.

Na liście zapowiedzianych melioracyj miejskich znalazło się, oddawna już pożądane: uporządkowanie handlu tandetą na Ordynackiem (Sewerynowie). Targowisko to, w zwykłe dni tygodnia dość puste, każdej niedzieli staje się ulem czy mrowiskiem, pełnem sprzedających i kupujących. Ale handel odbywa się tam w sposób dziwnie pierwotny, bazyary wschodnie przypominający. Tłum dokonywa operacyj handlowych pod gołym niebem, a często też: z ręki do ręki. W przyszłości Sewerynow stracił ma tę barwę orientálną; na użytek przekupniów staną tam odpowiednie budynki.

Choć jeszcze i do karnawału daleko, zajmują się już ludzie sprawą rozrywek wielkopostnych. Od lat już wielu na programie ich, obok śledzia i rantów, znajdują się: odczyty. Nie wywinie się od nich i w najbliższym poście. Odczytnicy, w liczbie których spotykam samych niemal lekarzów i adwokatów, wygłoszą tym razem swe piękne i uczone rzeczy na rzecz kolonij poprawczych w Studzieniu i Puszczy.

Mazur.

Warszawa, 20 listopada.

[Kilka słów zgryźliwych z powodu «Jakóba Warke» i kilkanaście słów słodkich z powodu wystawy Andriollego, oraz najnowszych wydawnictw księgarskich].

+ «**Jakóba Warke**» wystawiono z mniejszym powodzeniem, niż inne sztuki na konkursie «Kurjera Warszawskiego» wyróżnione. Rzecz okazała się nie dość sceniczną, a za nadto w jednym kierunku wyspecjalizowaną. Przytem—jak zawsze u nas, niestety—w sądach krytyków ujawniły się krańcowe sprzeczności. P. X. podnosił pod niebiosa to, co p. Y. strącał w przepaść, p. A. znów zachwycony był tem, co panu B. wydało się słabem i «poronionem». I jedno tylko było wspólne wszystkim: surowość.

Nazywają niekiedy korporację piśmienniczą: «rodziną». Dziwna to zaprawdę rodzina, bo w niej uczucie miłości wzrasta w stosunku odwrotnym do stopnia pokrewieństwa. Najbliżsi posiadają najmniej przywilejów, dalecy—naj-

więcej. Krytycy nasi, zawsze skłonni do uwielbiania Sudermanów i Lemaitre'ów i zawsze gotowi do zamykania oczów na ich potknięcia i usterki, przybierają miny katonów i kładą silnie powiększające okulary, ile razy stanie przed ich trybunałem pisarz oryginalny, dobijający się dopiero uznania. I «Warce», choć arcydziełem skończonym nie jest, osądzili zasuwrowo—zasuwrowo w stosunku do samego dramatu, i zasuwrowo w stosunku do autora. Dramaturgowie nie są nigdzie, a zwłaszcza też u nas, ziemię pospolitem, które możnaby bezkarnie deptać i wycinać. Niewątpliwie, zdarzają się okoliczności, w których krytyk musi być nieublaganym—wówczas naprzykład gdy ma do czynienia z zafałszowaną w sobie i beczelnie narzucającą się światu nieudolnością; ślad jednak choćby słaby, talentu rzeczywistego powinien go zawsze rozbrajać.

A w «Warce» jest dość scen, dialogów i zdań pojedynczych, które talent ujawniają. Autorowi, choć w zawodzie pisarskim nie nowicjusz, brakuje obycia się ze sceną i ztąd płynie większa część jego niedostatków. Wykazać je należy do obowiązków krytyki, ale obowiązkiem jej jest również: uczynić to życzliwie i oględnie. Jakże łatwo zabić talent! a jakże trudno go stworzyć!

Wreszcie, nawet w sądach najsurowszych, muszą być stałe zasady sądzenia—a gdzie ich szukać w tym chaosie zdań, z których jedno idzie do Sasa, drugie do lasa? «Djabieł dojdzie z tem wszystkiem do ładu i logiki się dobada!»—pisze do mnie w liście poufnym autor. Zaprawdę, «rodzina pisarska» jest najdziwniejszą z rodzin...

Ale dość o tem. Przedmiot to drażliwy i niebezpieczny. Aby zadziierać z najwyższymi sędziami, trzeba mieć pewność, że się nigdy przed nimi nie stanie. A człowiek od pióra nigdy pewności tej w stopniu dostatecznym posiadać nie może.

Chełabym pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu...

... i dlatego wolę przejść do pogodniejszych stref literatury i malarstwa.

Wystawa prac Andriollego została przedłużona. Jest to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych i najmilszych wystaw, jakie w tym roku oglądała Warszawa. A jaka na niej obfitość i rozmaitość! W kilku obszernych salach spółki artystycznej nie ma prawie kąćka, którego by nie zapełniono jeśli nie pracą wykończoną to szkicem, jeśli nie kartonem wspaniałym, to misterną ilustracją. Przytem, nieustannie prawie przybywa tam coś nowego. W ostatnim tygodniu pojawiły się na wystawie *rare aves*: obrazy olejne zgasłego artysty, treści religijnej.

A w świecie książkowym co? Huk nowości! Listopad i grudzień to najpiękniejsze miesiące w roku dla wydawcy, księgarza i czytelnika. Wszyscy oni z nadzieją i otuchą w sercu stają o tej porze do żniwa.

Piętrzą się przedemną dwa stosy najnowszych wydawnictw. Jeden nosi starą i uznaną «markę» Gebethnera i Wolffa, drugi opatrzone jest firmą młodszą, ale już wyrobioną, Pa-prockiego i spółki.

Wielce urozmaiconą treść znajduję w wydawnictwach pierwszej z wymienionych firm. Literatura nadobna zajmuje, jak zawsze, najwięcej miejsca, nie zbrakło go jednak i na inne rodzaje. Oto dwudziesty tom «Pism Henryka Sienkiewicza» z ośmioma najświeższymi utworami nowelistycznymi, oraz studjami. Oto «Irena», powieść pani Zofii Kowerskiej, która z niemałym talentem opowiada dramat bólu, a następnie poświęcenie starzejącej się piękności. Oto Kosiakiewicz «Władek», a jakiegoś anglika o niewymawialnem nazwisku «Kropla wody letniejskiej». Po za powieściami mamy «Fizykę popularnie ułożoną» Sattlera, «Historię muzyki» Bolesława Wilczyńskiego, wytwornie wydane feljetony podróżnicze Czesława p. t. «Po Europie», «Przemysł owocowy» byłego inspektora winnic K. Niklewicza, a wreszcie rzecz, dla płci pięknej ze wszystkiego może najpojętniejsze: dzieło baronowej Staffe p. t. «Piękność i zdrowie».

Paprocki ofiarowuje nam: powieść współczesną panny Marii Rodziewiczówny: «Na fali»; ładny tomik, z ptaszkami, esami i floresami,

p. t. «Pieśni Or-Ota»; wielce użyteczne dla kształcących się dzieło francuskie, przełożone i uzupełnione przez A. Langego p. t. «Epos»; arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów» (tłomacz dopisał rozdział o eposie polskiej), pracę pedagogiczną wielkiej wartości Bernarda Pereza: «Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego» i wreszcie rymowaną i rysunkami przystrojoną książeczkę gwiazdkową pani T. Prażmowskiej p. t. «Podarek babci».

Choć lista długa, napisać na niej jeszcze trzeba: «dalszy ciąg nastąpi».

Urbanus.

+ Z Tow. pop. przem. i handlu. Sekcja przemysłu rolnego zajęła się w dalszym ciągu sprawą układu celnego, jaki jest prowadzony z Niemcami. Rozprawy wynikły z następującego powodu. Kwestję projektowanego układu celnego między Niemcami i Rosją rozpoznawał oddział moskiewski Towarzystwa, oraz petersburski. Ponieważ oba oddziały zakomunikowały opinie swoje oddziałowi tutejszemu, więc zarząd sekcji przemysłu rolnego, sądząc, iż kwestja interesuje szczególnie rolników, uznał za stosowne rozszerzyć się w niej szczegółowo. W rozprawach, jakie się wywiązały nad tym przedmiotem, głos zabrali pp.: Jeziorański, Suligowski, Franciszek Górski i Z. Szaniawski. Uważano za pożądane, ażeby dana kwestja oddana została pod rozpoznanie innym jeszcze sekcjom. Na temże posiedzeniu p. J. Turski poruszył projekt zawiązania Towarzystwa elewatorów zbożowych, lecz wnioski jego odpowiednio zmienione, mają przyjść raz jeszcze pod uwagę sekcji przemysłu rolnego. P. Turski również wystąpił z wnioskiem, aby poczynione były ponowne starania o otwarcie kredytu w banku państwa na sola weksle i dla rolników z gubernij Królestwa. Wniosek swój popierał potrzebą takiego kredytu i powodzeniem jego w tych 42 guberniach, dla których już został zaprowadzony. Prezydjum sekcji oświadczyło, że już przesłało tego rodzaju życzenia, gdy był na dobie projekt reorganizacji banku państwa, lecz dotąd nie otrzymało żadnej odpowiedzi. Obecnie prezydjum postanowiło wnioski p. T. przekazać zarządowi instytucji.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. A. W. w M. Kabinetzskaja, 7.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Polacy w Gdańsku posłali do Krakowa, na ręce prof. Rydygiera, pochodzącego z Kociewia, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie ś. p. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jedliny z lasów Tannenberga i z trawy, zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Na wstęgach, białej i czerwonej, były następujące napisy wydrukowane: «Ś. p. Janowi Matejce — Rodacy Gdańszczanie». A dalej:

«Wieniec wity z sinej trawy,
Rwany z nadbałtyckiej łąki
I z tannenberskiej jedliny,
My, pomorskiej ziemi syny,
Kładziemy na twój grób
W ciężkiej po tobie żałobie.
Przedziełamy wiatr roznieście,
Dumne jodły skruszy w lesie,
Niś twa sława, co nam dzieje
Uwieczniła, się rozwieje».

↓ Ślub p. Henryka Slizien z Litwy, syna ś. p. Alfreda i Elizy z hr. Tyszkiewiczów, z panną Marią Ostromecką, córką Włodzimierza i Marii z Koltupajtów, odbył się w Krakowie. Związki temu pobłogosławił ks. St. Załęski.

P R A W N I K.

Sprawa Skirmuntów.

Głośna sprawa o roztrwonienie majątku, po Michale Skirmuncie pozostałego, stanęła nareszcie przed sądem przysięgłych. Celem odbycia posiedzenia, delegacja sądu okręgowego z Symferopola udała się pod przewodnictwem członka sądu, p. Wystawki, do całkiem obojętnego dla tej sprawy miasta Kiercu; zarządzeniem to zostało ze względu na stosunki, jakie oskarżeni w tej sprawie, należący do wpływowych sfer miejscowych, posiadali w Perekopie, gdzie sprawa miała być sądzoną, stosunki, które mogły ujemnie oddziaływać na bezstronność sędziów przysięgłych, a

tem samem na należyty wymiar sprawiedliwości. Nie wdając się w szczegóły tej sprawy, która dla swego mnostwa wymagałaby o wiele więcej miejsca, niżeli my sprawie tej poświęcić możemy, ograniczamy się tylko na przypomnieniu źródła sprawy. W listopadzie r. 1884 zmarł w dobrach swych Ak-Czora, w powiecie perekopskim, guberni taurydzkiej położonych, Michał Skirmunt, niepozostawiający ani sukcesorów, ani też testamentu. Cała masa spadku po nim pozostałego w dobrach nieruchomych, ruchomościach i kapitałach oznaczona w sumie górz 800 tysięcy rubli, przeszła w zawiadywanie t. zw. opieki szlacheckiej powiatu perekopskiego, która wyznaczyła opiekunów; ci zaś kilkakrotnie się zmieniali. Jak się okazało, wszyscy oni mniej więcej dopuszczali się nadużyć, polegających już to na niewniesieniu i niepodaniu wszystkich pozostałości do inwentarza, już na potajemnem wyprzedawaniu pozostałości i. t. p. Wszystko to jednak koniec końców wyszło na jaw, a po wyprowadzonym śledztwie, zasiedli na ławie oskarżonych trzech murzowie, a mianowicie: Omer-Murza-Nagajew, Ali-Murza-Bulhakow i registrator kolegjalny Ametsza-Murza-Tajgański, wszyscy pod zarzutem roztrwonienia powierzonego sobie cudzego mienia. Żaden z nich do winy się nie przyznał; werdykt zaś sędziów przysięgłych orzekł winę dwóch tylko z nich: Nagajewa i Tajgańskiego, wskutek czego sąd skazał obudwóch ich na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów, a w liczbie tych i godności murzów, oraz na deportację do guberni permskiej na mieszkanie; co do Bulhakowa, ten został uniewinniony. Pretensję cywilną opieki szlacheckiej sąd ograniczył do 27 tysięcy rubli, na poczet których przyjęto sumę 10 tysięcy rubli, wniesioną przez Tajgańskiego w przebiegu sprawy. Wyrok ten, z powodu, że skazuje na utratę szlachectwa, rangi i godności, przedstawionym jeszcze zostanie do uznania Najjaśniejszego Pana, za pośrednictwem ministra sprawiedliwości. Sprawa wprowadzona była przez dni ośm i sprowadziła wielu bardzo ciekawych jej, którzy nawet umyślnie w tym celu do Kiercu przybyli.

Z SĄDÓW.

♦ W niedzielę, d. 7 b. m., kancelarja petersburskiego stołecznego sądu sędziów pokoju, łącznie z komisarzami sądowemi, przy zjeździe pozostającymi, zebrała p. Abazę, opuszczającego stanowisko prezesa tegoż sądu. Jeden z sekretarzy odczytał, podpisany przez wszystkich urzędników sądu, adres, podnoszący przymioty usuwającego się prezesa i wynurzający żal, że nie pozostaje on na swem stanowisku. Następnie jeden z urzędników, przemówiwszy jeszcze ustnie w tym samym duchu, dodał: «Oto są przyczyny, dla których wiadomość, że dla pana nie znalazło się miejsca w kole, w którym tyleś pracował dla dobra publicznego, wywołała pomiędzy nami nie tylko żal, ale prawdziwe oburzenie, i proszę zauważyć oburzenie jednomyślne».

♦ W zeszłym miesiącu w kamienieckim sądzie okręgowym odbył się nader sensacyjny proces podpalaczy. Właściciel m. Krzywczyki, Marek Rafałowicz, wystąpił ze skargą, że w ciągu lat 1887 — 1890 nawiedził go cały szereg pożarów, z których powodu postradał dwa młyny, oborę, znaczną ilość zboża i traw pastewnych w stogach i t. d. W tym czasie otrzymywał listy bezimiennne z pogrózkami i żądaniem znacznych sum 25 i 40 tys. rs.; listy te nie były pisane, lecz drukowane na prasie ręcznej. Zarządzone śledztwo nie na razie wykryć nie zdołało, dopiero w r. 1892 kilku właścicieli m. Krzywczyki podało do sądu skargę, że podpalaniem zajmują się: starszyna (wójt) Podhorny, właścicielnie Sorakutuk i Łachmaj, oraz Herszko Ejzenberg, ludzie dostatni i wpływowi w swoim otoczeniu. Wdrożone dochodzenie śledcze wykazało słuszność oskarżenia; głównym powodem przestępstwa była konkurencja (Sorakutuk posiadał własny młyn), oraz chęć wydobycia od Rafałowicza znacznych sum pieniężnych. Sąd skazał Podhornego, Sorakutuka i Łachmaja na deportację do bliższych miejscowości Syberji, Ejzenberga do ról aresztanckich na 3 lata, wszystkich zaś razem na zwrot strat poszkodowanemu.

♦ Kryminalny kasacyjny departament senatu rozpoznawał d. 9 b. m. sprawę z odwołania się wydawcy i redaktora gazety «Grażdanin», księcia Mieszczerzkiego, od wyroku izby sądowej petersburskiej, jakim za umieszczenie artykułów, malujących w wielce niekorzystnem świetle działalność pomocnika gubernatora wojennego prowincji siemirieczenskiej, p. Aristowa, i działalność lekarzy wojskowych, na skargę właściwych władz, skazanym został, jako za dyfamację, na paromiesięczny areszt w odwachu, oraz na grzywny w kwocie rs. 150. Senat, nieupatrując cech dyfamacji w zarzucanych księciu Mieszczerzkiemu czynach, ale jedynie kwalifikując takowe, jako podawanie w prasie wiadomości, ujemie cudzemu honorowi przynoszących, zniżył karę powyższą do dni 10 podobnego aresztu, uwolniwszy księcia

Miejszczerkiego całkowicie od grzywien wspomnianych, w myśl art. 152 kod. karn.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

Nieodstępny towarzyszem podróży do Penzy pozostał ks. Fr. Lomsargis. W drodze nam zeznaliśmy 26 lipca i dopiero dnia 27 około godziny 4 stanęliśmy w gubernialnym mieście Penzie. Ks. Jawnis, proboszcz kazański, i domniemany proboszcz przyszłej parafji penzeńskiej, księża: Korecki, Dmochowski i Razwadowski, oddawna przebywający w Penzie, kleryk seminarjum mochyłowskiego, M. Majewski, syndycy Gruszecki i Średnicki powitali pasterza na stacji; zaraz potem odjechaliśmy do przygotowanego na nasz pobyt mieszkania p. Gruszeckiego. Ponieważ mieliśmy zabawić w Penzie tylko dzień jeden, a do spowiedzi, oprócz cywilnych osób, miało stawić się dużo żołnierzy, przeto pracę konfesyjną rozpoczęliśmy o godz. 6 rano; starczyło roboty do godziny 5 wiecz. Ścisłej liczby katolików, w mieście przebywających, określić nie sposób; to tylko pewna, że powiększają ją coraz bardziej nowi przybysze. Urzędowa statystyka z roku 1893 podaje w mieście samem 778 osób wyznania katolickiego, w guberni zaś 1,044, lecz jest ich znacznie więcej. Pomimo to, ani kaplicy prawnie istniejącej, ani księdza, któryby miał prawo w potrzebach spełniać posługi duchowne — nie ma. Od lat dawnych (1874 r.) katolicy starali się o prawo założenia tak zwanego urzędownie «domu modlitwy», lecz trafiali na nieprzewidywane przeszkody. Odprawiano nabożeństwa po domach prywatnych w improvizowanych kaplicach, gdy ksiądz z Kazania raz do roku spowiadał żołnierzy przyjeżdżających. Przyjazd więc ks. biskupa wielką przyniósł radość i pociechę katolikom i wiał nadzieję do serca, że pasterz poprze ich sprawę. Serdecznie i uroczyście spotkano pasterza, gdy o godzinie 10 i pół przyjechał do sporządzonej w mieszkaniu ks. Koreckiego, odświętnie ubranej kaplicy. Naturalnie ścisł i zaduch były okropne: znękani przejeżdżającymi i sterani wiekiem księża nie mogli wytrzymać... Po stosownej przemowie biskup odprawił żałobne nabożeństwo, słuchał dzieci katechizmu i po mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania. Po niesporach i zakończeniu spowiedzi ks. biskup znowu bierzmował. Ogółem dnia tego przyjęło bierzmowanie 222 osoby. Około północy wyruszyliśmy w drogę do Riazania. Księża i pp. syndycy towarzyszyli nam na kolej.

Nazajutrz (28 lipca), również w północ, wysiadaliśmy już w Riazaniu. Dla posług duchownych dojeżdża do miasta tego wojskowy kapelan z Moskwy ks. Bobkiewicz, obecnie zaś przybył dziekan moskiewski, ks. Otten. Ze stacji odjechaliśmy do klubu, gdzie miało być nasze *locum standi*. Dowiedzieliśmy się od syndyka, p. Czechowicza, że roboty w Riazaniu nie będziemy mieli żadnej, gdyż nikt do spowiedzi, ani do bierzmowania nie miał zamiaru przystępować, co się też sprawdziło... Nie zastaliśmy też żadnych przygotowań, brakło nawet kaplicy. Nazajutrz w mieszkaniu p. Czechowicza ustawiliśmy podróżny ołtarz biskupa, gospodyni domu dostarczyła żywych kwiatów i tu, w małym pokoiku, pasterz odprawił cichą mszę św., na którą zebrało się osób ze dwadzieścia. Przez całą podróż takiej obojętności religijnej nie spotkaliśmy nigdzie, mieszkańcy Riazania prześcignęli w tym względzie nawet katolików symbirskich. W mieście i powiecie statystyka nalicza 500 osób katolików, w guberni zaś 1,100. Dzięki gorliwości niektórych żarliwszych katolików, od 1890 r. buduje się z zebranych ofiar mury kościoła. Oby Bóg błogosławił zabiegom i pracy! Po mszy św. biskup w przemowie do zebranych zaznaczył smutny objaw zaniedbanego życia religijnego i zagrzewał do poprawy na przyszłość. Następnie pojechał na miejsce budowy kościoła, oglądał przyszłą świątynię, dawał wskazówki i rady i zachęcał gorliwych syndyków do wytrwałości w rozpoczętym dziele. Brakuje im kapitału na prowadzenie dalszej roboty, odzywają się przeto do sere współbraci-rodaków, by z pomocą przyjąć raczyli...

O godz. 12 nocy byliśmy na dworcu kol. żel. i wkrótce odjechaliśmy do Woroneża. Nieprzyjemne wrażenie, jakie wywieźliśmy z Riazania, zaczęły się zmieniać na lepsze w miarę zbliżania się do Woroneża. Na wielu stacjach urzędnicy i służba kolejowa powiadomieni o przejeździe księdza biskupa, po chrześcijańsku spotykali go. O godzinie 3 byliśmy w Woroneżu. Liczne grono katolików z pp. syndykami oczekiwało pasterza na stacji. Wkrótce odjechaliśmy do nowopobudowanej przy kościele plebanji. Wieczór zeszliśmy na przygotowanych do wizyty, która się miała odbyć nazajutrz i do konsekracji nowego kościoła, naznaczonej na dzień 1 sierpnia.

Parafia woroneżka rozciąga się na 2 gubernje: woroneżką i tambowską. Liczba parafjan woroneżkich, jak wszędzie, z powodu częstych przesiedlań katolików, nie da się ściśle określić. W r. b. do wielkanocnej spowiedzi przystąpiło ze 400 osób cywilnych i 318 wojskowych¹⁾. Z ludzi, zajmujących dość wybitne stanowiska, jako to: prawników, inżynierów, doktorów etc., są także służący na kolei żelaznej i w małej liczbie przemysłowcy.

Oddawna katolicy czynili starania o kaplicę i tylko w r. 1876 otrzymali pozwolenie na otwarcie «domu modlitwy». I jak dawniej prywatnie, tak od tego roku aż do ostatnich czasów publiczne odprawiano nabożeństwo w kaplicy, urządzonej w wynajętej od protestantów oficynie, tuż obok kirchy. W roku 1889 nadeszło pozwolenie wybudowania kościoła. Jakoż w następnym roku na placu, darowanym przez p. Pożerskiego, założono węgielny kamień, a gdy przyjechał pasterz, już stał ładny murowany kościół, pod wezwaniem «Opieki Matki Bożej», zbudowany, według planu miejscowego budowniczego, p. Mysłowskiego, w stylu gotyckim, z jedną wieżą na froncie, w której umieszczono 5 dzwonów, poświęconych d. 31 lipca na wieży, przez biskupa.

W d. 31 lipca, w sobotę, wizyta kanoniczna i nabożeństwo odbyło się w dawnej kaplicy, o wiorstę prawie od kościoła odległej. Od rana księża rozpoczęli spowiedź, biskup przyjechał o g. 10; wprowadzony w uroczystej procesji przez księży i lud do kaplicy, od ołtarza udzielił pasterskie błogosławieństwo i miał przemowę, po której odprawił nabożeństwo żałobne, słuchał katechizmu dzieci, wysłuchał spowiedzi zgłaszających się do niego penitentów; przeglądał pozostałe w kaplicy rzeczy kościelne. Po mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania. Ogółem pobierzmowano w czasie 3-dniowego pobytu biskupa 350 osób. Wieczorem o godz. 5 w kaplicy odprawione zostały nieszpory; do godziny siódmej księża słuchali spowiedzi. O g. 7 pasterz wraz z księżmi odmówił jutrznię w namiocie (na dziedzińcu przy kościele wzniesionym) przed relikwiami świętych, które nazajutrz miały być złożone w wielkim ołtarzu. Świece na sporządzonym tam ołtarzu paliły się przez całą noc, a dusze pobożne klęcząc zanosiły modły. Nazajutrz, w niedzielę, o g. 7 rozpoczął się uroczysty obrzęd konsekracji kościoła, który trwał do godz. 1. Tłum ludu zapelniał dziedzińiec kościelny, oddzielony sztachetami od ulicy i od plebanjalnego placu. Przy wniesieniu relikwii świętych męczenników do kościoła, pasterz miał naukę o znaczeniu świątyni dla katolika. Po konsekracji odprawił pontyfikalnie uroczystą mszę świętą, podczas której śpiewał chór śpiewaków, złożony z amatorów.

Po nabożeństwie przedstawiciele parafji, w liczbie około 30 osób, podejmowali pasterza wspólnym obiadem, na którym panowała serdeczna gościnność, szczera radość i ożywienie. O g. 6 odbyło się nabożeństwo wieczorne w kościele. Zabawiliśmy w Woroneżu jeszcze przez dwa dni, gdyż pracy zwłaszcza konfesyjnej było podostatkiem. W d. 3 sierpnia, około godz. 2, pasterz żegnał katolików m. Woroneża, zgromadzonych w znacznej liczbie na stacji. Ich pobożność i serdeczność pozostawiły w nas miłe wspomnienie.

Ks. A. E.

Ś. p. ks. Ant. Kantecki.

W Poznaniu, w d. 17 b. m., zgasł jeden z najświetlejszych, najpracowitszych i najzasłużonych kapłanów, doktor filozofji i filologii, ksiądz Antoni Kantecki, redaktor «Kurjera Poznańskiego» od daty założenia tego pisma aż do r. 1890, kiedy ś. p. ks. Antoni otrzymał godność penitencjarza przy archikatedrze gnieźnieńskiej. Zmarł stosunkowo bardzo młodo, gdyż ukończył zaledwie lat 46. Urodzony w czerwcu 1847 r. w Wielowsi nad Prosną, tuż nad samą granicą Królestwa polskiego, ś. p. ks. dr. Kantecki uczęszczał do szkółki elementarnej we wsi Ołoboku, a od r. 1860 w gimnazjum ostrowskim, które ukończył w r. 1867; niebawem wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu (później do gnieźnieńskiego) i święcenie kapłańskie otrzymał w kwietniu 1871 roku. Ówczesny arcybiskup gnieźnieński, dostrzegłszy w młodym kapłanie chęć dalszej nauki, wyprawił go na uniwersytet w Münster. Czas jakiś, po powrocie do kraju, pełnił obowiązki nauczycielskie w znanym domu Romanostwa Czartoryskich; z otrzymywanych na tem stanowisku honorarjów opłacał kosztą wychowania uniwersyteckiego dwóch młodszych swych braci, z których jeden, w roku 1890, objął po nim redakcję «Kurjera», drugi zaś, najmłodszy, dr. Klemens Kantecki, znany histo-

¹⁾ W ostatnich latach, według sprawozdania komitetu statystycznego, w całej woroneżkiej guberni naliczają do 1,900 katol. Z tej liczby na sam Woroneż przypada do 1,300 osób.

ryk, uczeń Szajnochy i Jarochowskiego, zmarł o kilka lat wcześniej od księdza Antoniego. Jako współwydawca i główny kierownik organu duchowieństwa w Poznańskim, ś. p. Antoni poświęcił sprawie obrony ludu polskiego i kościoła od haniebnych zamachów bismarkowskich z takim zapalem, z taką energją, że dużo go one kosztowały zdrowia i mienia. Dwukrotnie skazywany na więzienie, odsładywał je musiał osobiście, pomimo, że redaktorem formalnie odpowiedzialnym przed rządem był kto inny. A ile grzywien trzeba było opłacić, ile zażartych utarozek stoczyć z prokuratorem, z administracją, z władzami lokalnymi!... Przytem, nie same tylko procesy prasowe dawały się księdzu Antoniemu we znaki. Pełno go było na wszystkich wiecach ludowych, gospodarczych, pedagogicznych, przedwyborczych i t. d. Dopóki żył ś. p. poseł Kantak, którego ks. Antoni Kantecki był przyjacielem najbliższym, trudy te i mozoly publiczne spadały na dwóch; od zgonu zaś nieodżałowanego trybuna poznańskiego, ks. Antoni sam jeden wziął na swoje barki ciężkie zadanie wszelkich początkowań i przygotowań organizacyjnych do tych zebrań ludowych. Jeździł, pisał, mówił... A mówił świetnie, dzielnie, obrazowo, językiem tego zacnego ludu małopolskiego, którego był ulubieńcem... Strata to dla Poznańskiego rzeczywiście ogromna. «Dziennik Poznański», pismo z «Kurjerem» współzawodniczące, z zasad i przekonani różnemi, powiada nad świeżą mogiłą ś. p. Antoniego, że był to przeciwnik szlachetny, wspaniałomyślny, prowadzący walkę po rycersku, unikający najskrupulatniej osobistości, a przytem gorąco i duszą swą całą miłujący ten grunt wspólny, którego żadnemu — bezwarunkowo żadnemu — stronnictwu z oczu spuszczać nie wolno wobec zawziętej napaści żywiołu obcego, nienawistnego, na jego zgubę czyhającego. W życiu prywatnem, w zaciszu domowem, nad którym rządy sprawowała starsza siostra ś. p. ks. Kanteckiego i dwu jego braci (wszyscy trzej nazywali ją «matką»), był to człowiek rzadkiej dobroci serca, gościnny, uprzejmy, rozmowny i wesół. Jeszcze w r. 1882, kiedy kreszący te słowa osobiście z nim obcował, wyglądał zupełnie zdrowo, czerstwo, a miał taką postawę i zamaszystość, że mimowolnie przypominał ks. Robaka z «Pana Tadeusza»; wzrok tylko miał fatalnie krótki... Zdaleka i po latach tylu, zasylam na tę świeżą mogiłę łąkę wspomnienia i wdzięczności...

J. T. Hodi.

Z WATYKANU.

** Depozyta Watykanu, które przed kilku laty wycofano z banków paryżkich i innych, a powierzono rozmaitym instytucjom bankowym włoskim, ojciec św. wycofał teraz napowrót i zarządził złożenie ich w domu bankowym «Rotschild freres» w Paryżu. Zarządzenie wywołane zostało tem, iż wskutek administrowania funduszami Watykanu przez banki włoskie, poniósł ojciec św. znaczne straty.

** Ojciec św., jak donosi rzymski korespondent «Figara», cierpi od kilku dni na katar oskrzeli. Lekarze orzekli jednak, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa i że za kilka dni Leon XIII będzie mógł przyjmować deputacje.

DJECEZJE.

** Od ks. Winc. Przesmyckiego, proboszcza tobolskiego, otrzymujemy list tej treści, że w drodze do Jerozolimy zatrzymał się w Odesie, potrzebując kuracji na limanach odeskich. Udał się więc do zakładu kąpielowego d-ra Jachimowicza, dla porady i wzięcia choć kilku wanień słuzowych; mając bowiem daleką podróż, nie mógł tożyc zbyt wiele na kurację. Stało się jednak inaczej, doktor Jachimowicz nie tylko zaproponował leczenie bezpłatne, lecz za kilkotygodniowe utrzymanie w zakładzie nie przyjął żadnego wynagrodzenia. Takie same warunki udzielone były kilku innym jeszcze osobom. Ks. Przesmycki prosi nas o podanie tego faktu do wiadomości powszechnej.

** Z Riazania piszą do nas: Odwoływaliśmy się kilkakrotnie do ludzi dobrej woli o pomoc dla budującego się w naszym mieście kościoła katolickiego. Parafia, licząca około 2,000 osób, dotąd była pozbawioną świątyni, obecnie otrzymano pozwolenie, rozpoczęto budowę, lecz czy się ona da doprowadzić do końca, Bogu tylko wiadomo. Wszystkich chętnych prosimy o nadsyłanie ofiar według następującego adresu: Riazan, adwokatowi Czesławowi Czechowiczowi, syndykowi kościoła.

** Ks. Maksymilian Kurzawski, proboszcz parafji Góra, w gub. kaliskiej, zmarł tamże, przeżywszy lat 69.

ZAGRANICZNE.

** Dn. 20 b. m. odbył się w «Collegium novum» odczyt habilitacyjny ks. d-ra Jana Fijałki na temat: «Praca ustawodawcza biskupów polskich w epoce reformacji». Prelegent, doktor

św. teologii i prawa kanonicznego, paleograf-archiwista stolicy świętej, habilituje się do historii kościelnej na krakowskim wydziale teologicznym.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

.. Z listy nagrod, odczytanej d. 4 b. m. na akcie w akademii sztuk pięknych, wyjmujemy następujące, bliżej nas obchodzące: Patenty z ukończenia akademii otrzymali pp.: *Gałęzowski* i *Krzyżanowski* z wydziału architektury, oraz pp.: *Łukasiewicz*, *Niewiadomski*, *Piotrowski*, *Fegler* (wolnosłuchacz) i p. *Amelia Rosenblum*—z oddziału malarstwa. Mały medal z achemy otrzymał p. *Łoboszewicz* (z oddziału malarstwa). Medale srebrne małe kl. 2 otrzymali: pp.: *Sutkowski*, *Wróblewski*, *Siestrzeńcewicz*, *Łukasiewicz*, *Gębarzewski*, *Mańkowski*, *Niewiadomski*, *Natęcz*, *Gruszeński*—wszyscy z oddziału malarstwa. Wielkie srebrne medale kl. 1 otrzymali: panowie: *Stabrowski*, *Mańkowski*, *Sutkowski*, *Piotrowski*, z oddziału malarstwa, oraz pp.: *Krzyżanowski*, *Zółtowski*, *Podlewski* z oddziału architektury. Medale złote kl. 2 otrzymali: pp.: *Aquilino*, *Noakowski*, *Leśniewski* i *Gałęzowski* wszyscy z oddziału architektury, za projekt hotelu w wielkim mieście. Tytuł artysty klasowego 1 stopnia przyznano: panu *Rosenowi*, malarzowi, i p. *Gałęzowskiemu*, architektowi; takż tytuł stopnia 2 — architektowi p. *Lipskiemu*, a stopnia 3—malarzowi p. *Natęczowi*. Panu S. *Brzozowskiemu* pozwolono ubiegać się o tytuł akademika architektury. Konkurs malarski na wielki złoty medal nie powiódł się w tym roku, nagroda nikomu przyznana nie została, jakkolwiek prace przedstawione noszą wyraźne cechy mozolnego wypracowania pod okiem profesorów. Przyznanie wielkiego medalu z architektury odłożone zostało na czas pewien, jakkolwiek roboty konkurentów wystawione są narówni z innymi.

.. Z rozporządzenia ministra oświaty, zwierzchnicy gimnazjów i szkół realnych okręgu naukowego odeskiego ogłosili kończącym tam zakłady żydom, że chcą wstąpić do uniwersytetu petersburskiego, lub do innego jakiego wyższego zakładu naukowego w Petersburgu, winni nadsyłać podania o to bezpośrednio zwierzchności właściwego zakładu, bez którego opinii, jak również bez opinii zwierzchności okręgu naukowego, ministerstwo żadnych w tej materii prośb rozpatrywać nie będzie. Żydzi, przybywający do Petersburga w celu osobistego wyjednywania pozwolenia na przyjęcie do wyższych zakładów naukowych, wzbroniony będą mieli pobyt w stolicy. Wyjątek stanowić będą tylko przyjeźdźni na skutek zawiadomienia, że są przyjęci do uniwersytetu, lub stawający do konkursu w instytucie technologicznym.

.. W liczbie trzech wychowanców cesarskiej akademii wojenno-medycznej, którzy świeżo ją ukończyli w stopniu lekarza ze szczególnem odznaczeniem, i których imiona wniesione zostaną na tablicę marmurową, jest p. *Feliks Rymowicz*, syn głównego lekarza drogi żelaznej mikołajewskiej. Nadto ukończyli akademię następujący jeszcze polacy: *Krajewski Winc.*, *Romiszewski Eug.*, *Skwarczenko Gabriel* i *Woronowicz Stan.*

.. Ministerstwo oświaty sporządziło już podobno projekt swego budżetu na rok 1894. Pomimo znacznych nowych kredytów, wynoszących 658,331 rs., ogólna cyfra budżetu jest mniejszą o 54,319 rubli od budżetu na rok bieżący. Ten ostatni bowiem obejmował sumę 22,411,434 rubli, zaś budżet roku przyszłego—22,357,115 rs.

ZAGRANICZNE.

.. «Nordd. Allg. Ztg» pomieszcza przed kilku dniami na naczelnem miejscu nagane, jaką śladną na siebie od prowincjonalnego kolegium szkolnego, jako też od ministra pewien nauczyciel wyższy za to, że wziął udział w agitacji wyborczej, podpisując odezwę antysemitką. «Jezeli pan minister Bosse — pisze z tego powodu «Dz. Pozn.»—i podwładne mu koła rządowe tak wspaniałomyślnie biorą w obronę żydów i zakazują urzędnikom brać udział w agitacjach antysemitkich, to miejmy nadzieję, że ten sam rząd królewski i nas chronić będzie przed prześladowcami naszej wiary i narodowości, a urzędnikom, mianowicie zaś nauczycielom, udziału we wszelkich agitacjach i manifestacjach antypolskich zakazuje. *Suum cuique!*»

.. Podczas uroczystości inauguracyjnej nowego roku szkolnego w czeskim uniwersytecie w Pradze przyszło do oburzających scen skandalicznych. Kiedy ustępujący rektor, profesor Prażak, wymienił nazwisko nowego rektora, ks. Krystufka, doktora teologii i profesora historii kościelnej, gromada studentów, stojąca u drzwi

auli, rozpoczęła gwizdać, sykać i wyć, wydając okrzyki: *Pereat!* i tupając nogami. Hałas stłumił zupełnie słowa rektorskiego słubowania. Demonstracje powtarzały się, ilekroć nowy rektor w przemówieniu swoim wspominał o papieżu, o kościele, albo o byłym ministrze oświaty, p. Gautschu. Kiedy ks. prof. Krystufek po ukończeniu uroczystości przechodził przez schody, towarzyszyły mu nowe okrzyki: *Pereat!* i hałas! Osoby, obecne na akcie inauguracyjnym, dawały głośno wyraz oburzeniu z powodu wybryków.

.. Na podstawie spisu ludności, dokonanego w Prusach w d. 1 grudnia 1890 r., dzienniki poznańskie i wschodnio-pruskie zamieściły niedawno stosunkową wysokość liczby dzieci polskich, uczęszczających do szkół ludowych. Na tysiąc ogółu uczniów, znajdowało się w tych szkołkach dzieci mówiących w domu po polsku (albo też po mazursku i kaszubsku): we Wrześni 883, w Bytomiu 764, w Gnieźnie 735, w Opolu 690, w Poznaniu 675, w Chełmie 526, w Toruniu 504 i t. d. Ogółem w spisie wymieniono 60 miejscowości takich, w których liczba uczniów polskich przewyższa połowę ogółu (ujętego w cyfrę 1,000), 40 zaś takich, w których połowy nie dosięga. Z tych ostatnich zaznaczamy tu: Leszno 379, Grudziądz 332, Międzyrzecz 195, Bydgoszcz 147, Brzeg 61, Malbork 61, Gdańsk 3.

KOLEJNIK.

Koleje głównego Towarzystwa

Kwestja sposobu administrowania przechodzących od d. 1 stycznia 1894 r. do rządu kolei głównego Towarzystwa, była przedmiotem obrad wysadzonej w tym celu komisji pod prezydencją towarzysza ministra komunikacji, generał-lejtnanta Pietrowa. Jak słyhać, komisja doszła już ostatecznie do tego wniosku, że administrowanie dróg rzeczonych oddzielnie od pozostałych kolei skarbowych, z zachowaniem na czas pewien obecnej ich organizacji, wywołałoby zamieszanie i trudności, jak również koszt. Wobec tego komisja postanowiła zreorganizować zarząd dróg głównego Towarzystwa zaraz od nowego roku na wzór innych zarządów dróg skarbowych. Rada zarządzająca, jako instytucja, mająca do czynienia z eksploatacją kolei, zostanie zniesiona, a wszystkie jej funkcje przejdą do zarządu dróg żelaznych skarbowych, który, wskutek tego, będzie musiał być odpowiednio wzmocniony. Według istniejących przepisów, przy przejściu jakiejkolwiek drogi żelaznej do skarbu, etat zarządu dróg rzeczonych zostaje powiększony o 25 rubli na wiorstę nowej drogi, przyłączonej do sieci kolei rządowych. W ten sposób, z przejściem dróg głównego Towarzystwa, etat zarządu dróg żelaznych skarbowych podwyższonym zostanie przypuszczalnie o 50 tys. rubli. Rada zarządzająca głównego Towarzystwa pozostanie jednak i po d. 1 stycznia na miejscu, lecz tylko celem zdania dróg skarbowi i wykończenia rachunków za przeszłość. W celu doprowadzenia do końca tych ostatnich pozostaną również przez kilka miesięcy i kontrole, kontrolowanie zaś wpływów bieżących będzie już po nowym roku dokonywane przez kontrolę państwa.

Sl.

Kasa urzędników głównego Towarzystwa.

Wobec przejścia do skarbu dróg żelaznych głównego Towarzystwa i przypuszczalnego, wskutek tego, zmniejszenia personelu służbowego, nie będzie bez interesu zapoznać się w ogólnych zarysach ze stanem kasy oszczędnościowo-zapomogowej, na drogach tych funkcjonującej. Kasa ta założona została w r. 1884. Fundusz jej składa się w części z kapitału oszczędnościowego, pochodzącego ze składek urzędników w stosunku 6% pobieranej pensji, w części zaś z kapitału zapomogowego, powstającego głównie z dopłaty Towarzystwa w stosunku 3% od dochodu dróg. Kasą zarządza komitet, złożony z członków z wyboru i naznaczonych od rady. Owóż, zgodnie ze sprawozdaniem komitetu za rok 1892, kasa w tym czasie miała 28,088 uczestników. W ciągu roku zmarło osób 329, wyszło ze służby 2,766, z tych ostatnich całkowity, figurujący na ich rachunku fundusz zapomogowy otrzymało 554

osób, część tego funduszu—242 osób, nie otrzymało zaś nic z funduszu zapomogowego 2,299 osób. Każdy z wychodzących ze służby otrzymał nadto w całości fundusz oszczędnościowy, na rachunku jego zapisany. Na d. 31 grudnia 1892 r. kapitał ogólny kasy oszczędnościowo-zapomogowej wynosił: w gotowiznie 8,898 rubli, w papierach wartościowych 6,233,225 rubli, razem 6,242,124 ruble. Papiery wartościowe kasy przechowywują się w banku państwa, gotowiznę zaś wnosi się tymczasowo do chwili zakupu papierów, na rachunek bieżący do banku ruskiego dla handlu zewnętrznego. Przewyżka dochodu nad rozchodem w r. 1892 wyniosła 803,198 rubli. Administracja kasy kosztowała 29,130 rubli, z których 19,120 rubli na wynagrodzenie personelu, reszta na inne wydatki.

T.

RUCH ZBOŻOWY.

Zgodnie z obowiązującą ustawą kolejową, kierunek przewozu danego transportu wskazuje w liście frachtowym ekspedjent, w razie zaś braku odnośnej wskazówki we frachcie, kolej obowiązana jest skierować przesyłkę na drogę, przedstawiającą najwięcej dogodności. O możliwości zmiany kierunku, wskazanego przez wysyłającego, w ustawie żadnej nie znajdujemy wzmianki. Nieco odmiennie na rzecz tę patrzy międzynarodowa konwencja berneńska. Zgodnie z tą ostatnią, zmiana kierunku, wbrew wskazówce ekspedjenta, jest możliwa, pod niektórymi atoli warunkami, dotyczącymi utrzymania, mimo to, miejsca załatwienia formalności celnych, opłaty przewozowej i terminu dostawy. Owóż, przed niedawnym czasem, minister komunikacji wyjednał decyzję Najwyższą, mocą której dozwolono, w razie ujawnionej potrzeby, zmieniać kierunek przewozu transportu, wskazany w liście frachtowym przez ekspedjenta. Nowy ten przepis znalazł już zastosowanie w praktyce kolejowej. A mianowicie, z powodu zaznaczanego już kilkakrotnie na tem miejscu ożywienia się ruchu zbożowego, zwłaszcza w kierunku ku Austrii, nastąpiło, niezależnie od trudności przewozowych w Dąbrowie, podobne nagromadzenie transportów i w Warszawie. Droga żelazna warszawsko-wiedeńska znalazła się w niemożności dalszego wysyłania zdawanych jej przesyłek, a to tem więcej, iż przedmiotem eksportu jest obecnie głównie t. zw. zboże lekkie, t. j. przeważnie owies i otręby, które ze względów technicznych nie mogą być ładowane na węglarki. Otóż, celem dokonania przewozu, ministerstwo skorzystało z powyżej wzmiankowanej zmiany przepisu i transporty zbożowe, nie mogące być przyjęte przez drogę wiedeńską, zostały cofnięte z Warszawy do Iwangrodu, skąd koleją dąbrowską dąży do granicy. Ponieważ jednak kierunek iwangrodzki, w razie danym, jest krótszym od warszawskiego, zatem nietylko za tę manipulację właściciel towaru nie nie dopłaci, lecz nadto otrzyma w zysku różnicę opłat przewozowych, obliczonych podług taryfy zbożowej za rzeczywistą odległość wprost od danych stacyj wysyłających przez Iwangród do granicy. Nadmienić przytem należy, że właścicielowi transportu wolno, w każdym razie, zaoponować przeciwko zmianie wskazanego w liście frachtowym kierunku, traci atoli wówczas już prawo żądania terminowej dostawy towaru do miejsca przeznaczenia.

REFORMY.

∞ Przejście do skarbu dróg żelaznych głównego Towarzystwa nie przestaje być przedmiotem, zajmującym w wysokim stopniu sfery, zwłaszcza kolejowe. Publiczność szersza i prasa, zrazu zdumiona wieścią, której nikt się nie spodziewał, obecnie już traktuje kwestję obojętniej. Prasa niemal jednomyślnie przyklasnęła faktowi i teraz powoli przechodzi nad nim do porządku dziennego. W sferach jednak kolejowych ciągle jeszcze przebiegają różne wersje co do dalszej eksploatacji dróg rzeczonych. I tak, mówią o utworzeniu wielkiego prywatnego Towarzystwa t. zw. północnych dróg żelaznych, do którego weszłyby między innymi i kolej petersbursko-warszawska. Wersja ta jednak nie wydaje się mieć gruntu pod sobą. Mówią również o projekcie innego Towarzystwa prywatnego, które połączyłoby w swych rękach eksploatację drogi mikołajewskiej, niżegorodzkiej i moskiewsko-jarosławskiej z obowiązkiem zbudowania niektórych jeszcze dróg nowych. O utworzenie tego ostatniego Towarzystwa stara się podobno jeden z bogatych tuzów kolejowych moskiewskich, z którym prowadzone być mają w tym przedmiocie układy. T.

∞ Czytamy w «Piet. Wiedom.»: Rada zarządu Towarzystwa głównego dróg żelaznych ru-

skich wyasygnowała sumę 800 tysięcy rubli, celem udzielenia urzędnikom zarządu centralnego, spadającego z etatu od 1 stycznia, jednorazowego zasiłku w wysokości rocznej płacy. Przeważającą część zarządów dróg Towarzystwa głównego kształtowanie zarządów dróg Towarzystwa głównego początkowo ujawni się jedynie w zniesieniu kontroli miejscowych, z przelaniem spraw tymże podległych na kontrolę państwa, oraz w rozdzieleniu legitych zarządów na dwie części samodzielne, jawnych zarządów ruchu i na oddział handlowy. W obu razach spodziewanym jest nie zmniejszenie, ale nawet powiększenie etatu agentów. Stacyjna służba dróg tymczasowo pozostaje bez żadnych zmian.

Minister skarbu zgodził się podobno na wydanie dnia 3 stycznia roku przyszłego zarządowi Towarzystwa drogi żel. rygo-dziwskiej, przechodzącej na rzecz skarbu, do rozporządzenia zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów tegoż Towarzystwa—jednorazowo 242,307 rubli, licząc na każdą akcję po rs. 3 kop. 40=(kredytowych) na wynagrodzenie urzędników i zarządu oraz celem podzielenia reszty pomiędzy akcjonariuszów. Okoliczność ta, jak nadmieniamy «Birż. Wied.», nabywa szczególnego znaczenia ze względu nadchodzącego wykupienia na rzecz skarbu znaczniejszych przedsiębiorstw kolejowych, których liczny skład osobisty, spadający, jak mówią, w większej części z etatu, nie mniej potrzebuje jednorazowego zasiłku.

Czytamy w «Birżewych Wiedomościach»: «W sferach rządowych opracowywanym jest obecnie, jakśmy słyszeli, projekt utworzenia oddzielnych okręgowych zarządów kolei skarbowych. Myśl rozdzielenia wszystkich rządowych dróg żelaznych na okręgi, powstała jeszcze za czasów ministra komunikacji K. N. Posjeta. Następnie projekt ten popierał były minister skarbu, I. A. Wyszniegradzki, a obecnie na nowo postawił go na porządku dziennym minister skarbu, S. J. Witte. Projektowanych jest pięć okręgów dróg żelaznych: petersburski; warszawski, moskiewski, charkowski i kaukaski. Zarządowi każdego okręgu podlegać będą wszystkie drogi żelazne rządowe, przerynające miejscową okolicę, a jednocześnie z utworzeniem tych okręgów zniesione zostaną miejscowe zarządy dróg żelaznych. Do udziału w posiedzeniach naradczych zarządów okręgowych wzywani być mają, jak mówią, przedstawiciele miejscowego przemysłu i handlu. Konieczność urzeczywistnienia tego dawnego już projektu spowodowana została obecnie po części oczekiwaniem z dniem 1 stycznia roku przyszłego znacznym powiększeniem rządowej sieci relsowej, na skutek przejścia na rzecz skarbu linii Towarzystwa głównego dróg żelaznych ruskich, która to okoliczność stawia centralny zarząd dróg żelaznych rządowych w niemożność rozstrzygnięcia w swoim czasie wszelkich wynikających kwestyj, dotyczących obszernej rządowej sieci dróg żelaznych i załatwiania jej potrzeb. Oprócz tego, utworzenie oddzielnych okręgów kolejowych ma też na względzie osiągnięcie zmniejszenia wydatków, powodowanych utrzymywaniem szczegółowych zarządów na każdej drodze żelaznej, a bliższe zbadanie potrzeb pojedynczych okolic kolejowych wpłynąć może na podniesienie znaczenia ekonomicznego rządowych dróg żelaznych».

WYDZIAŁ STATYSTYCZNY.

Gazety warszawskie doniosły, iż w departamencie spraw kolejowych ma być otwarty **wydział statystyczny**. Wskutek tego, uważamy za właściwe sprostować wiadomość tę o tyle, iż wydział rzeczony już istnieje od paru miesięcy. Zawiaduje nim A. T. Lipski. Obecnie wydział ten zajęty jest wykańczaniem statystyki przewozu towarów po drogach żelaznych w roku 1892, na mocy sprawozdań, nadsyłanych mu przez poszczególne koleje. W dniu 24 września r. b. ogłoszone zostały w «Zbiorze praw i postanowień rządowych», czasowe przepisy co do zbierania, wydawania i przedstawiania statystyki przewozu towarów za frachtem zwyczajnym. Niektóre działy statystyki kolejowej prowadzi również wydział statystyczny ministerstwa komunikacji. W sprawie ostatecznego rozgraniczenia sfery działalności obu tych wydziałów, prowadzą się obecnie narady. T.

GOSPODARSTWO

Przewyżkę miliona rubli po nad dochody zeszłoroczne spodziewa się osiągnąć zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej z eksploatacji w r. b. Od czasu istnienia tej kolei, nigdy jeszcze dochód nie był tak znaczny. Rada zarządzająca koleją warszawsko-wiedeńskiej z dniem 1 stycznia r. b. wyasygnuje 100,000 rubli na pożyczki dla urzędników i oficjalistów swoich. Pożyczki te wydawane będą na tych samych warunkach, jak to było podczas egzystencji b. kasy zjednoczenia na tejsze kolei.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

«Piet. Wied.» dowiadują się, że przedstępne badanie drogi od Samarkandy do Kokanu, w którym to kierunku iść ma proponowana

nowa droga żelazna środkowo-azjatycka, jest na ukończeniu.

DROGI PODJAZDOWE.

Ministerstwo komunikacji opracowało podobno ostatecznie projekt urządzenia dróg podjazdowych w prowincjach południowo-zachodnich. W interesach prawidłowego rozwoju ekonomicznego kraju uznano za konieczne ulepszyć komunikację: w guberni kijowskiej na odległości wiorst 1,059, w podolskiej — 699, w wołyńskiej — 284, ogółem na długości 2,042 wiorst. Wszakże ze względu na brak większych funduszy, budowa dróg podjazdowych, według projektu, prowadzona ma być stopniowo; tak naprzykład początkowo zamierzonym jest zbudować w guberni kijowskiej tylko 159 wiorst, w podolskiej—177, a w wołyńskiej 164, razem 480 wiorst. Głównym motywem prowadzenia rzeczonych dróg podjazdowych jest ta, że wiele ładunków z Królestwa polskiego, dla braku dogodnej komunikacji, idzie do prowincji południowo-zachodnich transito przez Austrię. Dlatego ministerstwo komunikacji proponuje zbudować całą sieć pogranicznych dróg żelaznych, dochodzących do dróg południowo-zachodnich. Główna odnoga iść ma od Zdobunowa przez Płoskirów, Kamieniec podolski, Koneszty i Wał Trajana; łączyć się ona będzie za pomocą oddzielnych linii z zagranicznymi drogami żelaznymi przez Husiatyn, gdzie się znajduje komora celna, oraz przez Lewwo i Izmail, gdzie są główne przystanki Dunaju i Prutu. Oprócz tego zamierzonym jest urządzić drogi podjazdowe od Browek do Żytomierza i od Kotelni do Radomyśla. Projekt rzeczony, jak się dowiaduje «Grażdanin», zakomunikowany został przez ministerstwo komunikacji do opinii Towarzystwa dróg żelaznych południowo-zachodnich, w którego zarządzie jest obecnie rozpoznawany.

DOWÓZ WĘGLA.

Widmo kryzysu węglowego zawisło znowu w tym roku nad Warszawą. Wobec ogromnego ruchu na kolei warszawsko-wiedeńskiej, tabor jej ruchomy okazał się nie wystarczającym, tem więcej, iż część transportów zbożowych, nagromadzonych w Warszawie, musiała być wysłana w węglarkach. Ponieważ, wskutek tego, dowóz węgla kamiennego z Dąbrowy i Sosnowie uległ wstrzymaniu, zatem ceny jego na miejscu w Warszawie znacznie się podniosły. Cierpi na tem najwięcej uboga ludność miejska, ludzie bowiem bogatsi zapasy węgla zimowe już, po większej części, porobili, a fabryki i instytucje mają węgiel zgóry zakontraktowany; tak iż zwyżka cen ich nie dotyka. Celem uregulowania kwestji przewozu węgla, wydelegowanym został do Warszawy naczelnik wydziału ruchu w departamencie dróg żelaznych, radca stanu inżynier Huber, który wraz z dyrektorami kolei miejscowych, ma zrobić plan dowozu węgla i wogóle sprawę tę załatwić. Jest mowa, między innemi, o skierowaniu przewozu, choćby w części, na Iwangród i kolej nadwiślańską, a w razie potrzeby i na Iwangród—Łuków oraz drogę terespońską. T.

OSOBISTE.

Podaliśmy w zeszłym numerze «Kraju» wiadomość o krążącej w sferach kolejowych pogłosce, że drogi żelazne głównego Towarzystwa stanowiąc będą oddzielny zarząd pod przewodnictwem mianowanego przez rząd prezesa. Na stanowisko to wskazywano już to p. B. Maleszewskiego, już to p. Kazięgo, b. dyrektora zakładów Bałtyckich. O ile się dowiadujemy, pogłoski te są przedwczesne, a źródła ich szukać należy tylko w tem, że, jak zwykle, w takich razach opinia publiczna sama doszukuje się najodpowiedniejszych zdaniem jej kandydatów.

Inżynier dróg kom. Romuald Sędzikowski, naczelnik wydziałów technicznego i kancelarii zarządu drogi żel. moskiewsko-brzeskiej, otrzymał rangę radcy stanu.

Mianowany: kontroler główny dróg żelaznych orłowsko-griazskiej i liwieńskiej z ramienia kontroli państwa, rzecz. radca stanu Kowaczew—dyrektorem w zarządzie Towarzystwa dróg żelaznych południowo-wschodnich, z ramienia tejże kontroli.

OGÓLNE.

Komisja, złożona z inspektora rządowego dróg żelaznych, zarządzającego drogami południowo-zachodnimi i naczelników różnych rodzajów służby tychże dróg, odbyła obecnie—jak donosi «Birż. Wied.»—przyjęcie niedawno ukończonych dystansów dróg wspomnianych. Urzędowe otwarcie ruchu na dystansie Mohylów-Oknica, ma nastąpić w tych dniach; otwarcie zaś ruchu na całej długości linii od mierynki do Nowosiela—w końcu bieżącego miesiąca. Długość dróg południowo-zachodnich, licząc już i nowe dystanse, wynosić będzie 3,000 wiorst.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bergsonowa Stef., żona dyrektora banku dyskontowego warsz. — w Warsz., 12 listopada.

Biernacki Andrzej, 1. 68, ob. m. Krakowa—tamże.

Bohuszewicz-Gordawa Tad., lat 63, ob. ziem. gub. wileński, b. marszałek szlachty i kurator szkół—w Warszawie, 13 listopada.

Dąbrowska Mar., lat 81, wdowa po urzędniku sąd. — w Warsz., 16 listopada.

Geyer Gust., lat 50, znany przemysłowiec m. Łodzi — tamże, 13 listopada.

Hauke Marja, lat 36, żona Maurycego H., dym. oficer wojsk ces.-russk. — w Warsz., 17 listopada.

Jędrzejewiczowa Ewa, lat 80, wdowa po niegdyś adwokacie przy b. sądzie apelacyjnym Król. polsk. — w Warsz., 16 listopada.

Knaap Stef., lat 44, obywatel ziem. — w Warszawie, 16 listopada.

Kosińska Emil., lat 81 — w Krakowie.

Laudon Rajm.-Kar., 1. 40, prof. warszawsk. V gimnazjum męskiego — w Warszawie, 17 listopada.

Łaniewski-Wolk Stan., lat 51, ob. ziemski—w Warszawie, 12 listopada.

Łowieniecki Cez., zarządzający kancelarią drogi żel. orłowsko-witebsk. — w Petersburgu, 5 listopada.

Oraczewski Bron., 1. 60, b. nadleśn. leśn. rząd. Kampanos—w Warszawie, 11 listopada.

Pagowski Franc., lat 39, urzędnik drogi żelaznej nadwiślańskiej — w Warszawie, 12 listopada.

Siechen Zofja — w Petersburgu, 4 listopada.

Sokołowski Alfr., lat 52, właśc. dóbr ziemsk. «Kępa Szlachecka», w pow. wrocławskim.

Sommerowa Flor., 1. 20, ob. m. Warszawy — w Gersdorffie, 15 listopada.

Starzyńska Ludw. (z domu Pradelles de Palmaert), lat 62, ob. ziem. — w Łowiczu, 17 listopada.

Tobaczynska Hel., obywatelka ziemiska pow. wrocławskiego — w Warszawie, 17 listopada.

Tyszkiewiczówna hrabianka Iza, lat 20 — w Zgorzelicach (Górlitz).

Urbanowski Marc., pomocnik intendenta szpit. Dzieciątka Jezus—w Warszawie, 10 listopada.

Wagner Stan., lat 70, były urzędnik b. kom. rząd. spraw wewn. Król. polsk., emeryt—w Lublinie.

Walewska Faust. (z hrabów Krasickich), lat 78, ob. ziemiska—14 listopada.

Wawelberg Sam., lat 76, b. prokurent domu bankiersk. «H. Wawelberg»—w Warsz., 13 listopada.

Wołowski Hier., lat 65, obywatel ziem. — w Józefowie, 12 listopada.

Wysocki Stan., długoletni niegdyś preparator przy warszawskim gabinecie zool. — w Warsz., 11 listopada.

DONIESIENIA.

NA. PIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ żeńska Jadwigi Przewoskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (253-6-2)

Osoba

Inteligentna, w średnim wieku, poszukuje miejsca do towarzystwa, opieki młodej osoby, lub do zarządu domem; posiada muzykę i język francuzki. Zgłoszenia listowne: Tołmazow per., nr. 5, m. 5.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa. Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

Z powodu wykupu dróg żelaznych głównego Towarzystwa.

W dniu 3 (15) listopada r. b., na przedstawienie ministra finansów, zapadło ostatecznie, jednomyślnością głosów, postanowienie połączonego zebrania departamentu ekonomii państwowej i komitetu ministrów w sprawie wykupu dróg żelaznych głównego Towarzystwa. Strona finansowa operacji przedstawia się tak, iż skarb do terminu expiracji koncesji, t. j. do r. 1952, płacić będzie, oprócz sumy gwarancyjnej, rentę roczną: akcjonariuszom kolei pet.-warszawskiej i niżegorodzkiej w kwocie 889 tys. rubli, akcjonariuszom zaś drogi mikołajewskiej w sumie 2 mil. rubli.

Linje głównego Towarzystwa są niewątpliwie najpoważniejszymi i najbardziej rentownymi drogami z tych, jakie dotychczas przeszły pod zawiadywanie skarbowe. Dość przytoczyć kilka najcharakterystyczniejszych cyfr z ostatniego sprawozdania rady zarządzającej głównego Towarzystwa z eksploatacji linii tych w r. 1892.

Linje głównego Towarzystwa mają długości ogółem wiorst 2,219, z których na drogę warszawską przypada wiorst 1215, na mikołajewską 604 i na niżegorodzką 410. Po drogach tych w r. 1892 przejechało pasażerów płatnych: po dr. warszawskiej 2,500 tys., po dr. mikołajewskiej 2,200 tys. i po dr. niżegorodzkiej 1,800 tys., bezpłatnych zaś: pierwszą z dróg tych 18 tys., drugą 39 tys., trzecią 19 tys. osób. Towarów za frachtem pospiesznym przewieziono pudów: dr. warszaw-

ską 927 tys., dr. mikołajewską 968 tys., drogą niżegorodzką 179 tys., za frachtem zaś zwyczajnym: pierwszą 82 mil., drugą 150 milionów, trzecią 118 mil. pudów, co przedstawia na pierwszej i trzeciej drodze, w porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększenie o 9 i 7 mil. pudów, na drugiej zaś (mikołajewskiej) zmniejszenie około 2 $\frac{1}{2}$ mil. pudów. Dochód, osiągnięty za przewóz pasażerów po wszystkich trzech liniach, wyniósł przeszło 10 mil. rubli, za przewóz zaś towarów pospiesznych — 677 tys. rubli, zwyczajnych — 28 mil. rubli, z których to na dr. żel. warszawską przypada 7 mil., na mikołajewską 13 mil., na niżegorodzką 8 mil. rubli. Ruch towarów ku Petersburgowi znacznie przewyższał przewóz w kierunku odwrotnym, tak np. drogą mikołajewską w pierwszym kierunku przewieziono przeszło 93 mil., w drugim zaś około 56 milionów pudów.

Dochód brutto wyniósł w r. 1892 na drodze żel. warszawskiej 14,478 tys. rubli, na dr. niżegorodzkiej 11,400 tys. rubli, na drodze mikołajewskiej 22,159 tys. rubli, czyli razem 48,037 tys. rubli, rozchód zaś dosięgnął cyfry: na pierwszej z dróg wymienionych 9,560 tys. rubli, na drugiej 5,166 tys. rubli, na trzeciej 10,685 tys. rubli (razem 25,411 tysięcy rubli), czyli stanowił 66%, 45% i 48% sumy dochodu. Po potrąceniu kuponu i innych należności pozostało: z dróg warszawskiej i niżegorodzkiej 18,521 rubli 47 $\frac{1}{2}$ kop., z mikołajewskiej zaś 3,816,919 rubli 35 $\frac{1}{2}$ kop., z których to suma połowa, zgodnie z umową, przypadła na rzecz skarbu, druga zaś, po potrąceniu z niej rat na kapitał zapasowy, na procenty i amortyzację obligacji i t. p., wyniosła 443,926 rubli 49 $\frac{1}{2}$ kop. i rozdzieloną została tak, iż akcjonariusze otrzymali z niej 90%, założyciele 6%, członkowie rady 2% i tyleż urzędnicy Towarzystwa.

Co się tyczy organizacji Towarzystwa, to, zgodnie z ustawą, Najwyżej zatwierdzoną w d. 3 listopada 1861 r., na czele takowego stoi rada zarządzająca, złożona z 12 członków, prezesa i wice-prezesa, z pomiędzy których 10 jest wybieralnych, a 4 nominowanych przez rząd. Na czele zaś eksploatacji każdej z dróg poszczególnych stoi dyrektor i zarząd. Ogólna liczba urzędników i oficjalistów etatowych, w r. 1893, wynosi w radzie zarządzającej i na wszystkich liniach osób 28,000. Z tego, między innymi, na wydziały rady przypada pracowników etatowych 76 (sekretarjat główny, wydział zawiadujący personelem służbowym, wydział handlowy, wydział komunikacji zagranicznych, eksploatacji, reklamacyjny, kasa główna, wydział akcji i obligacji), na kontrolę zaś: drogi warszawskiej osób 128, dr. niżegorodzkiej osób 88 i dr. mikołajewskiej osób 102. Cyframi temi nie są objęte posady nieetatowe, na których, zwłaszcza w kontrolach, pozostają przeważnie kobiety. Służba zdrowia składa się z 55 osób; pod tym względem drogi dzielą się na oddziały, których na dr. mikołajewskiej jest 9, na niżegorodzkiej 6 i na warszawskiej 14; na czele każdego stoi lekarz, mający odpowiednią ilość pomocników i felczerów. Przy dyrektorach widzimy, oprócz kancelaryj ogólnych, jeszcze i biura służby drogowej, mechanicznej, ruchu i telegrafu. Wszystkie te działy służb są dostatecznie na wszystkich trzech drogach obsadzone.

Rozchód na radę zarządzającą i kontrolę, w sprawozdaniu za rok 1892, wyrównywa 2 miliony rubli, z tych, między innymi, na wynagrodzenia członków rady i komisji rewizyjnej wydano 100,000 rs., na personel służbowy wydziałów rady — 377,000 rs., na także personel kontroli trzech dróg — 362,000 rs., na zapomogi urzędnikom 208,000 rs., dopłata do kasy oszczędności urzędników — 265,000 rs., gratyfikacje — 240,000 rs. Na zarządy dróg idzie: dr. warszawskiej — 447,000 rs., dr. niżegorodzkiej — 254,000 rs., dr. mikołajewskiej — 497,000 rs., na utrzymanie i odnawianie toru i budynków na wszystkich trzech drogach — 6,845,000 rs., podobnie na potrzeby ruchu i telegrafu — 4,641,000 rs., na dział mechaniczny — 9,547,000 rs.

Dla oświecenia cyfr powyższych przez porównanie z innym Towarzystwem kolejowym prywatnym, dodajmy, że np. drogi żel. połud-

niowo-zachodnie (długość linii 2,904 wiorsty), osiągnęły w r. 1892 dochodu brutto 28,653,000 rubli, rozchód zaś wyniósł 17,370,000 rubli. Obrót zatem roczny głównego Towarzystwa przewyższa także obrót tego drugiego, bodaj największą ilość linii w Rosji eksploatującego Towarzystwa prywatnego.

Słusznie zatem główne Towarzystwo nazwano, w rzedzie pozostałych towarzystw kolejowych, magnatem. A magnat to nie tylko z fortuny, lecz i z rodu, Towarzystwo to bowiem jest w Rosji najstarszem. Powstało ono po wojnie krymskiej, gdy stan finansów państwa nie pozwalał na przedsięwzięcie budowy dróg żelaznych. Przy współdziałaniu firm bankierskich Petersburga, Warszawy, Paryża, Londynu i Amsterdamu, w r. 1857, zorganizowało się Towarzystwo, celem zbudowania i eksploatacji linii kolejowych, długości ogólnej do 4,000 wiorst, dla połączenia Petersburga z Warszawą i granicą pruską, Moskwy z Niżnim-Nowgorodem i Teodozją, wreszcie Kurska lub Orla z Libawą. Przedsiębiorstwem kierował komitet paryzki, na miejscu zaś w Petersburgu funkcjonowała rada, złożona z 20 członków, z których połowa miała być poddanych ruskich. Towarzystwo, noszące już wówczas nazwę «głównego», nie wykonało jednak zamierzonego planu w całej jego rozciągłości. Zakres i formę obecną nadano mu w r. 1861.

Dodajmy, iż jako prawdziwy magnat, główne Towarzystwo nigdy nie odznaczało się ruchliwością.

St.

UŁATWIENIA CELNE.

Postanowienia nader doniosłej wagi zapadły, w ostatnich czasach, w sferze taryfy celnej. A mianowicie, z decyzji Najwyższej, wyjednaney przez ministra finansów, dozwołonym został zwrot z zagranicy bez cła worków, które wysłane zostały ze zbożem do Austrii. Podobnie dozwołonym został wstęp do kraju bez opłaty cła, wagonów, wynajmowanych pod przewóz towarów od dróg żelaznych austriackich. Dotychczas, wagony kolei zagranicznych, przebywające granicę ruską z towarem, nie podlegały opłacie cła, które natomiast pobieraniem było od wszelkiego wchodzącego w granice państwa wagonu obcego, bez względu na to, czy takowy jest nowym i sprowadza się na skutek obstalunku w jakiejś fabryce, czy też używanym i wypożyczonym tylko chwilowo pod przewóz towarów. Przepis ten utrudniał wynajem przez kolej warszawsko-wiedeńską wagonów pod zboże, które wciąż jeszcze przechodzi tedy do Austrii w znacznych ilościach. Zniesienie takowego ułatwi znakomicie prawidłowy bieg rzeczy w tym względzie.

T.

Nowe ministerstwo.

Zarządzający ministerstwem dóbr państwa, r. t. Jermolow, opracował program reorganizacji wspomnianego ministerstwa na ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa. Mają być utworzone: 1) rada rolnicza, 2) połączona komisja rady ministra i rady górniczej, 3) kancelarja ministra, 4) departament skarbowych dóbr ziemskich, 5) wydział ekonomji wiejskiej i statystyki rolnej, 6) komitet drobnych rzemieślników, 7) wydział meljoracji rolnych, 8) inspektorowie rolni, leśni i górniczy. Ma być zaprowadzona lepsza organizacja w następujących wydziałach ministerstwa: 1) w komitecie naukowym; 2) departamencie rolnictwa i przemysłu rolnego, górniczym i leśnym; 3) w komitecie naukowym górniczym. Ma być zniesiony departament spraw ogólnych i specjalny komitet leśny przy departamencie leśnym. Gdy praktyczna działalność nowego minister-

stwa wykaże potrzebę jakichkolwiek zmian w jego organizacji, wówczas minister zastrzeżę sobie prawo dokonywania tych zmian w zakresie budżetu. Następnie minister pragnie, aby go upoważniono, celem skompletowania odpowiedniego kontyngensu urzędników, do dodawania tym z nich, którzy nie biorą więcej pensji nad 1,700 rs. rocznie, procentowych nadwyżek odpowiednio do ich położenia rodzinnego. Na ten cel ma być przeznaczone rocznie 30,000 rs. Otwieranie nowych instytucyj lub reorganizacja i znoszenie starych ma się odbywać stopniowo, poczynając od 1 (13) stycznia 1894 roku, w ciągu tego roku. Na rok 1894 ma być zwiększony dawny budżet (659,600 rs.) o sumę 235,900 rs., nie licząc kwot, idących na procentowe nadwyżki dla robotników. Od r. 1895 budżet nowego ministerstwa ma wynosić 888,000 rs., nie licząc pensji ministra i towarzysza ministra, oraz procentowych nadwyżek dla urzędników. Przeprowadzenie pomienionej reformy nie uważa r. t. Jermolow za ostateczną reorganizację ministerstwa. Pragnie on jeszcze wejść w porozumienie z ministerstwem spraw wewnętrznych, aby wydział weterynaryjny przeszedł z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa.

Jak donoszą «Birż. Wied.» już naszkicowano pewne kwestje, które stanowić będą pierwsze kroki przyszłego ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa w kierunku ulepszenia gospodarstwa leśnego. W liczbie projektowanych środków są następujące: rozciągnięcie mocy obowiązującej ustawy o zaoszczędzaniu lasów na 10 guberni Królestwa polskiego, powiększenie placu urzędnikom korpusu leśniczych i straży leśnej, wzmocnienie czasowego nadzoru nad splawem drzewa w Syberji zachodniej, przekształcenie tamże zarządu lasami, rozszerzenie robót w lasach rządowych, urządzenie stacyj doświadczalnych, celem odbywania badań w rozlicznych kwestjach praktyki leśniczej, ustanowienie specjalnej warty, celem uchronienia lasów od pożarów, powiększenie liczby szkółek drzewnych i składów nasion, wyprawienie ekspedycji celem zbadania źródeł wodnych, zbadanie lasów okolic północnych, rozszerzenie robót ekspedycji północnej, dotychczas osuszania i t. d.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Piszą do nas z Kijowa: Masa niewykopanych dotąd buraków, zmarza pod wpływem pierwszych mrozów jesiennych, dochodzących u nas w nocy i nad rankiem do 5 i 7° R. Strata to tylko dla plantatorów, którzy nie będą mogli znacznie wyższych w tym roku kosztów dostawy powetować ilością dostawionych buraków z obfitości tegorocznego ich urodzaju. Zarobi na tem spekulacja cukrownicza, która ze zmniejszonej względnie do utraconych buraków produkcji mączki cukrowej potrafi wysnuć stosowne zwiększenie cen na samą mączkę. Buraki tegoroczne okazały się szczególnie korzystne dla przetworu, ze względu na wysoki stopień cukrzystości, a urodzaj ich wahał się pomiędzy 120—150 dwunastopudowych berkowców z dziesięciny, i gdyby nie drożyzna dostawy, wywołana brakiem robotników, i nie mrozy, to kto wie, czyby rok obecny «burakowy» nie pozwolił plantatorom zapomnieć o niendatnym sprzeczku zboża w bieżącym roku «słomianym». O ile obfity urodzaj buraków nie przyniósł szczęścia gospodarstwu prowincyj połud.-zachodnich, tak również niezwykle tegoroczny urodzaj zbożowy w guberni chersońskiej i Besarabji nie zapewnił powodzenia gospodarzom tych miejscowości, z powodu bowiem strasznej stagnacji w handlu zbożowym zapowiadano się tam mnóstwo większych i mniejszych bankructw rolniczych. Za to winogrona i owoce idą w górę, służąc za przedmiot znacznego wywozu zagranicę; w ubiegłym tygodniu wywieziono do Austrii przez Radziwiłłów przeszło 800 wagonów samych tylko sliwek suszonych. M. T.

— W praktyce kolejowo-handlowej powstała kwestja, czy można stosować prawo tranzytu do zboża, zatrzymywanego chwilowo w magazynach, leżących nie na najkrótszej drodze pomiędzy pierwotnym punktem wysłania, a ostatecznym miejscem przeznaczenia transportu. Kwestja ta ma znaczenie nader poważne dla magazynów na stacji Praga kolei terespolskiej, ze względu, iż składy te nie leżą na najkrótszym kierunku pomiędzy wieloma stacyami zbożowemi kolei Cesarstwa a granicą, w których to relacjach drogą najkrótszą jest kierunek iwangrodzki. Owóż,

w jednym z ostatnich numerów «Zbiór taryf dr. zel. rusk.» kwestja rzeckona wyjaśniona została w tym sensie, iż transporty zbożowe, w dalszym wypadku, korzystają z pomienionego prawa tranzytu, opłata wszakże przewozowa winna być obliczona podług odnośnej taryfy różniczkowej za rzeczywistą przestrzeń, jaką towar przebiega od zamiankowanych punktów wysłania i przeznaczenia. T.

Wkrótce upływa termin obecnej umowy cukrowników. Dzisiejsze biuro, jak donoszą «Birr. Wied.», opracowało projekt nowej umowy w takich mniej więcej punktach: Nowa umowa trwać będzie lat trzy; w celu określenia normy produkcji rocznej, wziętem będzie minimum i maksimum jej wydajności w ciągu ostatniego dziesięciolecia; a suma ta, podzielona przez dwa, wyliczająca ilość produkcji normalnej. Ze względu, że wobec przytoczonego obliczenia ogólna ilość wyprodukowanego cukru przewyższać będzie popyt na ten produkt, na rynku wewnętrznym proponowane jest utworzenie rezerwy w wysokości 2 milionów pudów, które rozdzielone będą proporcjonalnie do produkcji każdej cukrowni. Rezerwa ta wolna będzie od opłaty akcyzy przed wypuszczeniem na sprzedaż, obok czego można będzie nadal otrzymywać pożyczki z banku państwa. Wszelkie swe superaty po nad określoną normę cukrownie obowiązane będą wywozić zagranicę.

Na odbytem w d. 4 b. m. posiedzeniu komisji, uorganizowanej przy ministerstwie spraw wewnętrznych, celem rozstrąszenia działalności operujących w Rosji zagranicznych towarzystw asekuracyjnych, uczestniczący w niem przedstawiciele tychże towarzystw udzielali objaśnień, co do różnych sposobów ubezpieczenia życia praktykowanych zagranicą. Przedstawiciel Towarzystwa «New-York» oznajmił, że gotowem jest ono poddać się wszelkim wymaganiom rządu, skoro ten uznał, że dotychczasowa kontrola jest niewystarczająca, gdyż operacje przez Towarzystwo «New-York» uskuteczniane są ściśle na zasadzie prawa. Wkrótce odbyć się ma nowe posiedzenie komisji, w którym przedstawiciele towarzystw uczestniczyć nie będą. Na posiedzeniu tem komisja rozstrąsniła sposób ubezpieczenia życia z nagromadzeniem zysków, praktykowany jedynie w towarzystwach zagranicznych.

Wedle najnowszych wiadomości, w przyszłym miesiącu odbędzie się w Petersburgu zjazd młynarski, którego głównym zadaniem ma być kwestja organizacji, z pomocą rządu, wywozu maki zagranicę. Przemysł młynarski doszedł już do wysokiego stopnia rozwoju technicznego i wzmożił się ilościowo tak, że rynki wewnętrzne już mu nie wystarczają. Ogółem produkcja maki w młynach dosięgła poważnej cyfry 740 mil. pudów, z których zagranicę wywozi się zaledwo 2 1/2 miljonów. Do ostatnich czasów proceder młynarski dawał dość znaczne zyski przedsiębiorcom, lecz w połowie ubiegłego dziesięciolecia nastąpił kryzys, spowodowany nie tyle może upadkiem cen zbożowych, ile superprodukcją. W obecnej chwili państwo posiada młynów więcej nawet niż potrzeba i dlatego to kwestja rozszerzenia zbytu nabiera pierwszorzędnej wagi. W liczbie innych kwestyj na zjeździe prawdopodobnie podniesioną zostanie sprawa kredytu krótkoterminowego.

Udzielanie pożyczek na zastaw zboża przez bank państwa i jego instytucje, bezpośrednio i za pośrednictwem prywatnych banków handlowych, znów się znacznie powiększyło. W ciągu tygodnia, od d. 15 do 23 października, w porównaniu z poprzednim tygodniem, powiększenie to wynosiło 1,800,000 rs., w ciągu zaś tygodnia od d. 23 października do 1 listopada, wyniosło 2,541,000 rs. Ogółem do d. 1 listopada wydano, jak donosi «Torg.-prom. Gazeta», pożyczek rubli 11,780,000, a mianowicie 6,537,000 rs. bezpośrednio z instytucji banku państwa, 5,069,000 rs. za pośrednictwem prywatnych banków handlowych i sposobem awansowania ziemstwu 174,000 rs.

«Piet. Wied.» dowiadują się, że w tych dniach komitet ministrów rozważać będzie projekt uorganizowanej przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisji, co do kwestji określenia normalnych cen mięsa. Komisja uznała za nieodzowne wydawać handlarzom bydła i gospodarzom wiejskim pożyczki, zagwarantowane w bydle, wysyłaniem do stolic i w ogólności do ważniejszych punktów handlu mięsnego. Kwestja niżej zakomunikowana być ma do opinii ministerstwa skarbu, które mogłoby uorganizować udzielanie powyższych pożyczek za pośrednictwem oddziałów banku państwa.

Wbrew informacjom «Ag. Półn.» o braku węgla kamiennego na Południu, prezes rady zjazdu górniczego wyjaśnia, że w zaprzyszłym roku wywiezione 206,000 wagonów węgla kamiennego, w przeszłym — 253,000, w roku zaś bieżącym 280,000. Ceny węgla na stacjach ekspedycyjnych stopniowo się podnosiły od 1 do 2 kop. na pudzie, wskutek braku i drogości robotnika, oraz z powodu złych dróg. Następny zjazd zwyczajny, wobec niedawnego nadzwyczajnego, odłożono z dnia 26 listopada na d. 1 grudnia. Z.

Departament celny rozpoczął świeżo opracowywanie nowych przepisów, dotyczących uproszczenia operacji celnych. Jednocześnie zwrócono uwagę na uregulowanie czynności kantorów ekspedycyjnych, których usługi kosztują czasami kilkakrotnie więcej, niż wynosi cło od towaru. Departament zamierza jakoby również zmniejszyć różne dodatkowe koszty, umieszczane w rachunkach pod nazwami: ekspedycyjnych, kancelaryjnych, pogranicznych, artelnych, kartkowych i t. p.

Ministerstwo skarbu rozesało świeżo izbom skarbowym wyjaśnienie w przedmiocie wydawania dowodów handlowych firmom zagranicznym, reprezentowanym w Rosji przez żydów, obcych poddanych. Wyjaśniono mianowicie, że dowody rzeckone wydawane być winny z wymienieniem nie tylko firmy reprezentowanej, ale i osoby reprezentanta, któremu dowód każdy służy wyłącznie osobiście.

«Nowosti» podają następujące cyfry, jako dowód szkodliwości złudzeń o pożytku cel ultraprotekcyjnych. Przywóz do Francji w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy roku bieżącego wynosił 3,196 milionów, gdy w roku zeszłym w ciągu tegoż czasu wyniósł 3,517 milionów. Wywóz również był mniejszym, bo w roku zeszłym doszedł do 2,814 milionów, a w bieżącym tylko do 2,661 mil.

Ministerstwo dóbr państwa postanowiło, jak mówią, urządzić przy obserwatorium fizycznym w Petersburgu, specjalny oddział obserwacji meteorologiczno-rolniczych, który zacznie jakoby funkcjonować z początkiem przyszłej wiosny. Budżet wydatków rzeczonoż ministerstwa obejmować ma sumę 8,000 rs., potrzebną na urządzenie powyższego oddziału.

Od d. 1 grudnia wprowadzoną zostaje taryfa po 8 kop. od puda drzewa w gatunkach miejscowych i materiałów budowlanych, wywożonych zagranicę ze stacji: Bielozierje, Bobrinskaja, Kamionka, Fundukiejewka i Cybulewo przez port w Odesie.

Warszawska fabryka wagonów, przy zakładzie przemysłowo-fabrycznym firmy Lilpop, Rau i Sp., otrzymała świeżo zamówienie na dostawę 1,000 wagonów dla kolei władysławskiej. Z powodu tych zamówień, zakłady fabryczne są czynne dnem i nocą.

Z powodu niewypłacalności banku komisyjowego, nie ma być zarządzony konkurs, ale ustanowioną zostanie z ramienia ministerstwa skarbu komisja likwidacyjna.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą mocno się chwiał w ciągu tygodnia minionego, zaznaczywszy tendencję zniżkową i stanął ostatecznie na poziomie znacznie niższym od poprzedniego. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 213 marek 25 pf., to jest o całą markę i 25 pf. mniej niż przed tygodniem. Jakkolwiek po zamknięciu giełdy, rzecz dziwna, płacono całą już marką znowu wyżej, wszakże i ten kurs jeszcze przeszłotygodniowemu nie dorównywał.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 9-go listopada. Pożyczki premjowe: I em. 246, II em. 223. Pożyczki wschodnie: II em. 102, III em. 102. Bilaty premjowe banku szlacheckiego: 192. Akcje banków: dyskontowego 490, międzybankowego 500, ruskiego 313, wileńskiego ziemskiego 611, kijowskiego ziemskiego 800. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,00; kijowskie — 100,50; charkowskie — 100,25; poławskie — 100,00; moskiewskie — 100,50. Giełda warszawska dnia 21-go listopada. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,85; miasta Warszawy: ser. I — 101,00, ser. II — 101,00, ser. III — 100,75. Akcje banku handlowego—433. Monety: funt szterling — 9 rs. 56 kop., marka—47,00 kop., frank — 37,99 kop., gulden—76,50 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 63 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,36 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Zagraniczne rynki zbożowe przez cały ubiegły tydzień pozostawały pod przynębiającym wpływem wiadomości, nadchodzących z Ameryki, gdzie tendencja zniżkowa stale się utrzymywała, poprzednie bowiem tamtejsze pieniężne kłopoty, jak się okazuje, mimo cofnięcia bitu Stermana, w całości zażegnane jeszcze nie zostały. W ostatnich wprawdzie dniach tygodnia sprawozdawczego sytuacja nieco się ku lepszemu w Stanach Zjednoczonych pomału przechylać zaczęła; to jednakże nie zdołało jeszcze na rynki europejskie dodatniego wywrzeć wpływu, tem bardziej, że podług najświeższych wiadomości, dowozy fermierów, wciąż wielkimi będąc, musiały oddziaływać na usposobienie Europy w handlu zbożowym. Wobec tego, pomimo, że zachodziły pewne konjunktury, mogące powstrzymać ruch zniżkowy, jaką były np. doniesienia z Argentyny o mocnych szkodach, poczynionych tam w polach przez szarańczę, usposobienie zniżkowe w Europie nie tylko się utrzymało, ale nawet nowe zrobiło postępy. Ceny najbardziej spadły we Włoszech, Anglii i Holandji, gdzie i transakcje były o wiele mniejsze od poprzednich; ale provenanse ruskie mniej niż inne na tem straciły, były bowiem bardziej poszukiwane. Mocniej trzymały się ceny we Francji, Belgii, Niemczech i państwach skandynawskich, gdzie zniżka na wszystkich zbożach była prawie nic nie znacząca, zwłaszcza też na życie, szczególnie w Niemczech. Jarzyny doznawały dobrego popytu prawie wszędzie, a jakkolwiek nie poskoczyły w cenach, wszakże zniżkowej tendencji też bynajmniej nie zarysowały. Tak owsa, jak jęczmienia ruskiego nabywano wiele w Belgii, Holandji i państwach skandynawskich; mniej pomyślnie stały też zboża w Anglii, gdzie ich mało negocjowano, nawet owsa, którego ceny cokolwiek chwilowo były poskoczony. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 79; w Londynie: pszenicę ruską 86 — 92, amerykańską 94 — 101, indyjską 91 — 95, miejscową 89 — 110, owies ruski 85 — 124, ame-

rykański 100—115, jęczmień ruski 59—63, duński 61—65, miejscowy 65—145, w Marzylji: pszenicę ruską 82 — 88, amerykańską 85—86, indyjską 92—100, miejscową 102—107, owies ruski 83—85, jęczmień ruski 59 — 59, miejscowy 71; w Berlinie: pszenicę 102 — 112, żyto 92 — 97, owies 92 — 142, w Królewiecie: pszenicę ruską 65 — 73, miejscową 97 — 104, żyto ruskie 64 — 67, miejscowe 86 — 88, owies ruski 65 — 73, jęczmień ruski 53 — 63, w Gdańsku: pszenicę ruską 64 — 85, miejscową 97 — 108, żyto ruskie 67—70, miejscowe 86—89, owies miejscowy 112—122, jęczmień ruski 53 — 70, miejscowy 91 — 107.

Rynki krajowe nie zaznaczyły świeżo prawie żadnej zmiany. Wciąż jeszcze sde drogi utrudniają dowozy, i swykłego o tej porze roku ożywienia bynajmniej dotychczas nigdzie nie widać. Tak sprzedawcy, jak i nabywcy wyszukują co za usposobieni, ale wszelkie ziarno wszędzie się utrzymuje w cenie. Wyjątek w tej mierze stanowiły rynki nad naszą częścią Wołgi pobożone, na których lekko zniżkowa tendencja dała się zauważyć. Dobremu usposobieniu rynków wewnętrznych, skupujących towar prawie wyłącznie na potrzeby miejscowe, nie mało pomagał duży popyt na wszelkie zboża do rynków wywozowych, które wszystkie bez wyjątku, tak portowe jak lądowe, skupowały znaczne partie, przysposabiając z wczasu towar na sełgę wiosenną; pod tym względem porty morza Bałtyckiego szczególnie były czynne. Najwięcej kupowano na eksport owsa; inne ziarno w niewielkich tylko, stosunkowo, poszukiwane było ilościach. Z Królestwa polskiego tylko jęczmień znacznijszymi partiami zakupowano do Austrii, dokąd większe też zakupy wszelkiego wogóle ziarna robiono w prowincjach południowo-zachodnich. Najświeższe dopiero wiadomości donoszą o osłabieniu się usposobienia rynków portowych, a mianowicie też południowych. Według tych wiadomości nie tylko transakcje w znacznym stopniu ustały, ale i ceny nie utrzymały się na poprzednim poziomie. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią 74 — 80, stosownie do gatunku; w Warszawie: pszenicę 80—97, żyto 62 — 70, owies 65—82, jęczmień 52 — 56, w Rydze: żyto 68 — 88, owies 65 — 80, jęczmień 55 — 55, w Libawie: żyto 68, owies 68 — 82, jęczmień 53 — 54, w Odesie: pszenicę 61 — 79, żyto 49 — 50, owies 63 — 70, jęczmień 40 — 43; w Mławie: pszenicę 68 — 72, żyto 52 — 60, owies 52 — 60, jęczmień 45 — 50.

Na zakończenie przytoczymy wywody ogólne z ogłoszonego świeżo przez departament rolnictwa i przemysłu wileńskiego ministerstwa dóbr państwa, sprawozdania, dotyczącego plonów zbożowych w Rosji europejskiej w roku 1893. Według cyfr podanych w sprawozdaniu tem, plon zboża był w roku bieżącym w ogólności dobrym. Ze zboż poszczególnych żyto, pszenica jara, jęczmień, proso, kukurydza i groch wydały plony wyższe od średnich, pszenica zaś ozima i gryka—średnie. Zboża ozime w ogólności wydały plon wyższy od średniego; obok czego, pszenica ozima mniej obrodziła niż żyto, gdyż znaczna jej część przepadła już to zimą, już wiosną i na wielu obszarach nawet przestrzeniach wypadło na jej miejsce zasiać jarzyny. Plon pszenicy jest większym od przeciętnego z pięcioletnia od r. 1883 do 1887 o 2,041,360 czwartni, żyta zaś wyższym od przeciętnego z tegoż czasu o 12,084,000 czwartni. Jakkolwiek przed zniwami spodziewano się plonów jeszcze daleko obfitych, wszelako i takiego rezultatu nie można żadną miarą nazwać niezadowalającym.

NEKROLOGJA.

✠ We wtorek, 16 b. m., odbędzie się w kościele św. Katarzyny o g. 10 1/2 nabożeństwo żałobne za duszę

Ś. P. JANA MATEJKI,
artysty malarza,
zmarłego w Krakowie w d. 1 b. m.



W poniedziałek, 8 b. m., złożone zostały na cmentarzu Wyborskim zwłoki

Ś. p. Cezara Łowienieckiego,
zmarłego, na zapalenie płuc, d. 5 b. m., w wieku lat 68. Prócz pograżonej w żalu rodziny, oddał zmarłemu ostatnią posługę liczny zastęp znajomych i towarzyszy pracy. Wśród wienców, złożonych na trumnie, wyróżniał się wieniec od kolei bałtyckiej, naczelnikiem kancelarii której był zmarły w ciągu lat 25, i inny od kolegów z zarządu drogi orłowsko-witebskiej, na której to posadzie śmierć zaskoczyła nieboszczyka. Człowiek zany i prawy, sumienny urzędnik, pozostawił żal i dobre wspomnienie wśród kolegów i podwładnych; boleść nieutuloną w rodzinie, której był najlepszym mężem i ojcem.

Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!

H. P.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 7 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 125,364 77
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 2,710,122 96
Papier wartościowe, własność banku sta-

nowiące:
a) państwowe i przez rząd poręczone. 17,140 15
b) przez rząd nieporęczone:
1) listy zastawne 1,626 10
2) udziały 3,000 —
4,626 10

Papier wartościowe kapitału zapasowego 21,766 25
Korespondenci:
a) ich rachunki (loro):

1) Kredyty ubezpieczone papierami:
a) papiery państwowe. 21,325 02
b) listy zastawne i akcje. 7,352 26
c) weksle z 2 podpis. 958,548 50
2) Sumy do dyspozycji ban-
ku (on call). 460,987 77
1,448,168 55

b) nasze rachunki (nostro):
a) sumy należące do banku. —
b) weksle do inkasa 96,877 08

Weksle i traty, na obce miejsca 1,545,035 63
Nieruchomości 4,472 56
Ruchomości i koszty urządzenia. 60,000 —
Sumy przechodnie. 8,775 40
Koszta handlowe 225,666 98
Rozchody podlegające zwrotowi. 50,852 59
834 20

5,251,463 76

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —
Kapitał zapasowy 500,000 —
Rachunki zysków i strat. 7,529 78
Niewypłacona dywidenda. 397 50

Rachunki przekazowe:
a) za okazaniem. 177,934 52
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem. 422,587 30
600,521 82

Wkłady procentowe:
a) terminowe 425,612 06
b) bezterminowe. 83,535 78
509,147 84

Korespondenci:
a) ich rachunki (loro):
a) sumy do dyspozycji korespon-
dentów (on call). 845,110 72
b) weksle do inkasa 169,208 —
1,014,318 72

b) nasze rachunki (nostro):
Sumy należące do banku. 606,030 94
Procent i prowizja. 1,620,349 66
Sumy przechodnie. 247,023 99
266,493 17

Weksle do inkasa 5,251,463 76
Depozyty w przechowaniu 128,997 48
4,087,897 48
(2018)

Łódź, dnia 31 Października 1893 r.

NA ZŁAMANIE KARKU.

Powieść współczesna Adolfa Dyga-
sińskiego, wyszła z druku i sprze-
daje się we wszystkich księgarniach
po rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1
kop. 50. Zamówienia z prowincji
uskuteczniają się także i za zalicze-
niem pocztowym. (2033-3-2)

Skład główny u S. LEWENTALA, wydawcy,
Nowy-Swiat № 41.
Wydawnictwo «Kur. Warszawskiego».

W OPAŁACH.

Imię sultana Marokański
W okropne wpadł opał,
Bo chcą mu na kawałki
Rozszarpać dziś kraj cały.
Hiszpanie w samo serce
Gwałtownie z bronią leżą.
Choć w drobnej już szermierce
Dostali w skórę nieco.
Tuż obok Anglia stoi
I myśli z cicha sobie:
«Drzejcie się, drodzy moi,
Ja może coś zarobię!»
Więc myśli sultana, widząc,
Jak doń po łupy leżą:
«Kosć rzucić im potrzeba,
Niech o nią się pogryzą!»
(Mucha).

KALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1894.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY
POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1894, liczy 49 rok istnienia, mie-
ści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny
dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegra-
ficzne. Cena kalendarza k. 50.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozd. opraw. k. 30.

KALENDARZ SCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w warszawskim
Biurze Dzienników (Ungre) Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesłają
rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco,
jeżeli zaś nadesłają należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w ta-
kim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na
koszta przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, do-
łączając 10 k. za kwit pocztowy. Adres: Józef Unger, Warszawa,
Nowolipki 2408 (7 nowy), wprost Dzikiej. (277-3-2)

WIELKI WYBÓR BIBULEK

kolor. angielskich na abajoury, kwiaty i t. p., około 150 różnych odcieni, oraz
w 16 kolor. bibulkę angielską crêpe po 50 k. rolkę, otrzymał skład papieru

ST. WINIARSKIEGO,

Nowy-Swiat № 53 w Warszawie. (282-3-2)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kur.»
jako źródło powziętych informacji.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM

Podręcznik Techniczny,

dla użytku inżynierów, budowniczych, geometrów, techników
i przemysłowców. (286-3-1)

ULOŻYŁ

ALEKSANDER KUCZYŃSKI.

Cena rs. 3 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 80.

Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazańska № 26,

NOWE WYDANIE książki p. t.:

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH,

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Kró-
lestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, ogło-
szone do 1 lipca 1893 r., oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu
karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. Cena rs. 1.

TOWARZYSTWO DROGI ŻELAZNEJ

WARSZAWSKO-WIEDŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że posiada na
sprzedaż w Magazynach № 1 i 2 na stacji Warszawa
około 60,000 pudów starych szyn różnych profilów i wy-
miarów i około 40,000 pudów różnego starego żelazta.

Warunki sprzedaży, wraz ze szczegółowym wykazem,
będą wydawane w biurze Wydziału Dostaw codziennie
w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świą-
tecznych i galowych.

Mający chęć kupna, zechcą złożyć na ręce naczelnika
Wydziału Dostaw, Jerozolimską Aleję № 47, najpóźniej
do d. 13 (25) listopada 1893 r. w opieczetowanej kopier-
cie deklarację na arkuszu zwyczajnego papieru na szyny
i żelazto, z dołączeniem podpisanego przez siebie egzem-
plarza warunków sprzedaży na dowód, że, wrazie utrzy-
mania się przy kupnie, poddają się takowym w zupełno-
ści, oraz kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warszawsko-
Wiedeńskiej na złożone wadium w wysokości 7 rubli za
100 pudów zadeklarowanego kupna żelaza i szyn, w wy-
kazie starzyn oznaczonych od № 1 do 15 włącznie, dla
pozostałych zaś przedmiotów w wysokości 5 rubli za
100 pudów. (2049)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego
adres firmy zaczerpnęto.

Wszystkie nowo wydawane

KSIĄŻKI I NUTY

przez kogobądź ogłaszane, są
do nabycia w Księgarni i Skła-
dzie Nut Maurycyego Or-
gelbranda w Warszawie, na-
przeciw posagu Kopernika.
Prenumerata na wszystkie
pisma periodyczne. (263-4-3)

Nieprzyjemne qui pro quo.

Podobno do wojażera, który przez
ogłoszenia poszukuje wojażerki, zgło-
siło się mnóstwo tłomoków.
(Kur. Świąt.)

WILNO, ulica Wokzalna, d. Szura.
M. GŁĘBIŃSKI, uczeń Matejki,
wykonuje religijne i inne obrazy i
rzeźby oraz portrety, z gwarancją
za artyzm, taniość i pospiech. (2043)

Urywek z wypracowania o Sokratesie
(znaleziony w pensjonacie na korytarzu).

...Żona Sokratesa była tak zgryźli-
wą i kłamliwą że powszechnie na-
zwano ją Ksantypą.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Śliska № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

WYDAWNICTWA KSIEGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
Gamaston. Lamparcie zycie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
Januzzi. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Karlew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.
Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 80.
Mycielski J. Książę «Panie kochanku», k. 60.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
Osteja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Redziwiczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

KARMEŁKI Z ZIOŁ

OD KASZLU

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k.

Skład główny A. WENTZEL, Petersburg. (1924-10)

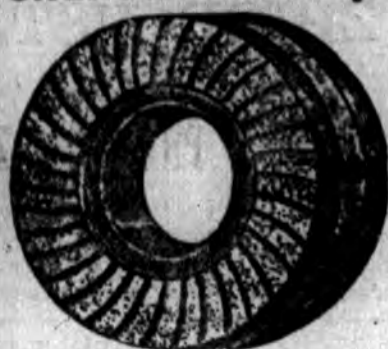
Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

W. B. ŻUKOWSKI,

BIURO BUDOWY MŁYNÓW

Petersburg, Newski prospekt № 97.

CAŁKOWITE URZĄDZENIE NAFT. MŁYNÓW.



Sztuczne kamienie młyńskie austro-węgierskiej fabryki I. Trappa.

Najdogod. kamienie młyńskie

mielą o 2—3 razy szybciej innych,

nie wymagają okucia,

wydają doskonałe mlewo.

BIEGUN O DESCE FABRYCZNEJ

I. Trapp, Pilzen.

W. Żukowski, Petersburg.

Nowy motor naftowy „Sława”.

zwykłej i dogodnej konstrukcji.

Katalogi wysyła się bezpłatnie. (2045-2-1)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

BAZYLEGO MEŁUZOWA.

Pracując lat 16 jako krojeży w domu handlowym «Artur» i otworzywszy własny magazyn na Newskim просп., w domu hr. Stroganowa, № 19 (naprz. W. Kontuszennej), mam zaszczyt prosić pp. kupujących o poparcie, spodziewając się, iż umiejętnemu kierownictwem i długoletnią praktyką zasłużę na zaufanie Sz. Publiczności. Wielki wybór gotowych koszul frakowych. Świeżo otrzymany wielki wybór wyrobów wełnianych: koszulek, kalesonów, skarpetek i kołder. (1987)

UZNANE Powszechnie za Najlepsze

SIECZKARNIE

oryginalne angielskie Richmond'a & Chandler'a w Manchester otrzymał i poleca (276-2-2)

DOM HANDLOWO-ROLNICZY

A. RODKIEWICZ

w Warszawie, ul. Miodowa № 13, pałac arcybiskupów.

FABRYKA WYROBÓW

złotych, srebrnych i brylantowych

POLECA

na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i gwiazdkę

WYROBY

z nakładanego srebra.

Magazyn zaopatrzony w wielki wybór wyrobów srebrnych, złotych i brylantowych. (284-6-1)

Damskie i męskie zegarki złote i srebrne.

Ul. Wielka, przy kościele św. Jana.

NOWE WYDANIE KSIĄŻKI

GRY W KARTY,

dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historją kart.

Ułożył Stary Gracz.

Treść główna: Marjusz, Kłks, Wózek czyli bicz, Druzbart, Kasztelan, Kupiec, Pamfil, Chapanka, Wist (we wszystkich odmianach), Boston, Preferans, WINT (obszerniej opracowany) z wszelkimi odmianami, Pikleta, Imperial, Ekarte, Bezik, Rams, Lambr, Kwadryl, Cynkwil.

Wydanie drugie poprawione.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15. Skład główny w Księgarni Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika. (262-3-3)

„SPHAGNUM”.

Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępów i śmietników. Szarpie z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «Słowo Vega»: Petersburg, Littlejny prospekt № 57. (1957-13-8)

Wielki wybór pierników

miodowych toruńskich i warszawskich poleca p. Pielecki w Petersburgu, ulica Galerna, № 14. Cenniki na żądanie gratis. Kupcom 25 proc. rabat. (2041)

— Dokądesz się tak spieszysz?
— Biegnę do S...go; przed trzema dniami się ożenił, spieszę mu powinszować szczęścia, bojąc się przybyć po niewczasie. (Strekoza).

PIWIARNIA

F. KINA,

Fonarny zaułek № 9.

Mam zaszczyt zawiadomić szan. publiczność, iż zakład mój, po gruntownem wyrestaurowaniu, powiększyłem. Wydaje obiady i różne przekąski. (2044)

— Piwo i miód polski.

Panienka,

polka, przy rodzicach, poszukuje miejsca do krawiecczyny w domu prywatnym. Mojka 92, m. 7. Z. B.

Na wystawie skórzaney

— Panno Melanjo, ja panią tak kocham, że, widząc ją ledwie ze skóry nie wyskoczę!
— Wszystko to bardzo ładnie, ale umykaj pan, bo jak nas ojciec tu razem zobaczy to z pewnością panu skórę wygarbuje.

— Proszę łaski pańskiej, czy to tu wystawa skórna?

— Albo co?

— Ano, chciałam wystawić mojego syna Antka.

— Czyście dostali bziką?

— Bo on prosił wielmożnego pana ma jakąś chorobę skórą, to może mu ta wystawa co pomoże? (Kolce).